

PREDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 5, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. W Prusach poczt-
ową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 9, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w tek.) 30 k. Wra-
pody 20 k. Za zmianę
adresu kop. 25.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES

Redakcja i Kantor: «Pę-
dzisz nasomach nasza» (KRAJ)
na Niewyżyn, Kantoras B. To-
rpa 10. Kantor otwarty w dni
pomalodnie od god. 11 r. do 4 p.
Warszawska agencja Kraju
(Kochman i Frenzier, Benatowa,
45) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicą, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

Petersburg, 4 sierpnia.

Wynaradawiają nas niemy, o tem wiemy wszyscy, nad tem biadamy od lat kilkudziesięciu. Ale, czy cały ten proces asymilacji narodu polskiego przez sąsiadujące z nami szczyty obcoplemienne nie dokonywa się w znacznej, jeśli już nie przeważnej mierze z rący nas samych, naszej niedojrzałości politycznej i społecznej, pytanie to dość chętnie zwykłe usuwamy sobie z przed oczu. Kilka pokoleń polskich wzrosło i wychowało się w przeświadczeniu, że pewna doza iluzji niezbędna jest dla podtrzymania w nas uczucie patriotycznych. Uluda ta podziśnięć niekiedy zastaniamy się od oplakanej i smutnej rzeczywistości; rzeczywistości atoli nie przestając raz po raz przedierać się po przez mglistą powłokę dobrowolnego naszego zaślepienia. Sciga ona nas wszędzie, acz nie wszędzie z równą łatwością i swobodą wytykać możemy jej napaści. Korespondencya № 30 «Kraju» ze Ślązka austriackiego dotknęła znowu jednej z tych ujemnych stron sytuacji naszej ogólnej, o której nie możemy bez pokrzywdzenia prawdy i słuszności powiedzieć, by była ona całkiem od nas «niezależną». Stroną tą: zatarg religijny na gruncie spraw narodowych. Na Ślązku owoce zatargu tego zebrali niedawno polacy wyznania katolickiego i polacy wyznania ewangelickiego pod postacią tryumfu cud z ego kandydata. Czytać zaprawde przykro przebieg całej kwestyi, tak prostej, zdawałoby się, tak naturalnej w swoich założeniach zasadniczych, a tak jednakże dziwnie powikłanej w swoich rezultatach wskutek interwencji pierwiastku religijnego w zakres interesów czysto narodowych. Sądząc z tego, co znakomitsi przedstawiciele umysłowości naszej, nasi historycy, nasi publicyści napisali i piszą w tym przedmiocie, wnoszący należało, że najpiękniejszą z ozdób oświaty nowoczesnej, wolność sumienia, raz na zawsze i oddawna zdobytą w Polsce została za: więcej niż wygórowana cenę rozbitcia i upadku narodowego. Powołując się jedynie na nieobfity dotąd boć dwuletni dopiero repertuar erudycyjny naszego pisma, dośbey może być wskazać ludzi różnego naukowego i społecznego stanowiska, jak np. ks. Kalinka, Józef Szujski, Wł. Spasowicz, B. Prus (w poglądzie swoim na «Ogniem i mieczem»), ażeby mieć niejakie prawo do mniemania o swojej społeczności, żeśmy narazicie na tym tu choć punkcie przyszli do niepodzielnej jedności wybrazeń i że zatem żadnej niewłaściwej partyzanki wyznaniowej, barskiej czy toruńskiej, na Rnsi czy na Ślązku, nie podnieśliśmy już dzisiaj. Ale właśnie, w tem to najcięższa bieda, że przestrogi i napomnienia «nasze», nas samych najbardziej niekiedy uowdza. Sięjemy święte słowa i już mniemamy, że się świętość rodzi w życiu. A życie, słyszy słowa uchem, potakuje ręką — i machinalnie zmierzają w kierunku tradycyjnego nałogu. Nazwewnątrz litrackiego i bankowego ruchu, który orientuje i reflektuje, stoi bowiem masa, która biernie słucha wpływów n a j bliż-

s z ego swego otoczenia. W tej zaś to masie, jak słusznie zauważa korespondent nasz śląski, mieści się środek ciężkości straszego owego obucha nieporozumień czy to religijnych, czy społecznych, które niegdyś, za minionych czasów szerokiej akcji politycznej, zwalały się na karki polskie buntami kozackimi, a które dzisiaj, na zwołanych potokach akcji społecznej niosą nam raz po raz niespodzianki tak dziwaczne, tepe, jak ów wybór nieswojego posta najzupełniej własną swoją wielkością głosów.

Jeśli gdzieindziej zartkość sporu tłómaczy się realnością wzajemnych na siebie zamachów dwu takich potęg, jak władza świecka i władza duchowna, jakże niedorzecznymi i jak zarazem wstrętnymi są chińskie cienie podobnych wypraw u nas!... Niema jednakże dnia, któryby z tej fantastycznej na naszym polu kontrowersyi nie wysaczył choć kropelki zjadliwego narkotyku i nie dołączył jej do morza goryczy już przeżytych, lub do chmur niepokoju, zawieszonych nad naszą przyszłością. Potrąmy zleżka o ostatnia, najświeższa. «Jakieś towarzystwo wydawania książek naukowych w Wippenhalu, drukuje w Barmen książki polskie dla ludu ewangelickiego na dolnym Ślązku i na Mazurach. Polaków tego wyznania jest tu i tam przeszło 400,000, a wszystko to prawie ludzie piśmienni i religijni. Ze więc potrzebom religijnym tego ludu wydawnictwa takie czynią zadość, a posługują się ku temu językiem polskim stosunkowo nawet dość czystym, to chyba nic w tem zdroźnego» — powiada warszawski «Tygodn. ilustr.», który nie mógł narazicie ścierpieć, ażeby w prasie polskiej, nietylko już katolickiej, lecz nawet w postępowej, znalazł się głos potępiający fakt podobnego wydawnictwa jako «anti-narodowy»... lepiej, bo «germanizacyjny!» Trzeba tu wyjaśnić? Mamy dodawać, że co do nas, zdroźności w fakcie widzimy tyle tylko, ile jej jest w owym wyrazie «Tyg. ilustr.» «chyba». Jaktó, więc książka polska dla polskiego ewangelika przeznaczona, przez to, że w niej ojcem kościoła reformowanego nazwano Lutra a nie Tomasza z Akwinu, uchodzić może, bodaj przez chwilę, za anti-narodowa w oczach jakiegokolwiek dziennikarza lub dziennika polskiego? Jeśli tak, to naprawdę nie zgola nie wiemy, gdzie jesteśmy, ani z kim do czynienia mamy. Bo i cóż? Byłoby gruntowniej i czysiej po polsku, gdyby półmilionu ludu mazurskiego i śląskiego postawione zostało w alternatywę: albo zdradzić swą wiarę dla języka, albo język dla wiary? Krótki to zaiste i dziarski przepis: «Kochasz polszczyznę? — to masz katechizm wedle soboru trydenckiego; a nie uznajesz-li soboru trydenckiego? to idź do stndyabłów ośpiewywać swojego Lutra po-niemiecku... Na nieszczęście, dla doskonałości wzniosłej takiej polityki narodowej i anti-germańskiej brak nam dzisiaj jednej tylko, bardzo zkadnąd drobnej i nędznej rzeczy: brak drugiego takiego kniazia Jaręmy Wiśniowieckiego, coby rebeliantów, w gorętszym wypadku, na kół wbiął lub skóre z nich darta na

pasy.... To też żywimy w sobie niejaką otuchę, iż w obozie religijnym naszych zelantów, radykalistów tego gatunku są wyjątkami tak rzadkiemi i nie nieznaczącymi, jak nieliczna jest garstka owych księży polaków na Górnym, co to lud polski ciągnął do konfesyonału i do kazalnicy niemieckiej pod tym znówu pozorem, że tak właśnie jest i być powinno p o k a t o l i c k u... Przez wzgląd zaś, że sporadyczność ostatniej tej monstrualności zarcza nam organ duchowienstwa polskiego tak poważny jak «Kuryer Pozn.», powstrzymujemy się już od wszelkiej nad tem c u r i o s u m uwagi.

W gazetach rosyjskich rozeszła się pogłoska, powtórzona przez nas w № 30 «Kraju», że starana biskupa łucko-zytomirskiego ks. Kozłowskiego o wprowadzenie nauki religii katolickiej do szkół wiejskich powierzonej mu dycecyi, nie została uwieczniona pomyslnym skutkiem... Wiadomość ta brzmi już sama przez się bardzo nieprawdopodobnie, ale dziwniej jeszcze wygląda w świetle argumentów, mających poprzeć i usprawiedliwić logikę rzekomego zakazu. Czytamy tam mianowicie, że w kraju południowo-zachodnim jest katolików ogółem tylko 389 tysięcy, co stanowi zaledwie 6,94% całej ludności, a 8,65 prawosławnej, — jest to zatem stosunek zbyt słaby, ażeby uprawniał konieczność religijnego wychowania dzieci. Nie znany źródół, z których autor tej mocno podejrzaney wieści czerpał swoje cyfry, pozwolimy sobie jednak zauważyć, że prezes centralnego komitetu statystycznego w Petersburgu, radca tajny, Siemionow w swoim «Słowniku geograficznym» podaje, że w r. 1865 było katolików: w gub. kijowskiej 93 tysięcy, polodskiej 232 tys., wołyńskiej 170 tys., razem blisko półmilionu a *). Jakim więc sposobem cyfra ta w wyprzeżeniu lat 19 stopniała do 389 tys., odgadnąć trudno, o żadnych bowiem masowych konwersjach lub wędrowkach narodów w tym peryodzie czasu słyhać nie było... Ale mniejsza o tę statystyczną drobnotkę: przyjmijmy statystykę autora i idźmy dalej śladem jego nowowynalezionej procentowej teoryi.

Stosunek katolickiej ludności Królestwa polskiego do ogółu ludności w państwie rosyjskiem, nie przewyższa cyfry procentowej katolików na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, nikt jednak dotychczas nie odważył się dowodzić na tej zasadzie, że katolicy Królestwa mogą być pozbawieni możności kształcenia swych dzieci w wierze ojców. Dłaczgóżby więc tylko katolicy kraju połudn.-zachodniego mieli być wyjęci z pod prawa? Można wprowadzić zarzucić, że katolicy w Królestwie stanowią zbitą jednorodną masę, ale czy współwyznawcy ich w general-gubernatorstwie kijowskiem są rozproszeni równomiernie po całym kraju w stosunku 6,94:100? Czyżby dzienniki rosyjskie, powtarzające

*) Kalendarz urzędowy kościelny dycecyi łucko-zytomirskiej na r. D, określa ilość katolików na 327 tysięcy.

powyższą pogłoskę z jej cyfrowym bagażem, nie wiedzieli, że w zachodniej części Podola i Wołynia, są gminy, są powiaty całe, gdzie katolicy przewyższają nawet liczebnie prawosławnych? Jakież więc tam zastosować wyznależ procentowego systemu? Ale przypuśćmy nawet, że w całym kraju południowo-zachodnim, w każdym mieście, w każdej gminie, w każdej wiosce, jest tylko po 7, a właściwie 6¹⁰⁰ katolików na 100 prawosławnych, żydów i luteranów, to czyliż tych kilka procentów w teorii, a kilka set tysięcy dusz w rzeczywistości, ma mniej prawa i potrzeby religijnego kształcenia się od innych współpoddanych, tylko dla tego, że przy układaniu amatorskich tabel statystycznych, ujęto je w niepokojną pozornie cyfrę? Coby powiedział autor, gdyby który z naszych zakonordowych dzienników zaczął torem jego argumentacji, dowodzić, że ponieważ podług urzędowej *«Pamiętność książki»* w gub. kowieńskiej jest tylko 2,16% prawosławnych, wykład więc religii dla tego osobnego ulamku zawiesić należy? Na tej drodze można rzeczywiście dojść do absurdów: możnaby odmówić religijnego kształcenia 60 milionom dusz prawosławnych, które, choć same przez się stanowią masę olbrzymią i imponującą, ale w miliardowym morzu ludności całej kuli ziemskiej, nie dorastają nawet tej procentowej cyfry, która autor stawia jako minimum...

Ale wróćmy do stosunków kraju południowo-zachodniego. Luteranów liczy kraj ten zaledwie trzydziści parę tysięcy, t. j. kilkanaście razy mniej niż katolików, a jednak korzystają oni nie tylko z prawa religijnego kształcenia swych dzieci, ale mają nawet przywilej zakładania własnych szkółek parafjalnych. Żydzi przewyższają liczebnie katolików w kraju południowo-zachodnim, jest ich bowiem około 800 tys.; mają oni za to nieliczone po całym kraju rozrzucone «chedery», w których młodzież żydowska, wszelkiej płci i wieku czerpie wiedzę talmudyczną z metnych źródeł melamedowej pedagogii. Byłoby sz. autor zdania, że państwo ma większy obowiązek szerzenia niechrześcijańskiej, aniżeli chrześcijańskiej nauki religijnej?

Wstrzymujemy się od dalszych przykładów i porównań i zapytamy raczej, w imię jakich-to interesów autor pogłoski domaga się ograniczenia? Jużci chyba nie państwowych. Państwo musi mieć i ma bezpośredni, namacalny interes w rozwoju etycznym i religijnym wszystkich wchodzących w skład jego ludów. Art. 44 i 45 t. I *«Szweda zakonowi»* orzeka, że «wszystkie narody, przebywające w Rosyi, mogą chwalić Boga wszelkimi językami, według zakonu i wiary praocjów swoich...». Nie znamy żadnego prawodawczego postanowienia, któreby moc tych ustaw zasadniczych państwa obalilo, nie znamy również praw, któreby religię katolicką z tego równoprawnienia wyznań wyłączało. Przeciwnie, świeżo rząd uznał za stosowne przywrócić kościołowi rzymsko-katolickiemu normalną i prawowitą jego hierarchję. Religja katolicka liczy w państwie rosyjskiem przeszło 10 milionów wyznawców. W szeregach jej znajdujemy najwyższych dostojników dworskich, administracyjnych i wojskowych. Wielki podczasy dworu J. C. Mości jest katolikiem, katolików znajdujemy również pomiędzy członkami Rady państwa, senatorami, jeneral-adjutantami cesarskimi. Nawet członkowie rodziny panującej (księżna Leuchtenbergsey) należą do rzymsko-katolickiego kościoła. Nie widzimy więc z tego, żeby religja katolicka była wyklęta, uznana za heretycką lub szkodliwą. Dzienniki rosyjskie podniosły niedawno mowę metropolity kijowskiego Platona w Korostyszewie. A o czemże mówił dostojnik prawosławia? O równości obu obrządków, o dwóch poróżnionych siostrach i t. d.

Skoro zaś religja rzymsko-katolicka nie jest uznana przez państwo i prawo za szkodliwą, skoro owszem i ustawy i obyczaj nadały jej w Rosyi pierwsze po prawosławiu znaczenie, byłoby to logicznem i konsekwentnem, ażeby wykład religii znać w szkołach ludowych za zbyteczny, tylko dla tego, że on nie odpowiada wynalezionej *ad hoc* procentowej teorii?

Z jakiegokolwiek strony rozpatrywać będziemy projekt wzbromienia wykładów religii katolickiej w szkołach ludowych kraju południowo-zachodniego, zawsze

przyjąć musimy do wniosku, że żadnego poważnego argumentu na poparcie tego znaleźć nie można, że zatem i sama wiadomość jest mocno podejrzaną autentyczności. W jakimże więc celu puszczona została? Postaramy się rozwiłać te zagadki. Jeżeli w której ze spraw wewnętrznej polityki rosyjskiej — prasa t. z. «ochronna» była *plus royaliste que le roi*, to z pewnością w sprawach katolicyzmu. W swoim czasie przytaczaliśmy w «Kraju» piorunujące artykuły, «Mosk. Wiedom.», «Sowrem. Izw.» i «Rusi» przeciwko projektowanemu wówczas układowi z kurja rzymską, a jednakże układ ten zawarty został. Sama myśl o nominowaniu prawowitych biskupów katolickich zgroza przejmowała tę część prasy. Jednakowoż nie tylko nominacja ta nastąpiła, ale w rok potem wyświęcono 5 biskupów-sufrağanów i w najbliższej przyszłości oczekiwana jest konsekracja dwóch nowych sufrağanów (braci Chodyńskich) dla diecezji wileńskiej i polekiej. Jeżeli więc *facta loquuntur*, to świadczą one, że rząd zapatrywał prasy «ochronnej» na sprawy kościelne katolicyzmu nie podziela. Wobec tego projekt dziennikarski niewykładania religii w szkołach ludowych kraju południowo-zachodniego staje się zupełnie zrozumiałym. Jest to widocznie *balon d'essai*, puszczony dla zbalamucenia opinii publicznej jednej połowy państwa, a rozdrażnienia drugiej.

W słowie wstępnem N 29 «Kraju» zwróciliśmy uwagę czytelników na nowy zwrot w sprawach instytucji samorządowych Cesarstwa. Postanowienie senatu przyznające ziemstwu «prawo petycji», wielokrotnie pierwem kwestyonowane, dało powód t. zw. konserwatywnej prasie rosyjskiej, stojącej na gruncie absolutnego biurokracyzmu, do podjęcia alarunu; senat, zdaniem tych stróżów prawomocności, wydając nowe tłumaczenie starego prawa, tłumaczenie, sprzeczne z dawniejszem jego zapatrywaniem na toż samo prawo, przekroczył granice swojej kompetencji i wszedł na pole działalności prawodawczej, niewłaściwej zupełnie dla instytucji czysto sądowej.

W subtelnosci jurydycznej takiego argumentowania wdawać się nie będziemy, cho-

ODCINEK «KRAJU»

Słowo wstępne

DO HISTORII POLSKIEJ.

Wykład wstępny prof. Stan. Smolki, przy objęciu katedry w uniwersytecie jagiellońskim.

(Dokonczenie)

Ale dość tych przykładów. Wystarczą one może do wykazania, że zasady, wyłożone na wstępie, zdolne są powstrzymać sąd historyczny od zbożeń, jakich się nieraz dopuściło u nas nowsze dziejopisarstwo, w zbawiennej reakcji przeciw chorobliwej historyozofii lat minionych, a podobno właśnie te zbożenia, rażąc instynkt sprawiedliwości, najwięcej przyczyniły się do owych nieuzasadnionych ogólnych uprzedzeń, o których wspominałem na wstępie. Mamy również nadzieję, że w naszych zasadach sądu historycznego znajdziemy także środek ochrony przeciw wielkiemu niebezpieczeństwu, na jakie narazony bywa łatwo historyk, zwłaszcza historia polski. W przyszłości naszym «mądry polak po szkodzi», głęboka miłość się prawda. Zdając sobie jasno sprawę ze stosunków przeszłości, wpadamy łatwo w pokusę konstruowania takiej postaci, jaka, zdaniem naszym, historia powinna była przybrać. W takim razie z odległo-

ści dwóch czy trzech wieków stawiamy monarchom, mężom stanu, czy wreszcie całemu społeczeństwu dokładny program, który należało wypełnić. Biorąc zaś za podstawę porównanie tego naszego programu z istynnym biegiem rzeczy, pocigamy indywidualności historyczne do surowej odpowiedzialności, że nie działały według wskazówek, które my *ex post* wycykamy tak jasno. A w ten sposób sąd historyczny puszcza się często na bezdroża wielkiej niesprawiedliwości. Bo zawsze łatwiej o program, niżli o jego wykonanie. W dziejach zaś naszych mamy jaskrawe przykłady, że najbawieniejsze programy, wśród tak nieprzyjajnych, jakie u nas były, stosunków, wymagały radykalnych i ryzykownych środków, które sprowadzić mogły najstraszniejszą katastrofę. Zmach Czartoryskich, że powróć do tego faktu, posłużyć może za wyborną ilustrację tego spostrzeżenia; sięgnąwszy o wiek wczesniej, znajdziemy inny, prawie równie jaskrawy przykład w niedoszłym zamachu stanu Władysława IV, który przez wstępne kroki swoje stał się owym kamieniem, spychającym straszne lawiny wojny kozackiej i w dalszem następstwie najazdu szwedzkiego. Wiec chociaż w dziejach naszych spotkamy się może zbyt często z podobnością środków, w wykonaniu zbawiających myśli, musimy być ostrożni w wyrokach potępienia, jeśli się nieraz cofano przed niebezpiecznym radykalizmem środ-

ków, jakie jedynie mogły prowadzić do celu. Nie osłabi to krytyczności «sądu historycznego» w służnem rozpoznawaniu aktywów i pasywów przeszłości, a skieruje pracę naszą przedwzyszkim ku jednemu z najwłaśniejszych zadań historii, ku wskazaniu istotnych przyczyn, dlaczego bieg historyi nie inaczej się potoczył, tylko tak właśnie, jak go ukazuje rzeczywistość dziejowa.

Ścisłe zastosowanie takich zasad sądu historycznego zapisza bezwątpienia dosyć czarno kartę stanu biernego, a zredukuję pozorną świetność niejednej pozycji, która prace historyczne ostatnich czasów zapisały w aktywach, lub wprost je do pasywów przeniesie. Z tem wszystkim jednak racunek ogólny nie wypadnie bynajmniej tak smutno, jakby się to zdawało na pozór. Jeżeli bowiem w dziejach państwa i organizacji państwowych nagromadzi się wielka ilość cyfr ujemnych, to znów kryterium nasze wykryje bogaty kapitał w sędzie o społeczeństwie, kapitał złożony z pokaznej wianzanki znaczących, a sownie procentujących się dodatnich pozycji. I w tym względzie dopuszczal się u nas nowszy ruch dziejopisarski nieraz błędowi rachunkowemu, że w sądzie ogólnym na tę stronę naszej przeszłości mało zwracał uwagę, albo też nie szanował dość wysoko wartości jej i znaczenia.

Oto zwłaszcza wiek XVII jest u nas najważniejszą epoką w ukształtowaniu tego

dzi tu bowiem przedewszystkiem o praktyczne rezultaty. Dostatecznym jest, że nowe orzeczenie senatu, umieszczone w „Zbiorze praw”, to jest że uznano takowe władze najwyższe, a więc cały spór schodzi do znaczenia akademickich obrad nad faktem dokonanym. Nierównie więcej pouczającymi są motywa, użyte przez obrońców samorządu do wyjaśnienia powodów orzeczenia senatu w sprawie petycji. Według „Now. Wrem.” samorząd zawdzięcza ma ten nabyty nowy pogląd na prawo zwracania się z prośbami i zażaleniami na Najwyższe imię. Pogląd ten znalazł swój wyraz w prawie z d. 9 czerwca r. b. o reformie komisji prośb. Według starej ustawy, w sprawach wszelkich jednostek zbiorowych, t. j. stanów i instytucji, zwracanie się do tronu przysługiwało tylko najbliższym zwierzchnikom od imienia tych stanów i to za przyzwoleniem drugiej wyższej zwierzchności od której znowu ów bezpośredni zwierzchnik był zależny. Nowa ustawa z dnia 9 czerwca pozwala przeciwnie na podawanie prośb lub skarg, od imienia stanów, prawnym ich przedstawicielom, bez żadnego pośrednictwa wyższej lub niższej biurokracji. Prawo to przysługuje nie tylko stanom, lecz rozciąga się na wszelkie instytucje stanowe. Tym sposobem, jeżeli ziemstwo ma prawo zwracać się bezpośrednio do Monarchy, ergo także prawo co najmniej musi mu przysługiwać w stosunku do ministerstw i wszelkich centralnych zarządów.

Orzeczenie wic senatu jest zgodne z duchem najnowszego prawodawstwa, które ma na celu udostępnienie dla władzy Najwyższej bezpośredniego poznawania potrzeb społecznych, a dla ludności pozyskanie prawa przedstawień i prośb w zakresie jej potrzeb i życzeń bliższych, a nawet i ogólniejszych. Dotąd przywilej tego rodzaju przysługiwał tylko stanowi szlacheckiemu; obecnie, jak widzimy, rozszerzony został na ziemstwa, a sędzić trzeba według analogii, i na instytucje samorządu miejskiego. Z tego ostatniego względu orzeczenie senatu nabiera znaczenia i dla kraju zachodniego, posiadającego swój *selfgovernment* po miastach.

W końcu, dla ścisłości zaznaczmy, że pewien zwrot kwestyi samorządowej, wspomnia-

ny na początku artykułu, jest bezpośrednim następstwem rozstrzygnięcia przez senat w pomyślnym duchu dla ziemstw kilku zatargów z administracyjnymi władzami. Pierwszą taką sprawą była petycja o zniesienie kary cielesnej, drugą o wolność uczenia wybitniejszych działaczy społecznych według własnego wyboru^{*)}, trzecią, chociaż mniejszego znaczenia, dotyczy ograniczenia interwencji administracyjnej w sprawy ziemskie. O tej ostatniej znajdzie czytelnik sprawozdanie w dzisiejszej kronice sądowej „Kraju”.

W sprawie spółek rolniczych.

(List do redaktora „Kraju”).

(Dokończenie).

Domy komisowe funkcjonują tak w Warszawie, jak w Gdańsku, Królewcu, Berlinie i gdziekolwiek dusza sprzedającego zapagnie; dają komitentowi zaliczkę, lub nie dają według żądania, a z taką dla interesów komitenta względnością, że się zobowiązują na żądanie bodaj telegrafem, byle na koszt odbierającego, o pertraktyach targowania się zawiadamić, i decyzye sprzedaży komitentowi w każdej chwili pozostawić. Domy komisowe nie mają zlecen kupna od kupujących; kontentują się zwykle zleceniami sprzedaży od sprzedających. Zboże więc oddane do najlepszej obiecanej sprzedaży, pozostaje na ryżko sprzedającego. Wszystkie koszty padają na komitenta; włącznie z transakcyą domu komisowego od 2 do 1 1/2%. Procent toż wysoki w porównaniu z tem, co zwyczajni faktorzy za pośrednictwo dostają, zwyczajnie, że wszystkie bez wyjątku koszty, nawet korespondencyj i inne drobne stosownie zaokrąglone, padają na sprzedającego. Zgodziłby się jednak na nie można—za najlepszą sprzedaż, gdyby można mieć pewność, że na tem koniec. Lecz to właśnie kwestya; czy są jakie tajemnicze środki powiększenia komisowego, bez krzywdy komitenta? Twierdzić nie można, ale przypuszczać—dlaczego nie? Naprzykład, między odebraniem kuponu przez dom komisowy, a odebraniem rachunku i reszty przez właściciela, przechodzą tygodnie, a w czasie zwiększonego ruchu, każdy dom komisowy posiadać może pokaźną wiązkę dokumentów, przepływających i odpływających, które mogą stanowić kapital obrotowy domu komisowe-

go, dające się zużytkować np. na zaliczki dla klientów. Taki obrót przysługą sprzedającemu nie jest, chociaż dochody komisowe znacznie powiększyć może. Lecz nie koniec na tem: jak zaznaczyliśmy już, ryzyko żadne nie grozi domom komisowym; producent za wszystko płaci wprzód, nim sam cokolwiekby odbierze. Zaliczki dawane sprzedającym, głęboko na niekorzyść modyfikują ich położenie. Zaliczka nie jest to zadatek, który sprzedający dostaje bezprocentowo na pewność dotrzymania przez kupującego tranzakcyj ceny; o tranzakcyj i ceniedowiaduje się potem. Zaliczkę dostaje właściciel zboża dopiero wtedy, gdy podpisze dwa zobowiązania: weksel, którym przynajmniej się do długu w ilości wziętej gotówki, powtórnie obowiąże dostarczenia domowi komisowemu podwójnej lub potrójnej, względnie do rozmiaru zaliczki, ilości zboża do jego rozporządzenia; dostaje zaś zobowiązanie domu komisowego, że zboże to na ryzyko właściciela sprzedanem będzie za najlepszą możliwą cenę. Otóż zobowiązanie do osiągnięcia najlepszej możliwej ceny jest jedynem, a znaczy tyle co zobowiązanie np. do wiecznej przyjaźni. Komisowe, zwrot kosztów, ryzyko właściciela, towarzyszą umowie, a prócz tego trwale towarzyszy obowiązek podwójnego lub potrójnego komisowego za niedostarczenie do rąk komitanta zboża, w ilości, którą tenże obowiązał się sprzedać. Azaliż takie zobowiązania między komitentem a komitentem posiadzi kto o równowagę? Jesli słowo wyzysk, w handlu miejsce mieć może, to komitent chyba został tu nalezycie wyszyskanym. Spełnić zobowiązanie najlepszej sprzedaży, znaczy częstokroć tyle co nie, a dowiesć, że sprzedaż nie była najlepszą, to samo, co odfotografować rozwiane chmury. Gatunek, wilgoć, obsadzenie, stan ryżu—nie dziesiątki; lecz setki powodów dadzą zawsze rację komisantowi; a z tych stu dość pierwszej: że pomimo wszystko i tak sprzedał. W liczbie zaś takich stu—zdarzyło mi się widzieć tłómaczenie komitanta przed komitentem, że ziarno lubo było suche z wierzchu, było mokre w środku!... Do powiększonych zysków domu komisowego przy dawaniu zaliczki należy, prócz wyżej powiedzianego, różnica procentu pobieranego za zaliczkę, z procentem, który dom komisowy bankierowi płaci, tudzież kara za niedostarczone na termin dla dopełnienia sprzedaży zboże. Obie te kategorie zostałyby mogły w rękach producenta, gdyby do zaliczki nie przez dom komisowy, ale wprost i pomimo domu komisowego, sam dochodził. Taką jest praktyka domów komisowych: Projekta utworzenia na ową modłę stawa-

*) Pafre N 30 „Kraju” str. 7.

wszystkiego; co obejmujemy nazwą charakteru narodowego, co stanowi zasadnicze znamiona naszej cywilizacji; dość powiedzieć, że w ludziach XVII wieku poznajemy łatwo polaków, te typy ówczesne odznajemy łatwo z właścicielami imi wadami i cnotami w dzisiejszej Polsce, gdy tymczasem już osobistości XVIII stulecia są nam bez porównania bardziej obce, jakby nie tak swojskie, nie tak na wskróś nasze. To, co zowieśmy tradycyą narodową, co weszło w krew i soki naszego obyczaju, z czem zrosiliśmy się, i co nam jest tak drogiem, wszystko to przybrało zasadnicze kształty w wieku XVII.

Charakter nasz narodowy mieści w sobie bezwzględnie rozliczne wady, z których się zwolna leczymy wśród operacji bolesnych, a lekarstw najskuteczniejszej dostarcza nam mądra „mistrzini życia”. Ale przynajmniej możemy, że te wady należą przeważnie do sfery życia publicznego i są wiernym odciskiem tej nieudolnej organizacji politycznej, która w części była znów niezawodnie dziełem charakteru narodowego, ale w przeważnej części dziełem niezależnych od nas okoliczności. Tak i w tem typowym społeczeństwie polskiem XVII wieku rozliczne jej wady i niedostatki jaskrawo wywydatniają się wszędzie, gdzie społeczeństwo występuje jako czynnik polityczny. Do tych pozycyji ujemnych należy bezwzględnie owa zdawna zakorzeniona, a w wie-

ku XVII wybujała niechęć do ofiar na cel publiczny, owo gnuśne zamilowanie w pokój, które w tak dotkliwy sposób paraliżowało wszelką energiczniejszą akcye polityczną. Ale jeśli państwo nie ma dość siły do wyściskania podatku krwi i mienia, gdzie znajdzie się społeczeństwo, któreby go chętnie płaciło, chyba w podniosłych chwilach ekstazy narodowej, a w takiej chwili i u nas w XVII wieku nie brakło wspaniałej, imponującej ofiarności. Polak typowy XVII wieku, to dziwna kombinacya dwóch ujemnych kontrastów: niwelującej wszystko demokracji — która w imię zasady o prostym szlachcicu na zagrodzie nie znosi żadnej wyższości, nawet moralnej — i zarazem owego serwilizmu wobec magnatów, który przeszedł w tradycyę, jako trzymanie się pańskiej klamki; jedno i drugie było naturalnym wytworem nieszcześliwego ustroju politycznego. Z ustroju tego wynikło też w dalszem następstwie i to niezaprzeczone zacienienie horyzontu; polskiej myśli w wieku XVII, tak rżące w porównaniu z jej śmiałą rozległością w XVI stuleciu; wynik to niemiarkiony tego odsunięcia się od całej Europy, któremu uleżało państwo, niemogące dla braku środków zabierać głosu w żadnej sprawie międzynarodowej. Nie będziemy ślepyimi na te i inne wady — i zapiszemy je między pasywa, bo udułamy w ruchu cywilizacyjnym całego świata jest, wedle zasady naszego

krteryum, nieodzownym warunkiem żywotności narodu.

Ale żywotność narodu polega przede wszystkim na tem, żeby sobie przyswoił na własność, żeby w krew i soki swoje wprowadził, żeby z obyczajem narodowym ściśle zasymlował zdobywcę cywilizacyjną, na której ludzkość zapracowała trudem dziejowym. A koroną wszystkich zdobywcę cywilizacyjnych jest przede wszystkim człowiek i tych związków, w których się życie ludzkie obraca, zdrowie moralne rodziny i społeczeństwa. Nie wolno więc sądowni historycznemu lekceważyć sobie tego kapitalu moralnego, który tkwi w charakterze narodowym, bo cnoty polskie, które się zrosły z polskim obyczajem, a które tradycyą przeszczepiają się z pokolenia w pokolenie, są pierwszorzędną zasługą dziejową narodu i potężnym w historii czynnikami. Jakkolwiek zaś na to uobczyajenie złożyła się praca wszystkich wieków naszej historii, to XVII wiekowi należy się przede wszystkim ta zasługa, że zasoby cywilizacyjne, zgromadzone pracą poprzednich wieków, przetopił w jednolitą harmonijną całość narodowego charakteru i obyczaju.

Główną dźwignią w tem dziele była głęboka, szczerza, całą istotę polaka w XVII wieku przenikająca religijność, bezpośredni skutek zjednoczenia w wierze po rozbiłku XVII stulecia; za ten owce należy się szczególnie restauracyi katolicyzmu rozgrzeszenie

ryzyszn producentów, dotąd rozbiły się niepowrotnie. Może to zresztą i lepiej, bo domy komisowe przez konkurencję tylko mogą się ulepszyć, rolnikom zaś potrzeba przewidywaniem uwinąć się od zależności od nich w formie zaliczek.

Solidarność szukających kredytu, którą mamy dla przykładu w towarzystwie kredytowym ziemakom wystawili, nadaje się do kładnie do założenia fundamentów nielicznego, w krótkich terminach kredytu potrzebnego stowarzyszenia. I tak dalece zdaje się nadawać, że cały aparat hipoteczny, i cała obszerna a kosztowna organizacja zarządu, staje się zbędną. Przy krótkotrwałym zobowiązaniu, poręczający za siebie sąsiedzi, zainteresowani korzyścią własną i własną odpowiedzialnością, mogą przedstawić doskonałą rekojmie znajomości osobistego kredytu, na który każdy stowarzyszający się zastępuje. Rzecz odbywać się może bardzo prosto, przy pomocy solidarnych weksli stowarzyszonych, dyskontowanych w instytucjach kredytowych tj. bankach. Nie tajno jednak, że kredyt bankowy jest względnie bardzo drogi dla pojedynczych rolników. Przyczyna tego objawu tkwi głównie w nieodpowiedzialności każdego pojedynczego rolnika, pochodzącej być może z ogólnych praw wymiany bogactw, którym podlegają i producenci rolni.

Nie zawsze za produktu rolne są na zwolnienie pisanizade. Ulepszenie zatem, polegające na zbliżeniu do stanu nieustającej wypłacalności, powinno być celem zajęć deliberyacyjnych ziemian, a solidarne kilkunastu za siebie poręczenie, o kilkanaście razy wypłacalność każdego z rzeczących wzmożeni.

Wspomniałem w początku o stowarzyszeniu ziemian hrubieszowskich, które się zawiązało i istnieje; dodam że zawiązało się i istnieje ono bez żadnego składania gotówki na ufundowanie stowarzyszenia, a więc bez niebezpieczeństwa strat; zaś zawiązało się to stowarzyszenie w sposób następujący: W liczbie 12, rolnicy, prawie sąsiedzi, gospodarujący w jednakowych mniej więcej warunkach, ocenili między sobą wartość przeciętną polowy pszenicy przez każdego na sprzedaż produkowanej. Cyfry te stały się *respectue* granicami krótkoterminowego kredytu, jaki sami sobie, na coroczny kapital obrotowy w gospodarstwie wzajemnie przyznali i który wzajemnie poręczyli zobowiązali się aktem urzędowym, *ad hoc* sporządzonym. Stowarzyszeni ułożyli się nadto, że trzech wybranych z pomiędzy 12, otrzymali prawo podpisywania zobowiązań spółki w granicach sumy wspólnego kredytu, wraz z o-

bowiązaniem strzeżenia tak wykonywania zobowiązań, jak również, żeby zobowiązania cyfry kredytu przyznanego a poręczonego nie przechodziły. Wziąwszy takim dokumentem, otworzyli sobie w bankach najważniejsze kredyty wekslowy na dwa podpisy, t. j. spółki i każdego ze stowarzyszonych. Wspólnicy solidarnie odpowiadają tylko za te indywidualne weksle, które przez spółkę a w jej imieniu przez trzech wybranych są podpisanne, a więc granice kredytu osobistego, po za uczestnictwem w spółce, nie są ograniczone, a wzajemnie poręczonego nikt przestąpić nie może. Nadto, każdy podpisany na zlecenie spółki weksel, zobowiązuje korzystającego z kredytu do złożenia 1/2% na kapital wspólny składany z procentów, a przeznaczony do proporcjonalnego rozdziału lub wydzielenia, w razie rozwiązania spółki, lub wystąpienia jednego lub więcej stowarzyszonych. Forma prawna, w którą się spółka wylała, nie jest ani firma, ani spółka komandytowa, ani towarzystwo akcyjne; jest to osobny wzór stowarzyszenia handlowo-udziałowego, gdyż kupno i sprzedaż wchodzi także w przyszły program jej działalności, jeśli środki pozwolą. Ponieważ, granice pożyczonego kredytu zostały określone najciszej, obawa ogólnej odpowiedzialności jest fikcyjną, koszt administracji żaden, a w rezultacie: zapewnienie tańszego kapitalu obrotowego, a więc powiększenie czystego dochodu z ziemi każdego zestawionych. Przytem, oszczędzenie kapitalu wspólnego, przeznaczenie się mogącego ma ogólny użytek spółników, możliwość zakupywania narzędzi rolniczych, nasion i t. d., i t. d. Spółka hrubieszowska nie uwolniła stowarzyszonych od monopolu przekupniów, nie wprowadziła handlu na lepsze tory — dotąd. Istnieje dopiero rok drugi, nie zebrała jeszcze dostatecznego kapitalu na zadne wspólne przedsięwzięcie, któreby wartość ekonomiczną mienia stowarzyszonych ogólnie podniosło; nadto, w braku kupców miejscowych, chorobie posyłania zboża na komis ulega. Najem kapitalu obrotowego chociaż tańszy niż przedtem, nie jest tak tanim, jakby być mógł; alez, przy ogólnym braku kapitalu wolnych, stopa procentowa ogólnie jest wysoka. Obecnie wpływa jeszcze na to nowość przedsiębiorstwa. Odległość banków podnosi koszt dyskontu i wypłat, a koszt zmniejszają się by się mogły, gdyby banki zobaczyły rzeczywisty interes w zbliżeniu się przez korespondentów lub agentury do miejsc potrzebowania. W każdym razie, stowarzyszeni, ze spółki ziemian hrubieszowskich, po krótkim istnieniu zapisać dzisiaj mogą

na swoje dobro, różnicę dość znaczną procentów, którą miejscowym procentowicom za kapital obrotowy opłacali, co znova przez zmniejszenie popytu na miejscu spowodowało pewnie stanienie kredytu miejscowego. Już dziś, rezultaty osiągnięte przez spółkę, upowiadają do wniosku, że stanowi ona embryon, nie fantastycznej ale rzeczywistej samopomocy, z rezultatem mroźnym, ale dodatnim. Zawiązek to silny, nie zaś niemocy.

Gdybyśmy podobnych spółek, zamiast jednej, mieli setki... (a życzenie utopiją nie jest — tyleż grup sąsiadów po kilkunastu narachować przecież możemy, zwłaszcza takich, dla których *«concordia res parvae crescit»*, samopomoc na polu ekonomicznym, a nawet poświęcenie dla dobra publicznego, nie jest brzemieniem bez treści) — wtedy kapital poważny, na miliony już obliczany, cyrkulujący w wekslach kilkunastu solidarnie położonych podpisami zaopatrzonych, dąłby mocną zasadą istniejącym bankom do sprowadzenia, na służbę stworzonej tym sposobem potrzebie kapitalów, ztamtąd gdzie one tańsze i obfitsze niż u nas; z ryneków, na które zboże nasze jako waluta plynie, z ryneków, z których one i dzisiaj przybywają nie przed wyprodukowaniem ziarna, ale po zakupieniu gotowego. Ale oprócz nadziei tych usprawiedliwionych, myślami sięgnąć możemy dalej, gdzie nawet pośrednictwo banków dałoby się wyminąć. Istniejące w znacznej liczbie spółki, solidarnie między sobą powiązane i już z pewnym zebrany kapitaliem, znalazłyby z pewnością kredyt jeszcze tańszy niż bankowy, mianowicie publiczny: w możności procentowych, o najniższej stopie emisji. Nie sięgamy atoli tak wysoko; pracujemy raczej na dzisiaj, a jutro samo przyjdzie.

Karol Cieszkowski.

Korespondencye «Kraju».

Kraków, 4 sierpnia.

Domejko; jego przeżyte dni; miejsce urodzenia. Towarzystwo flarętów i flomatów w Wilnie; wyrok nad niem. Działalność Domejki na obczyźnie. Pobyt w Krakowie.

Oddawna już zapowiadany powrót do kraju, po 53-letniej nieobecności, Ignacego Domejki, rektora uniwersytetu chilijskiego, przesłał rady uniwersyteckiej w Sant-Yago, nareszcie przyszedł do skutku. Dnia 25 lipca, ujrzelśmy go w Krakowie. Członkiem akademii umiejętności z czcigodnym przywilejem komisji fizyograficznej, dr. S.

z wielu błędów, popełnionych w politycznej dziedzinie. Wieki poprzednie nagromadziły w skarbcu duchowym narodu niepospolite zasoby cywilizacyjnych zdobyczy, wiek XVI zgarniał i mnożył je gorączkowo, a w XVII stuleciu z zasobu tego, pod potężnym działaniem religijnego pierwiastku, wytworzył się grunt charakteru narodowego, z którego wykwitają szczeropolskie enoty: domowe, towarzyskie, społeczne. Ich to zasługa, że w wieku XVII wysoko utrzymany się poziom moralny narodu, pomimo tak wadliwej, a więc demoralizującej organizacji politycznej, pomimo tak nieklegkiego prawodawstwa i niedołężnej egzekucji, pomimo tego wszystkiego, co w inam, mniej zdrowym społeczeństwie byłoby wystarczająco do rozprzężenia narodu w zgraje zbrodniarzy. Dzięki temu zdrowiu moralnemu, stała Polska tak długą mimo niernazdu, iż współczesni wyrażali to znanym paradoksem, że właśnie nierządem stoi.

Anarchja jednak, wynikająca z ustroju państwa, musiała z czasem wywierac coraz szkodliwszy wpływ na grunt narodowego charakteru; później polaczył się ten destrukcyjny czynnik z drugim, niemniej zgnubnym, z nadwzięciem zasad moralnych, które obok wielu zdrowych pierwiastków, wniosła rozwielenność obczyzna w XVIII stuleciu, a w współdziałania tych dwóch czynników wynikił zepsucie charakteru narodowego. I na tem głównie polega różnica między

XVII a XVIII stuleciem w naszych dziejach. W XVII wieku wydaje grunt narodowy pomimo rozstroju politycznego tyle potężnych postaci; społeczeństwem, choć zagnusnione wadliwym ustrojem państwowym, zrywa się jeszcze do tyłu wielkich przedsięwzięć, a w strasnej chwili pogromu zdobywa się na bohaterki wysiłek w obronie. Tylko tem zepsuciem narodowego gruntu wytłomaczyć sobie możemy w dziejach, że wysiłki około podźwignięcia się w końcu wieku XVIII opłaciły się na razie tak skąpymi jeszcze owocami. Jakkolwiek zaś rozstrój moralny postąpił był tak znacznie, nadwładził jednak tylko zdrowe podstawy narodowego charakteru, ale ich zniszczyć nie zdołał; wśród klęsk i nieszczęść poczęły one bujnie odrastać w świetle przyziemnego, lecz nie wygaszonego Znicza tradycji i cnót narodowych. A wszystko, co w strasnej chwili upadku i w porozbiorowej epoce wiodło i wiedzie do odrodzenia, wszystko to było procentem od owego kapitalu moralnych bogactw narodu, któregośmy nie roztrwonili, lecz nadszarzali tylko chwilowo. Kapital ten ostał się i rośnie, a nikt nas z niego nie może odczerść, jeśli go sami nie puścimy na marne. Liczne zaś usługi zdobyliśmy sobie wobec ludzkości pracą nad przysporzeniem, rozpostarciem i obroną jej cywilizacyjnego dobytku; obłączy szereg tych zasług, zesumowały z owym kapitaliem moralnym, którego własności nikt

nam nie może zaprzeczyć, da w obrachunku ogólnym sowite *plus* aktywów nad pasywnymi naszej przeszłości.

Z polcia historii wydobyliśmy owo kryterium, które nam w sądzie o przeszłości narodu służyć ma za pochodnie. Aby przekonać się o jego wartości; próbowaliśmy zastosować go do różnych zagadnień dziejowych w rozmaitych epokach, począwszy od kolebki narodu aż do utraty bytu. I wówczas jednak nie kończy się historia, dzieje płyną dalej pełnem kryterem, a wniosło je powołanie mistrzyni życia nigdzie nie uwadlanie się tak jasno, jak w dziejach epoki porozbiorowej. Jeśli więc nasze kryterium ma w istocie wartość umiejętniej zasady, zachowa ją niezawodnie również i w sądzie o ostatniej epoce naszego życia.

Te same cele, co i dawniej, przyswiecają i tu narodowi: praca nad wspólnym dobytkiem cywilizacyjnym całej ludzkości — to cel najwyższy; zachowanie i ubezpieczenie bytu — to cel pierwszy, najbliższy, a zarazem podstawa do pracy dla wyższego celu. I tutaj w obu tych celach tkwią warunki żywotności narodu, i tutaj zachodzi między nimi łączność najcisniejsza, mimo pozornej kolizji między prądami, zmierzającymi do jednego lub drugiego celu.

Kolizja taka jest niemożliwa, dopóki oba prądy służą istotnie właściwym swym celom, bo oba dążą wówczas ku wspólnej mecie. Ale natychmiast przychodzi między

L. Kuczynskim na czele (w nieobecności profesora dr. Majera), oraz profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem dr. Heyzmannem, zaraz pospieszyli powitać swego najstarszego wiekiem członka, tak chlubilnie znanego ze swych prac naukowych. Dr. Kuczynski pięknie i serdecznie przemówił do drogiego gościa, na co z rozwinięciem odpowiedział sędziwy Domejko. Sądaliśmy, że utrzymy przed sobą szarybaldę 82-letniego starca. Nie, Domejko wygląda czernstwo, a w każdym jego słowie, w każdym niemal ruchu przebiega się ta siła, ta energia, które go cechowały w 53 letniej walce z życiem na obczyźnie, które mu torowały drogę w olbrzymiej pracy białej krainy przed nim prawie nieznanymi, które mu zdęwały tak szacowne imię w świecie naukowym.

Samo nazwisko Domejki, ileż to budzi wspomnień z czasów minionych, z epoki najświetniejszej doby uniwersytetu wileńskiego, z czasów Franka, Sniadeckiego, Słowackiego (ojca), Borowskiego, Lelewela, Jundzilla, Grodka, Bojanusa i tylu innych znakomych profesorów. Przyjacieli i kolega Mickiewicz, Odyna, Chodźki, Korsaka, Czeczota, Zana, Kowalewskiego, Małowskiego, Malinowskiego i tylu innych zasłużonych pracowników, których imiona znane są w dziedzinie nauk i literatury, mimowolnie przeloni nas w ten świat dla wielu niejasny, mroczny — promienisty, flaretów, filomatów..... Domejko z Odyńcem, o dwa lata od niego młodszym, to są ostatni z żyjących członków tych towarzystw, w których cele i znaczenie dla ogółu dnia tak zagadkowe.

Ignacy Domejko urodził się w Niedźwiadce, w powiecie noworodzickim, w lipcu 1802 roku. Kształcił się u ks. pijarów w Szczuczynie. Następnie w uniwersytecie wileńskim otrzymał stopień magistra filozofii. Będąc w uniwersytecie, należał do flaretów. Tu więc może nie od rzeczy będzie słów kilka powiedzieć o nich. W r. 1819 zawiązało się w Wilnie towarzystwo młodzieży szkolnej, pod nazwą «Promienistych». Założycielami byli: Tomasz Zan, Franciszek Małowski (syn rektora uniwersytetu, Szymona) i Jan Czeczot. Promienistymi się nazwali, iż wychodząc rano na przechadzkę, obrady swe pod otwartym niebem i pod wpływem promieni wschodzącego słońca odprawiali. Moralność, obyczajność i nauka były głównym celem tego związku. Ówczesnemu generał-gubernatorowi Korsakowowi fałszywie przedstawiono, że «Promienisci», to samo co «Illuminanci», a więc towarzystwo wolnoularskie, z którym faktycznie nie miało żadnej styczności. Na wezwanie Korsakowa, rektor uniwersytetu Szymon Małowski, w połowie ma-

ja 1821 r., osobiście udał się na posiedzenie «Promienistych» i nakazał niezwłocznie rozwiązanie towarzystwa, co też bez najmniejszego oporu uskutecznione zostało. Wrócić jednak pod zwierzchnictwem tych samych osób, z «Promienistych» wytworzyło się nowe towarzystwo pod nazwiskiem «Flaretów». O istotyż zamiarach jego nie na razie nie wiadano. Mylnie utrzymują niektórzy, że istniało jeszcze odrębne towarzystwo «Filomatów». Był to tylko wyższy stopień «Flaretów». Nazwy te były oznaką stopniowych podziałów towarzystwa, tak, że flarale, jako młodszy, o istnieniu nawet starszych współtowarzyszów, flomatów, nie mieli pojęcia. Przez dwa lata ściśle tajony związek odkryty został w r. 1823 zupełnie przypadkowo. 3 Maja, uczniowie gimnazjalni klasy piątej, Jan Czechowicz, Michał Plater, Benedykt Kościelkowski, Józef Kulakowski, napisali na tablicy szkolnej: «Witaj obojętność, posłużyła do wykrycia stowarzyszenia flaretów, spowodowała uwięzienie rektora uniwersytetu Twardowskiego i kilku nauczycieli. 7 Lipca zjechał do Wilna senator Nowosiłcow i rozpoczął badania na wielką skalę. Pospieszył też do Wilna kurator, książę Adam Czartoryski; natychmiast wyznaczył komitet z profesorów Bojanusa, Lobjki (rosyanina) i Kłagiewicza (później biskupa wileń). Ale komitet ten oprócz znanego już i zawieszono towarzystwa «Promienistych», żadnego innego nie wykrył i zaspokojony tem Czartoryski, odjechał do swych Puław. (A tu tymczasem baczne śledzenia rządowe natrafiły na nowe ślady: w Swisłoczu między młodzieżą wykryto jakiś nieznaczący związek uczniów; zabrano papiery, dawniej ucznia w Swisłoczu, a następnie słuchacza w uniwersytecie, Jana Jankowskiego. Z papierów tych wykryto istnienie tak troskliwie chowanego towarzystwa «Flaretów». Nadto uwięziony Jankowski, będąc w towarzystwie już filomatem, znalazł wszystkich i wydał wszystkich członków towarzystwa. Komisya, pod przewodnictwem Nowosiłcowa, w listopadzie rozpoczęła badania, a ukończyła zaledwie w końcu kwietnia 1824. Wyrok komisji potwierdzony został 14 sierpnia 1824 r. W rezultacie jednak większą część związkowych uwolniono i do swych rodzin powrócić pozwolono. Ani w uniwersytecie, ani na prowincjach nikogo winnego i do studenckiego związku należącego weale nie wykryto. Dwudziestu tylko, już to twórców towarzystwa, już czynniejszych, w niem udział biorących, do odpowiedzialności pociągnięto.

Wyrok wydany w tej sprawie zaznaczał,

niemi do ostrego starcia, ilekroć którykolwiek z nich sprzeniewierza się swojemu celowi lub szkodzi mu fałszywym doborem środków; wówczas zamiast razem podać, stacają ze sobą walkę, bo prąd szkodliwy, wykojęny z właściwych torów, hamuje zbawianą dążność zdrowego prądu.

Praca produkcyjna, przysparzająca narodowi zasług około ludzkości, nie może nigdy wejść w kolizję z pracą nad zachowaniem bytu; w niej ten byt czerpie soki swoje żywotne, bez niej musiałby zamrzeć pomimo wszelkich wysiłków, pobudzających do życia. Kolizya zatem, o której mówiliśmy, mogłaby tylko wówczas nastąpić, gdyby ta praca, wykojęlając się zupełnie, zatracała cechę narodowej produkcji, gdyby w fałszywym zrozumieniu swojego celu wchodziła na bezdroża kosmopolityzmu; wszelki objaw taki niezdrowy — to proste sprzeniewierzenie się wobec właściwego celu narodowej pracy. Na szczęście, wykojęlenie takie może być tylko losem jednostek; naród na pracy swojej wyiska bezwiednie indywidualne piętno, które owocem jej zapewnienia niespozyczą wartość dla żywotności narodu.

Ciężkie, zagrożone warunki utrudniają tę produkcyjną pracę, hamują jej pod śmiały, chociaż tem samem podnoszą jej zasługę. Zład owe rozpaczliwe rzuty ku odzyskaniu niepodległości. Na tych wysiłkach mści się ten sam radykalizm środków, który już nie raz przed rozbiorem był źródłem błęsk

najstraszniejszych; radykalizm, stawiający lekkomyślnie wszystko na kartę, budujący zawsze na zawodnej obojętnej pomocy. Stawiając zaś wszystko na kartę, która wygrać nie mogła, radykalizm ten podkopywał zawsze te warunki bytu, które, chociaż wątłe i zagrożone, dawały nam możność spełniania swych zadań i potęgowała swą żywotność. I tutaj zatem ten sam wzgląd będzie rozstrzygał: czemu zmacałoby się warunki bytu, to stanowi dodatnia pozycję; wszystko zaś w stanie biernym musi być zapisane, na czym ukaza się owe ujemne dla żywotności narodu zaumiana. Ten wzgląd jedynie dozwolił nam sprawiedliwie rozstrząść, co zdrowe, a co niezdrowe.

Bacząc przedewszystkiem na tę zasadę krytyczną, nie będziemy się powodowali w sądzie o dziejach porobiorowych, szablami tej lub owej doktryny, a w niebezpieczeństwo to tak łatwo tutaj popaść, dla ściśle, bezpośredniej łączności, która te czasy wiąże z chwilą bieżącą. Nie staniemy się adwokatami tego lub owego kierunku, ale każdemu będziemy mogli wymierzyć sprawiedliwość, rozpoznając sumiennie, go zdrowe w nim, a co niezdrowe. Trudno o większą rozbieżność kierunków, zmierzających odmiennymi drogami do tego samego celu, nad to, z czem spotykamy się u samego porobiorowej historii. A przecież i działalność Adama Czartoryskiego przed kongresem wiedeńskim, i legjony również i

ze ślubu wina tworzenia tajnych towarzystw flomatów i flaretów, jako też należenia do nich, pada w ogólności na wszystkich współtowarzyszów, a których przez komisję śledczą, odkryto i przekonano 108 osób; z uwagi jednak, że ci byli wciągnięci do tego przestępstwa przykładem współtowarzyszów starszych i przez wpływ panującego w tym czasie ducha, a prztem mając wzgląd, że większa część ich w ciągu siedmiu miesięcy znajdowała się pod surowym aresztem, przeto uważamy od nich część równą wydatków, poniesionych na prowadzenie śledztwa o flaretach, od dalszej ich odpowiedzialności uwolnić, wyłączać tylko: dziesięć osób towarzystwa filomackiego, które poświęciły siebie stanowi nauczycielskiemu, równie też i tych z liczby flaretów, którzy się okazali czynniejszymi w saganych zamiarach tego zgromadzenia, nie zostawając w guberniach polskich, gdzie oni zamierzali rozposierać nierozsądny polski nacjonalizm przez dawanie nauk — polecił p. ministrowi oświaty spotykowanie ich w zawodzie naukowym w guberniach od polskich, aż do późniejszego postanowienia względem ich powrotu do miejsc rodzinnych. W liczbie wyrażonych w powyższym drugim punkcie flomatów i flaretów, znajdują się skarbowi uczniowie: Józef Kowalewski, Feliks Kulakowski i Jan Wiernikowski, którzy przed zaczęciem badania sądowego, oświadczyli chęć wstąpienia się języków wschodnich, w celu wstąpienia do służby kolegium zagranicznego; takowych odesłać do uniwersytetu ka-

zkiego. Kazim. Piaseckiego i Ignacego Domejko, będących w liczbie flomatów, którzy się jednak nie poświęcili stanowi nauczycielskiemu, niemniej też i członka flareckiego towarzystwa Stanisława Makowieckiego, zostawiono na miejscu urodzenia pod ścisłym nadzorem policyi miejscowej, z tem jednak zastrzeżeniem, aby nie przyjmować ich do żadnej służby bez postanowienia Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowiczy. Nauczycieli szkoły pijarskiej poleceń, księży: Macieja Brodowicza i Kalasantego Lwłowicza oddalono na zawaze od obowiązków nauczycielskich, oddając ich szczególnemu nadzorowi zwierzchności duchownej. Jana Czeczota i Adama Suzina, którzy w wierszach czyli w mowach jawnie okazali szkodliwe zamiary, wytrzymano sześć miesięcy w fortecy i wysłano z polskich do rosyjskich guberni, do późniejszego względem ich powrotu na miejsce urodzenia, postanowienia. Takową karę rozciągnięto i na organizatora towarzystwa Tomasz Zana, po wytrzymaniu go cały rok w więzieniu. Jan Jan-

krawy udział w wojnach napoleońskich, zapiszemy bez wahania w stanie czynnym naszej przeszłości. Oba kierunki pracują wszelkimi siłami nad utrwaleniem bytu; tu widzimy, skrajne i zapobiegliwe wyzskanie wszelkich danych warunków dla ubezpieczenia i rozwinięcia tego wszystkiego, co stanowi bytu narodowego istotę; tam zapal i poświęcenie dla sprawy narodowej chwytają się nie złudnych marzeń, ciągnących w przepaść, ale potężnej dźwigni, która tytaniczna swą siłą, w całym świecie dokonywa przewrotu. Ze jedy i drugie było zdrowe, to jasno pokazał skutek, bo jedno i drugie owoity plon przyniosło. To też ani rok 1812, nie zniszczył owoców pracy Czartoryskiego, ani upadek Napoleona nie pociągnął za sobą sprawy, w jego rydwan wplątanej, a jedno, co zostało po r. 1815 żywym pomnikiem znikomej świętości cesarza, to owa armia, pod sztandarami jego wstawiona. Ani bez Adama Czartoryskiego, ani też bez Dąbrowskiego; i księcia Józefa, nie byłoby przyszło do utworzenia Królestwa na kongresie wiedeńskim.

Tak na wszystko, co w dziejach porobiorowych jasne i świetne, znajduje się miejsce zasłużone w stanie czynnym naszej przeszłości. Nie odmówimy tego miejsca wszystkim objawom heroicznego poświęcenia, jakkolwiek do najdotkliwszych niemych pozycyji, zaliczyć możemy ruch ogólny, wśród którego dokonały się te akta poświęcenia:

kowski, chociaż powinienby podlegać takiejże karze, na jaką skazani Jan Czesot i Adam Sulin, ale z uwagi, iż on pierwszy odkrył istnienie towarzystwa fiareckiego i szczerze wyznał, zastąpiono mu tę karę dziesięciomiesięcznym aresztem i wysłano go z polskich gubernji. Szesciu byłych uczniów uniwersytetu wileńskiego, przysłanych z Petersburga do badania sądownego, mianowicie: Ignacego i Brunona Szemiottów, Dominika Orlickiego, Józefa Szatkiewicza, Wincentego Bobińskiego, Konstantego Zaleskiego, powrócił do pierwszego miejsca, oddając Zaleskiego pod nadzór policyjny.

Tak brzmiał wyrok, dowodnie świadczący, że pomimo ścisłości i surowości badań, nie wykryto ważnych przestępstw ze strony filarów i filomatów; niemeli oni na celu żadnego zamachu stanu, ani też zamiarów jakiegobądź przewrotu politycznego. W liczbie oskarżonych nie znajdujemy imienia Adama Mickiewicza. Należał on bowiem do drugiego punktu wyroku, jako należący do stanu nauczycielskiego. Domejko wyraźnie nazwany filomatem, t. j. że zajmował już wyższe stanowisko w towarzystwie. Wyjechał on na wieś, gdzie, zostając pod dozorem, gorliwie oddał się rolnictwu. Tak upłynęło lat pięć. Wtem burza krajowa porwała i uniosła go za sobą. W jesieni 1831 roku internowany był w miasteczku pruskim pod Królewcem Gerdaunen, z kąd wkrótce udał się do Drezna, a następnie znalazł się w Paryżu, gdzie namietnie oddał się naukom przyrodniczym, uczeszczać na wykłady najznakomitszych ówczesnych mistrzów w Sorbonie i szkole górniczej. Jeszcze w Dreznie poznał Odyńca, z którym od tego czasu się nie widział, za to w Paryżu był w towarzystwie Mickiewicza. W liczbie kolegów paryżskich, był krakowianin Julian Konopka, który, gdy Domejko przybył do Krakowa, pospieszył do niego. Po tylu latach spotkanie się było prawdziwie rozczulającym. Odwiedził go też Domejko w jego majątku pod Krakowem, Modlnicy.

W r. 1837 zaczyna się nowa epoka w życiu Domejki. Powołano go do Chili, do kraju jeszcze wtedy na wpół dzikiego. Zadanie było trudnem: organizacja szkół. Językiem panującym był hiszpański. Nie władał nim Domejko. Lecz silna wola i nadzwyczajne zdolności zdziałały, że we trzy miesiące już mógł rozpocząć wykłady po hiszpańsku. Najpierwej założona została szkoła chemii i mineralogji w Coquimbo, następnie cała energia i pracę poświęcił zorganizowaniu uniwersytetu w Sant-Yago. W braku ludzi, a w gorącej chęci nadania tej nowej chilijskiej wszechnicy najszerszego zakresu, Domejko musiał wykładać geognoję, mineralogję, geologję i fizykę.

czyń wojenne, pozostaną zapisane złotemi głoskami w księdze porobiorowych dziejów, ale wybuch listopadowego powstania, uznany za jedną z klęsk najdotkliwszych, jakie naród spotkał.

Zawsze bowiem przyswiedzać będzie sądowi naszemu ta naczelna zasada, że utrzymanie bytu jest naszym celem pierwszym, ale nie samo dla siebie; jest celem pierwszym, służącym tylko do dalszych, właściwych, wznioślejszych celów. Dla tych celów nie przestajemy pracować, mimo nieszczęść, a epoka porobiorowa skarbi sobie wobec ludzkości zasługi, pewno nie mniejsze od tych, jakie zdolałmy zebrać w całym pasmie wieków minionych.

To, czego dokonywa naród w pracy nad sobą samym, lecząc się z wad zagnieżdżonych, a odradzając dobre tradycje przeszłości, to wszystko staje się zdobywcą moralną, nie naszą tylko, ale ludzkości całej, bo potęguje siłę narodowej produkty, której owoce nie do nas tylko należą. Owoce myśli naszej, uczuć i wyobraźni wpływają do ogólnego spiechrza cywilizacyjnej produkty, zaopatrzone niezartem piętnem narodowej indywidualności. Ale nie tylko na tem rozległem polu skarbi praca polska zasługi dla narodu. Tu, stoi otworem dziedziina dla pracy, mającej szczerne zadanie w utrwa-

Domejce, jako profesorowi, jako rektorowi, w końcu jako prezesowi rady uniwersyteckiej zawdzięcza uniwersytet chilijski pierwotne swoje ukształtowanie, swój rozwój stopniowy i w końcu obecny stan kwitnący. Zdobył to Domejko swoją 47-letnią pracą gorliwą i poświęceniem, ale za to zdobył cześć i wdzięczność kilku pokoleń swych uczniów, miłość całego kraju, który imię jego zapisze w swych dziejach jako meza wielkich cnót i zasług.

Lecz niedość, że Domejko był organizatorem szkół i samego uniwersytetu, że najdzielniej przyczynił się do jego rozwoju, że napisał niemało książek i podręczników elementarnych dla szkół; ale jako podróżnik, jako badacz znakomity ogłosił niemało dzieł poważnej treści, wysoce cenionych przez świat naukowy. Mnożstwo rozpraw jego w przedmiotach mineralogji i geologii wyszło w paryżkich *«Annales de Mines»*, a także w *«Annales de la Universidad»*. Z większych prac jego, pisanych po francuzku lub hiszpańsku, niektóre miały po dwa i trzy wydania. Jego Mineralogja wydana w Serene w r. 1845. a następnie w Sant-Yago w 1860 r. z wielu dodatkami z lat późniejszych. Traktat probierczy (*Tratado de ensayos etc.*), miał aż trzy wydania; jego Fizyka (*Elementos de Física*) w dwóch tomach, wysoce ceniona; jego *Araucania i sus habitantas* wyszła także po polsku w Wilnie w r. 1860. Dla akademji w miejscności w Krakowie której jest czynnym członkiem od samego jej założenia, napisał po polsku rozprawę p. t.: «Rzut oka na kordyljery metaliczne», ogłoszoną w V tomie Rozpraw Akademji (1878). A w końcu, któż nie czytał jego tak ujmujących listów w «Kronice Rodzinnej»?

Lecz wrócić jeszcze do Krakowa. Domejko zwiedził to wszystko, co było tylko gódniejszem widzenia. Konserwator Lepkowski oprowadzał go po grobach królewskich na Waweli; ks. kanonik Polkowski pokazywał skarbiec katedralny, wzorowo przez niego urządzony; z Lepkowskim też zwiedził krypte na Skalce, z grobami zasłużonych poetów i pisarzy polskich. W akademji umiejętności miał zaszczyt pokazywać mu i tłumaczyć zabytki z czasów przedhistorycznych. Dr. zas Kuczyński z kustoszem Jelskim pokazywali zbiory przyrodnicze, w liczbie których są dary Domejki, z Chili jeszcze nadestane, w nader rzadkich okazach mineralogicznych, tak dalece rzadkich, że niektóre z nich w całej Europie tylko Paryż i Kraków posiadają. Przez kilka godzin trwał ten przegląd skarbowo narodowych w akademji, przez cały ten czas nie usiadł ani chwile, a mimo to nie znać było po nim najmniejszego znużenia. Lecz

leniu bytu i potęgi państwa, które w chwili obecnej tak doniosłemu służy posłannictwu. I w tem zadaniu nie pozbywa się praca nasza swego piętna, którem tak tu, jak i na każdym polu swej działalności potęguje rację bytu naszego w systemie narodowych indywidualności.

Ta racja bytu, to siła nasza, to kotwica lepszej przyszłości, która zawieszona nie może, jeśli jej sami nie rzucimy niebezpiecznie w odmetę zębnych porywów. Słabi i nekani, mamy przed sobą wielkie zadania, których nam odbiedz nie wolno. Jak przed wiekami stoimy na rozdrożu dwóch światów, jako posterunek Zachodu, który był, jest i będzie najżywniejszym działaczem w dziejach ludzkości; dopóki istniejemy i nie zaprzemy się tego charakteru, nikt go nam nie odbierze.

Zyjąc zaś dla tych zadań, a nie dla życia samego, mamy przed sobą wyznaczoną drogę, z której zbaczać nie wolno, według słów przykazania pańskiego; «bądźcie mądrymi jako węzowie, a prostymi jako gołębie».

Mądrość węzowa wskaże nam ścieżki, na których praca polska zbiera plon coraz to nowych zasług dziejowych, mimo ciężkich doświadczeń, jakie nas gnębią. Mądrość ta powstrzyma naród od porywów, które tyle

nie dość na tem. Po krótkim wytchnieniu, wraz z drem Kuczyńskim, prof. dr. L. Malinowskim, oraz w towarzystwie dam, udał się na kopiec Kościuszki, gdzie udał się w kaplicy św. Bronisławy u stóp kopca położonej, a następnie w radością podziwialiśmy, jak rzęko wbiegł na sam szczyt kopca, z jakim młodzieńcym zapalem zachwycił się wspaniałą i bogatą panoramą, jaka się tu rozciąga, przednie malując Tatry, Babią górę, Bielaną i inne okolice Krakowa. Następnego dnia zwiedził wystawę sztuk pięknych, muzeum narodowe, bibliotekę i gabinet archeologiczny uniwersytetu jagiellońskiego i t. d. Zwydział też pracownie chemiczną dra Olszewskiego i serdecznie ucałował młodego badacza.

Dnia 30 lipca członkowie akademji i profesorowie uniwersytetu na cześć Domejki w sali strzeleckiej wyprawili ucztę. Zaszczęślił ją nadto swoją obecnością: biskup krakowski, delegat namiestnictwa, starosta krakowski hr. Badieni, prezydent miasta dr. Wejgiel. Toast na cześć uwielbianego gościa wznosił najstarszy wiekiem z grona akademji, Paweł Popiel, podnosząc zasługi Domejki na polu naukowym i pedagogicznem. Domejko odpowiedział z widocznym rozrzwieniem, wypowiadając swą radość na widok tego ruchu, życia i postępu tak widocznych w kraju we wszystkich, w kraju, gdzie sądził, że już tylko groby przodków oglądać będzie i boleć nad ubiegłą przeszłością.

Podziwialiśmy tę ruchliwość 82-letniego weterana z duszą młodzieńczą. Przez wszystkie dni jego pobytu w Krakowie nie miał prawie chwili wytchnienia. Cały dzień poświęcał oglądaniu zabytków i zbiorów; w domu zaś, salon jego zawsze był przepelniony zycielnymi; wieczory spędzał z znajomych, gdzie go z sercem otwartem, z gościnnością staropolską podejmowano.

W sobotę, d. 2 sierpnia, Domejko wyjechał do Warszawy, gdzie zabawi krótko, spiesząc na Litwę do swej rodziny. Ujrzy więc po półwieku przeszło swą Litwę ukochaną! Wiele się zmieniło na Litwie; ale serca litewskie, ale cześć dla prawdziwej zasługi — zawsze tam niezmienna.

A. H. Kirkor.

Wilno, 20 lipca.

Fiasco żeglugi parowej na Wilji. Projekt szkoły techniczno-agronomicznej w Wilnie rozbia się o zdanie prof. Andrejewa. Projekt prytuliska dla szlachty ubogiej — w zawieszaniu. Sady nasze. Wybory prezydenta i konflikt dwóch stronnictw. Pod adresem krytyka «Żywopisno Rossii».

Kronika życia miejskiego, od czasu ostatniego naszego listu, zapisała pewien fakt drobny, do którego publiczność przywiązała na razie niejakie znaczenie, widząc w nim

już klęsk sprowadzily, tę jedną przynosząc korzyść, że nauczyły nas mądrości. Póki przyswiedzać będą życiu naszemu jasne i szczerne cele, nie będziemy go stawiać na kartę w rozpaczliwych wysiłkach, do których zrywalimy się nieraz w tym obojęcie, że lepiej zginąć, niżeli takie życie pędzić, jakie nam się dostało w udziale. Dla człowieka jak i dla narodu, nieszczęściem przegiębnego, cel życia jest najsiłniejszą dźwignią, potężnym środkiem ochronnym przeciw samobójczym popędom, na których dnie zawsze bliższy złudna ponęta, lepszej lub wznioślejszej przyszłości.

A prostota gołębia niechaj nas strzeże od wszelkich jałowich, sztucznych kombinacji politycznych, w które płałaliśmy się nieraz z niecierpliwością, ku własnej szkodzie, a nawet z niebezpieczeństwem dla dobrej sławy imienia narodowego. Prostota gołębia kaže nam stać przy tych, od których był narodu i zadania jego. Doznają rzetelnego poparcia; stać szczerze i z miłością, cierpliwie i z otuchą. A otuchę tę czerpać nam z przświadczenia, żeśmy w świecie potrzebni; więc nie zginiemy nie dla tego, że nam życ miło, ale, że nam zginąć — nie wolno.

objaw przedsiębiorczości wlinian. Jednocześnie ukazanie się, z prywatnej inicjatywy, dwóch małych parostatków na Wilji, mówiących właścicielom łodzi parowych, z których jedna publicznie ogłosiła już była stała kursa między Wilnem i Kalwaryj warkowską, miało być związkiem niestwierdzającym nas komunikacji wodnej. Błaby to niewątpliwie znaczna dogodność dla naszych mieszkańców, zwłaszcza zaś dla pielgrzymów, tłumnie zwiedzających w maju Kalwaryje, gdyby ten projekt wszedł w życie, ale mieliśmy i kamienie naszej Wilji spryskiwane się na ten raz, jak i przed laty, przeciwko wykonaniu zamiaru i zapowiedziana żegluga parowa spełzała na niczem. Obecnie mniejszy parostatek stara się powetować na Niemnie doznane na Wilji uszkodzenia i straty, większy zaś, nadpłyni nieco, stoi dotąd na miejscu, świadcząc wymownie, że najlepsze pomysły i chęci zwykle u nas... osiadają na mieliznie. Nie potrzebujemy szukać daleko faktów na poparcie tego twierdzenia, ograniczmy się na ten raz dowodem najświeższym.

Znany już czytelnikom «Kraju» projekt wyższej szkoły realnej w Wilnie, mający wkrótce wejść na porządek dzienny obrad rady miejskiej, w nowym jej składzie, stara się w tej chwili właśnie szczęśliwie ominąć wszelkie podwodne kamienie i rafy. Ze względu na szczególną doniosłość tej sprawy dla naszej prowincji, pozwolimy tu sobie w krótkości przypomnieć czytelnikowi cały jej przebieg. Projekt szkoły techniczno-agronomicznej cesarza Aleksandra II był szczegółowo, a dodamy to od siebie, i sumiennie wypracowany przez zarząd wileńskiego okręgu naukowego, który jej zakreślił charakter przeważnie praktyczny, jako odpowiadający naglącemu potrzebom ludności. W obec nieustalonego jeszcze dotąd w szkołach realnych systemu wychowania, zezwalającego na pewne modyfikacje form, stworzono typ szkoły między sześćcio-klasową realną i wyższym zakładem specjalnym, o dwu-letnich kursach, z których każdy się dzieli na 2 wydziały: agronomiczny i techniczno-budowniczy. Program nauk w tej szkole, należący właścicielom do szkół przemysłowych, zamierzono ograniczyć do szczerpłej liczby przedmiotów teoretycznych, a więc w liczbie 135 lekcji w tygodniu na obu kursach wypadło 45 na ćwiczenia praktyczne, rolnictwu poświęcono lekcji 12 i tyleż chemii, budownictwu 17, budowaniu maszyn 7, mechanice 8 i t. d. Wychowawcom po ukończeniu nauk miało służyć prawo wstąpienia do wyższych zakładów specjalnych, po złożeniu egzaminu weryfikacyjnego, ponieważ pierwszy kurs zakładu odpowiadał dodatkowym klasom istniejących szkół realnych, następnie prawo niestawiania do wojska przed ułwypem lat 24 i wreszcie prawo do rangi klasy 14 e. Co do uposażenia szkoły, takowe całkowicie było zabezpieczone, albowiem miasto wyznaczyło na jej utrzymanie rocznie 4,000 rubli, darowało kamienicę i folwark Leoniszki pod Wilnem, mający 1 włókę obszaru, dla uwzględnienia fermy wzorowej, ziemiaństwo zaś nasze złożyło w tym celu-jednorazowo przeszło 20 tysięcy rubli. Pomimo, że w mowie będąca szkoła nie wymaga żadnych od skarbu państwa kosztów, projekt jej, jakkolwiek popierany przez zarząd okręgu naukowego, rozbił się o opozycję komitetu uczonego ministerstwa oświaty, *respectively* jednego z członków jego, p. Andrejewa. Powołany do zaopiniowania w tej materii, szanowny profesor orzekł stanowczo, że nasi wychowawcy szkół realnych nie dają bynajmniej i nie pragną wyższej oświaty, a ztąd i range 14 e klasy jest dla nich całkiem zbędną i pobór do wojska nie później jak do 22 lat powinien być odłożony. Miało to znaczenie, że powyższy projekt w całości i w szczegółach na nie się nie zda, że zamiast kusić się o wcielenie go w życie, może nam wystarczyć szkoła profesjonalna czyli realna 3-ch klasowa (5, 6 i 7 klasy) o dwu wydziałach, chociażby z niższym programem nauk, jak np. matematyki. Wychowawcom jej, utrzymuje p. Andrejew, należy stanowczo zabronić wstępu do wyższych zakładów. Gdy rada miejska, nie mogąc się zgodzić na takie

zredukowanie swego projektu do typu szkoły profesjonalnej, nieodpowiadającej zgola zamiarom inicjatorów, wnowiła staranie o zatwierdzenie pierwotnego projektu, powtórną załatwi nie zdolała również przekonać p. Andrejewa, stałoby w swej gorliwości o to, aby w Wilnie nie powstał i cień jakiegobądź wyższego zakładu. Owóż to ostatnia, że skrywana nuta wyraźnie dźwięczy i w odnośnym artykule «Wileńsk. Wiestn.» (N 145), którego redakcja opatrzyła na drogę należytym dopiskiem. Biorąc z grubsza, co do twierdzenia, że nasi realisci nie pragną wyższej oświaty, odpowiadamy razem z p. kuratorem, że 92 % uczniów, kończących szkoły realne, kołące do wyższych zakładów w stolicy, że nasza miejscowa młodzież (nie wyłączając tylko zydzi i synowie stróżów) dąży nie do powierzchownego wykształcenia profesjonalnego, lecz do wyższego, co najmniej zaś do ugruntowania nabytych już wiadomości. Uwaga znowu komitetu, że nadanie realnemu wychowaniu ściśle praktycznego kierunku jest głównym zamiarem rządu, ostać się również nie może w obec tego pewnika, że takowemu kierunkowi właśnie bardziej odpowiada wileński projekt szkoły, niż stworzony przez p. Andrejewa. Pamiętamy zresztą ogólną zasadę ustawy 1872 r., że wszelkie szkoły realne powinny przede wszystkim czynić zadość istotnym potrzebom ludności. Można do pewnego stopnia być wyrozumiałym dla profesora, który mieszkając stale nad Newą, niema znać dokładnie, niż my tu na miejscu, potrzeby naszej ludności, lecz redakcja «Wiestnika» śmiać nie zna wileńskiego projektu, skoro twierdzi, że wyższa szkoła techniczna powiększy tylko przepaść, istniejącą między nauką szkolną a życiem praktycznym. Juzeszy zaznaczyli, że powyższy zakład ma właśnie na celu zapobieżenie tej ewentualności.

Tymczasem ten precedens że szkoła ujemnie oddziaływała na wykonanie innego zamiaru, powziętego przed paru miesiącami przez nasze obywatelstwo. Dla uczczenia pamiętki pełnoletności Następcy Tronu, przedstawiciele naszego ziemiaństwa wnieśli projekt na specjalnym posiedzeniu, zbudowania nowego przyliska dla ubogiej szlachty, nie mogącej już pracować, a wyzdajej się żebrać. W tym celu, po wzajemnym porozumieniu się, uchwalono zbieranie składek od ziemian, w ilości 1 kopiejki od dziesiątyny, co miało nie przewyższać 6 tysięcy rubli na gubernię, a następnie przyjmować zewsząd inne także na ten cel ofiary. Wileńskie Towarzystwo dobroczynności, żywo zajęte wykonaniem tego projektu, postanowiło również użyć w tym celu wszelkich wolnych funduszy, oraz odstąpić część własnego placu pod budowę domu, w którym mają się mieścić tanie mieszkania dla biedaków. Owóż, według naszych informacji, składka obywatelska jak dotąd wpływa dość sporo, nie każdy się kwapi z datkiem na cel tak użyteczny, ponieważ nie bez słusności chciałby się wpróżd dowiedzieć o losie tyłu innych niedoszłych lub będących w zawieszeniu projektów, jak szkoła techniczna, towarzystwo gospodarstwa wiejskiego, składka na projektowany przez zmarłego generała Totlebena korpus kadetów w Wilnie i t. d.

O działalności naszych sądów, która kroczy powoli nowymi torami, zanotujemy na ten raz ogromną ilość umorzonych spraw dawnych, tudzież całe szeregi nowych spraw cywilnych, wysnuwanych przez pokątnych doradców, które jakkolwiek bezzasadne, wymagają jednak decyzji sądu i narażają strony na koszt. Lubo kantory pisania prośb, o których wspominaliśmy dawniej, zostały zniszczone, jednak pokątne doradztwo w kwinie u nas na dobre, że szkoda społeczeństwa i ku wielkiemu zmartwieniu naszych obrońców przysięgłych, których cyfra wynosi 27 i takiej samej liczby prywatnych, rekrutujących się przeważnie ze starozakonnych. Współzawodnictwo więc na tem polu, jak na Wilno, panuje nadmierne i nie zawsze na korzyść adwokatów przysięgłych, tembardziej, że i przy wszelkiej oględności nawet sądu w wydawaniu świadectw adwokackich, zastęp obrońców zwiększa się coraz, gdyż

przybywającymi z innych okręgów dla złożenia tu egzaminu. Co się tyczy kroniki sądowej, nie mieliśmy dotąd spraw wychozących po had poziom przeciętnych warunków naszego bytu, a skupiających na siebie szczególną uwagę, jeśli pominiemy sprawy o opór czynny, stawiony władzy sądowej, *respectie* komornikowi, rostrząsanej w izbie sądowej w maju, z udziałem przedstawicieli stanów. Na lawie okarżonych zasiada uboga rodzina żydowska, wyrzucona z domostwa na mocy wyroku sądu, co wywołało czynny z jej strony opór; badania włóścian świadków były najcięższą dla nas stroną procesu. Opuszczamy salę sądową z tem przekonaniem, że w interesie sprawiedliwości wyroków, pozytecznym byłoby dla pp. sędziów bliższe nieco oznajomienie się z narzeczem ludu, z właścicielami jego mowy, ponieważ niektóre wyrazy, mające podobne brzmienie w języku urzędowym, w ustach włóścianina posiadają inne, częstokroć ważne dla sądu znaczenie. O naszych sędziach przysięgłych, którzy dotąd odbyli 2 kadencje, ograniczmy się również na teraz wykazaniem tylko ich składu. Wicę w kadencji I przypadek chciał, że na 36 osób, wyszło z urny wyborczej 23 prawosławnych, przeważnie dygnitarzy powiatu, 10 katolików i 3 starozakonnych; według zaś stanów 28 urzędników i szlachty, kupców i mieszczan 4 i tyłu włóścian. W drugiej kadencji do ferowania wyroków powołano przez losy 10 prawosławnych i 36 katolików, z których naliczyliśmy 4 włóścian i 33 osoby, należące do klas uprzywilejowanych. Innym razem zastanowimy się nad tem, o ile najnowszą modyfikacją prawa o sędziach przysięgłych zdolna wpłynąć u nas na bieg sprawiedliwości.

Agitacja, wywołana w naszej radzie miejskiej obierem p. Straussa na «głowę» miasta, w dalszym swym rozwoju zakończyła się, jak to kaze zaszczytany u nas od lat 20 byczaj, wytropieniem «intrzygi»... Go-retsi partyzanci z obozu p. Jarzębskiego postanowili na tej drodze unieważnić przypadkowe obranie d-ra Straussa, które ten, jak czytelnikom wiadomo, zawięzając głosom starozakonnych radnych, a następnie zrezygnowany z obioru b. prezydenta. Jako rezultat szybko osiągnięty został, ponieważ, według naszych informacji, władza odmówiła zatwierdzenia p. Straussa w godności prezydenta miasta, a co za tem idzie, muszą zastąpić nowe wybory, z pominięciem, stosownie do prawa, głosowanych już uprzednio kandydatów, lub też mianowanie przez rząd «głowy» miasta Wilna. Bodaj nie pomylimy się sądząc, że przyjaciele p. Jarzębskiego wyświadczyli mu w każdym razie «niezdziwili» przylugę.

W końcu słów kilka i z naszej tu strony pod adresem krytyka «Zycop. Ros.», który w swym broszurze ogłosił, iż się nie troszczy o to wcale, że go ktoś może posiadać o rozwiązanie waśni narodowej; że zaś za jednym zamachem utrzymuje, że rusini i litwini, poczytując siebie za polaków, są «czudziocami» w tym kraju, przeto po wyjaśnieniu tej kwestyi — chyba daremnie już odsyłałibyśmy go do powszechnie uznanych źródeł historycznych, do Szafarzyka np., dowodzącego, że mieszkańcy Rusi nadnieprzańskie, tudzież nowogrodzianie, szczerowo należą do jednego i tego samego rodu polan nadwiślańskich, który na zachodzie założył podwaliny przyszej Polski, na wschodzie zaś, znanym jest u latopisów pod imieniem bądź polanów, bądź radymiców, wiatyczan, krywczan, etc. Nie zapuszczając się nawet z Szafarzykiem, Bodziańskim lub Lelewelem w zawile badania słowniaszczyzny przedhistorycznej, wystarczyłoby po prostu spojrzeć na załączoną przy I tom. historii Karamzina geograficzną mapkę, gdzie znajdujemy w wieku X, ostatnie na wschodnich kresach miasta słowiańskie: Nowogród, Smoleńsk, Lubeń, Czernihow i Kijów, po za które miśdział już fiske i inne nie słowiańskie plemiona. Lecz krytykowi widocznie nie w głowie nauka. On zdaje się być podziśnien za przatnięty względami, których gatunek wiadomy jest z opisu, zamieszczonego w «Słownikom Sbornikie» za rok 1848, przez p.

Sawajewa gdzie pokazano: jak to historyk Miller w ostatnich latach XVIII wieku zmierzonym był... recesować ze swych poglądów na rzecz świeżo i *opriuri* wynalezioną w o-wym czasie hipotezę o «roksolanach», której celem było dowiedzieć się pochodzenia wszystkich bez wyjątku ludów, rozrzuconych na przestrzeni od Karpat do Uralu.

Raw.

Z kraju połudn.-zach., 19 lipca.

Wykład religii w szkołach ludowych. Religia i państwo. Kontrabanda umysłowa. Miłosterdzie polityczne.

Dzienniki odeskie i kijowskie przytaczają wiadomość, zacierpiętą z «Rusk. Kur.», że starania ka. biskupa Kozłowskiego, aby księża mogli uczyć w szkołach ludowych wiejskich, w kraju południowo-zachodnim, dzieci katolickiej religii katolickiej, spełży na niczem, ponieważ stosunek ludności katolickiej do prawosławnej, oraz także stosunek wyznawcy w szkołach ludowych jest niedostatecznym^{*)}. Cała ta wiadomość, wydaje mi się co najmniej niezrozumiałą. Niema bowiem w prawodawstwie obowiązującym (XI tom «Swodn»), żadnego odrębnego prawa, któreby określało minimum tej liczby uczniów, dla której szkoła byłaby obowiązana do nauczania religii, przeciwnie, o ile przypominać sobie, w ustawie normalnej co do szkół na Litwie, przed rokiem ogłoszonej, wyraźnie zawarowano, że jeśli w szkole wiejskiej znajdzie się pięciu katolików, to wykład religii jest obowiązującym. Opierając się przeto na tym prejurydycie, możnaby wnosić, że liczba pięć—jest właśnie ową najmniejszą garstką uczniów, dla których należy się postarać szkole o nauczanie religii.

Co do stosunków faktycznych w zakresie szkolnym, nie może być chyba nigdy osiągnięty ideal, aby w każdej szkole, w której by się znajdowała owa najmniejsza liczba katolików, a nawet i wyższa, mogła być prowadzoną nauka religii; i ideal ten nie może być w kraju południowo-zachodnim osiągniętym dla tego, że parafie katolickie są rozległe, i w nich przy kościele zwykle jest jeden ksiądz, i szkół wiejskich, gdy tymczasem ludowych, najmniej kilkanaście. Jedną więc osobą, a nawet i dwiema, nie byłoby w stanie obsłużyć wszystkie ludowe szkoły w parafii. Tym więc słuszniejszą jest rzecza, aby przynajmniej choć w jednej szkole ludowej, w której jest największa znajdująca liczba katolików i względem której, stosownie do położenia czyli bliskości, nie byłoby uciążliwym dla księdza parafialnego zająć się nauczaniem religii—nauka religii była prowadzoną. Z punktu XI tomu «Swodn», dziwny się owej niezrozumiałej wiadomości, podanej przez dzienniki. Zarówno dziwny jest samemu przedmiotowi starań, jeśli rzeczywiście były one podjęte. Na mocy tomu XI, każda parafia katolicka ma prawo do posiadania własnej, katolickiej, parafialnej szkoły. Oto zakres—w którym należało przedmiotem starań urzeczywistnić. Zatomowanie urzędzenia szkoły przez władzę miejscową, byłoby tylko przedmiotem dla skargi do władz wyższych. Prawa istniejącego nikt nie może ani zawiesić, ani skasować. Dlaczegoż ewangelicy wszędzie, lubo liczebnie stanowią tylko kolonie w Rosyi, mają swoje parafialne szkoły, ba, nawet 4-0 klasowe realne! Dlaczego żydzi mają swoje wyznawcze szkoły? Dlaczego więc tylko katolicy mieliby być wyjęci z pod prawa? Nie—tu musi zachodzić inny szkopuł, któryśmy po prostu nazwaliśmy «wiadomością niezrozumiałą». Szkopuł ten jest bezwątpienia natury politycznej, jest przypuszczeniem krzywdy polskości. Zajrzyjmyż w oczy temu przypuszczeniu. Kto rzeczywiście przypuszcza ten szkopuł, ten, zdaniem naszym, myli się w swych wywodach z punktu państwowego. Jeżeli bowiem jest prawdą to, co piszą dzienniki: o wykrywaniu tajnych szkółek polskich, to doprawdy, zachodzi pytanie—co jest dla państwa normalniejszym i pożądanym, czy istnienie tajnych szkół-

lek, czy też istnienie szkółek parafialnych, pod opieką, odpowiedzialnością i nadzorem funkcyjujących?

Ogólnie znów rozpatrując kwestyę nauczania religii, przychodzimy do wniosku, tyłkrotnie, a w ostatnich czasach, na rozmaity sposób rozwijanego, że przez zachowanie w szkole religii, nie buduje się przyszłości dla samego państwa bezpiecznej i pożądanej. Czy mamy ten oklepany temat rozwijać i z punktu moralnego i państwowego? Czy go nie rozumiemy ci, którzy dla szkopułu politycznego, negują dobro, spokój i przyszłość państwa. Czy wreszcie ów szkopuł polityczny, jest rzeczywiście ową kwadraturą koła, nie dającą się przypasować do prawdziwych, ale nie rzekomych, interesów państwa? Miałaby to tych interesów laniej się przypasowywać wyznawcy i narodowa odrębność ewangelicka, żydowska, tatarska, niżli odrębność katolicka, a nawet polska? Niezrozumiany.

Z kolei, wypada nam teraz przejść do kwesty i pokrewnej z powyższą. Jest to wiadomość podana przez «Kijewianina» (154) o tajnym szerzeniu się katolicyzmu w pogranicznym pasie z Galicyą. Zarówno i tę wiadomość uważamy za «niezrozumiałą». Alboż to zachodni pas Podola zaludniony jest przez niewiernych, lub pogan, iżby potrzeba było dla katolicyzmu aż jakiejś tajemnej, katakumbowej propagandy? Bogu chwała, kraj ten jest chrześcijański, a w nim i kościół katolicki nie jest od dzisiaj lub wczoraj i katolicyzm nie ma najmniejszej potrzeby uciekać się do dziwnej propagandy tajnej. Z innych chrześcijan, jak wiadomo «Kijewianinowi», prawosławni nie mogą się stać przecie katolikami, choćby nawet z punktu odpowiedzialności karnej. Dla czegoż więc «Kijewianin» drukuje rzeczy, ubliżające jedynie rządowi? Alboż to rząd znosi katolicyzm, któryby potrzebował aż istnienia tajnego? Są to wszystko fantazyje miejscowe, obłudne, mające utajony cel jakiś. Fakta, na poparcie «tajnego szerzenia się katolicyzmu» są oryginalne. Oto «Kijewianin» donosi, że w maju dwóch «tureckich poddanych» sprzedawało książki polskie, przemycane w mieście Horodku, p-tu kamienicznego. A więc do «tajnego katolicyzmu»—potrzeba było aż dwóch «tureckopoddanych!» Musi to więc być jakiś katolicyzm zmuzulmańszony! Odstępujemy go najzwyklej «Kijewianinowi». Niech z nim zrobi co mu się żyćnie podoba. Może go w Dnieprze utopię, pod sąd oddać, lub wreszcie podjąć się «rozkatoliczania» i «rozmuzulmańszczenia». Drugi fakt: Przed trzema tygodniami, w tymże Horodku, zamknięto tajną sprzedaż książek polskich, zawsze przemycanych z Galicyi. Co do tego faktu, pytamy się «Kijewianina», czy z Galicyi wódkę przemycają? a kory, sukna, płótno—czy także przemycają? Z pewnością, że dziennik temu nie zaprzeczy. A więc muszą łatwo przemycać i książki. Wreszcie i to jest możliwe do usunięcia. skoro się wyda pozwolenie, komu należy, na otwarcie «kniżnicy łauki». Trzeci wreszcie fakt «szerzenia się tajnego katolicyzmu» jest już niby najpoważniejszy. Opiewa ten fakt, że ludność pograniczna—spiesz na odpusty za kordon. Gdyby nawet tak było, to świadczyłyby tylko o istnieniu obyczajów miejscowego. Wszakże włościanie galicyjscy, przechodzą za kordon, dążąc do prawosławnego poczajowskiego monasteru. «Kijewianin» temu w żaden sposób nie może zaprzeczyć, bo sam w N 156 podał wiadomość, że w czerwcu był w Poczajowie dyrektor departamentu celnego, p. Tucholko i ten na miejscu indagował włościan galicyjskich, jakie im czyni rząd austriacki przeszkody przy przejściu granicy. Galicyanie więc, pomimo przeszkód (rzekomych), nawiedzają Poczajów. Nie jest że to więc—obyczaj miejscowy, odwieczny, według słów ludu «miejsca święte»? «Kijewianin» przeto strzelił, ale nie trafił.

Teraz, jeszcze jedna pozostaje nam kwestya ogólna, która wymaga pewnego zastanowienia. Jest to kwestya odczucia kleki nad Wisłą, odczucia nieszczęścia powodzi. Tylko wśród żywiołu naszego spo-

czeństwa, tę klekę odczuło. Reszta pozostała głucha, obojętna. Po tysiąc razy stwierdzająca, że interesą dwóch społeczeństw, jak były, tak i są odrębni. Ani boli nas, ani obchodzi; ze «kossaków», o-twarty zawsze dla «współwierców», zamknięty jest dla «różnowierców». Ale to nas obchodzi, że klekę powodzi, chciano wyznaczyć w celach skandalicznie politycznych. «Kijewianin» najgwałt się nad tem, że chciano nad Wisłą urządzić «komitet obywatelski». Jednocześnie «Kijewianin» wydrukował odezwę, wywołując rusinów w Galicyi, iżby utworzyli oddzielny komitet pomocy i za pośrednictwem «kijowskiego towarzystwa słowiańskiego» odwołali się do pomocy rosyjan. Ale ktoś rosyjanom bronii wysłać pieniądze «powodzionom rusińskim» i bez ogłaszania odezwę. Aby jako tako z tego skandalu wybrnąć, urządzono wy-dawnictwo: «pomoc braciom», z którego do-choć pójdzie na rusinów. Nim się jednak w Galicyi tego dochodu doczekają, potrzeby powodzian zostaną zaspokojone hojnością sa-mego kraju i rządu. Rzeczywiście pomoc rządowi austriackiego zaangażuje na wszelkie uznanie; prócz stu tysięcy reńskich, na razie asygnowanych, wyasygnowano świeżo, jak wiecie, siedemset tysięcy, prócz tego ośm milionów na uregulowanie rzek.

Kleśka materyalna nie jest do nieodrobienia, do niepewotowania. Zdwoić ona powinna energię w pracy, w porządku i spokoju. O te trzy warunki naszego własnego życia dbać powinniśmy zawsze, a szczególnie wtedy, kiedy zładkolwiek chcą nam ich wydrzeć, zamącić, lub zaprzeczyć.

Długosz.

Z nad Tykocza, 16 lipca.

Zbliżające się wpięty do szkół. Wybór zawodów praktycznych. Szkoła rolnicza w Humaniu. Branjeje.

Zbliża się u nas pora, o której w roku każdym musimy powtarzać naprzemiennie i te same jerejanya o tem, co mają począć rodzice z tysiącem młodzieży, otaczającej gmachy szkolne i kołatających u ich wnięcia o przyjęcie. Jednakże bez porównawania więcej, niż lat poprzednich, bo większość z nich otrzyma w tym roku odprawę, przy wrastającej corocznie liczbie postępujących, a rozczarowań, zawiedzionych nadziei i poniesionych naprzemiennie kosztów, będzie więcej niż kiedykolwiek. Ścisłe określona liczba wakansów, dla braku miejsc, pozawia niejednego możności uczenia się, i nieraz ztracania czasu i kosztu na marne, twardziej, że zmusza rodziców do tego potrzeba, a zarazem utrwalone przekonanie, że jedyną drogą do wykształcenia młodzieży są kosztowne gimnazyja, które tak ściśle są zespolone z oświatą w przekonaniach ogółu, nie mówiąc już o sferach szlacheckich, które, pomimo pewnego zdemokratyzowania się, nie mogły jednakże rozstać się zupełnie z tradycją i przetrzymać w sobie starego wstrętu do łockia i miarki, lub miota i kowadła; i nie-mniej podążają za temi pojeciami i inne nowokreowane warstwy społeczne. Brakowi gimnazyjów chciano na razie zaradzić, jak wiadomo, podnosząc projekt otwarcia prywatnych gimnazyjów na akcyach, w bardziej ożywionych i handlowych punktach guberni, jak w Berdyczowie i w Smile; pomimo żywego zajęcia się ogółu temi projektowanymi naukowymi zakładami spółkowymi, przypominającymi fabryki, opieszala decyzja władzy, nie zdaje się rokować powodzenia; przy takim stanie rzeczy, ogromny przyrost warstwy średniej, domagającej się wykształcenia dla swych dzieci od niedawna niezaczętej, a teraz ogromnie wrastającej i składającej się z miejscowej szlachty, urzędników, coraz częściej duchowieństwa, nie zawsze przestającego na swych duchownych naukowych zakładach, niekiedy zaś i włościan, i coraz wrastającej kłoniczająca ludności bardziej ucywilizowanej, z pogranicznych z nami prowincyj, nie znajduje nigdy dostatecznej ilości szkół gimnazjalnych dla kształcenia w nich dzieci swoich. Cóż więc począć, zapytacie, z tą smutną rzeczywistością i jaka na to rada? Nie podzielać dwa niezgodnych z sobą zapatrywań tego, które oświa-

^{*)} Patrz «Wiadom. białe» w N-rze 30 «Kraju».

te pozostawia ludzom zamożnym tylko, w plebie zaś o zbrany chlebie i w pocie czoła kończącym gimnazjum i uniwersytet, widzi proletaryat naukowy, ów nadmiar, jak powiada, inteligencji, ani też tego, który nie przyznaje zbytku oświaty w społeczeństwie, jakby chciał przez to wypowiedzieć, że od przybytku nikogo głowa nie boli—stoimy w tym względzie na gruncie czysto ekonomicznej natury, utrzymujemy bowiem, że rodzice ubodzy nieraz, składają w ofierze wszystko co mają, dla wychowania często nieudolnego syna, a odmawiając sobie wszystkiego przy wielkich wydatkach i trudnościach, nie zawsze osiągają pożądany cel swych mozołów i syn nie zawsze zbiera ich owoce. Czyż nieraz w zawodzie praktycznym nie daloby się przedź osiągnąć korzyść i pożytek dla kraju i społeczeństwa? Zaspłeni rodzice, nie ocenając najczęściej zdolności syna i nie obliczwszy się z tem, czy starzy ich środków na doprowadzenie do końca raz rozpoczętego wychowania, chcieliby koniecznie mieć syna, jeżeli nie „całkiem uczonym”, to chociażby napół uczonym tylko; oddają go więc do gimnazjum; jeżeli na zdolność mało zwracają uwagi, to cóż mówić o zdrowiu chłopca, które uważają za rzecz podrzędną. W pojedynczych tylko wypadkach kończą gimnazjum i uniwersytet, większość młodzieży przechodzi za ledwo kilka klas gimnazjalnych. Nie mówiąc już o tylu ludziach, zwicniętych przez niemównięte pokierowanie, o tylu słach zmarnowanych, które pożyteczniej mogły być użytkowane, przypuścmy, że przy szerszych okolicznościach, jeden z wybranych przy chęciach i staraniach dobiega się końca, otrzymuje dyplom uniwersytecki; ów dyplom uczynności, jak na niego zapatruje się ogół. Tymczasem znacie los, spotykający zazwyczaj większość dyplomowanych lekarzy, prawników, filologów i matematyków. Niemożność zajęcia posad rządowych, przepelnienie miejscowości lekarzami, a palestry sądowej obrońcami, zmusza niejednego porzucić kraj i rodzinę i wynosić się gdzieś daleko, dla urzędowania, za ledwie-ledwie wystarczające na życie wynagrodzenie; kandydaci zaś wydziałów matematycznego lub filologicznego, nieraz zmuszeni bywają pełnić obowiązki nauczycieli domowych, oczekujących fabrycznych, lub majątkowych, okecając, aż się usmiechnie los pomyślniejszy. Nie jest to nadprodukcja umysłowa, lecz w części wyjątkowe położenie dzisiejsze krajowców, nie dające im pracy na miejscu, w części zaś wynik oświaty, mniej więcej ten sam, co na zachodzie. Bieda więc tkwi tu nie w proletaryacie naukowym i w ilości ludzi z dyplomami uniwersyteckimi, lecz w tem, że dziś nie możemy im dać odpowiedniego zajęcia, wtenczas, gdy ینe pola pracy leżą odłogiem. Przy takim jednopostronem wykształceniu ogółu, przypatrzmy się, czy mamy wielu fachowych średnio lub wyżej wykształconych gospodarzy-rolników, właścicieli i ofycjalistów, lub wreszcie praktycznych techników, kupców i rzemieślników. Rolnictwa nie uważają za fach, wymagający pewnych kwalifikacji naukowych nasi domorodli obywatele i dorobkiewicz-dzierżawcy, więc pomimo, że wiedzą, iż niejedną z ich synów odda się temu samemu zawodowi rolniczenmu, jako lepiej opłacającemu się niż służba, nie sposobią go wszakże do tego zawodu, usiłując, by ich synowie, chociażby tylko zawiadził o uniwersytet. Brak nam wszelkich szkół handlowych i ludzi nawet praktycznie obznajomionych z handlem, który całkiem pozostaje w ręku żydowskim; nie mamy również praktycznych dobrych techników i rzemieślników, którzyby z łatwością wytrzymali konkurencyę z żydami, jakkolwiek te zawody przy mniejszej zatracie czasu i środków, w wielu wypadkach sowieckiby się optacali, niż dyplom uniwersytecki.

Nie mamy też zupełnie szkół rolniczych, oprócz jednej dziś na cały kraj zachodni szkoły rolnictwa i ogrodnictwa w Humaniu, która się mieści w słynnym z piękności i obszaru ogrodzie, zwanym Zofijówka, niedygi własności Potockich, i pomimo ogromnych środków, jakie na niąłoży ministerstwo dóbr państwa, uskarża się na brak

uczsnów. Ze względu na zbliżający się termin wpisu do tej szkoły, przypomnę życzącym wstąpić do niej, jej ustawy i przywileje. Szkoła humaniska rolnictwa i ogrodnictwa od dnia 30 maja 1878 r., wola Najwyższą co do swych praw i co do wykładu w niej nauk, została zaliczoną do średnich zakładów naukowych. Kurs nauk w niej jest odpowiedni szkółom realnym z obszerniejszym wykładem nauk przyrodniczych i łaciny, składa się z 5 klas teoretycznych i szóstej praktycznej. Przy zakładzie istnieje ferma dla zajęć gospodarszych i praktyki rolniczej. Do klasy pierwszej przyjmują się uczniowie od lat 14 do 16, którzy otrzymali świadectwo ukończenia 2 klas w szkołach realnych, lub w dwuklasowych szkołach miejskich, albo powiatowych. Po skończeniu szkoły, uczeń po paroletniej praktyce, otrzymuje stopień uczonego ogrodnika I lub II klasy, chcący zaś mogą wstępować do wyższych szkół, znajdujących się pod zarządkiem ministerstwa dóbr państwa. Pensyonerowie w pierwszym roku obowiązani są płacić po 150 rs., bez odzienia i książek po rs. 100, a eksterni po 20 rs. rocznie. Przy dobrem prowadzeniu się i postępkach w naukach, mogą być od wpisu uwolnieni dopiero po rocznym pobycie w szkole. Prośby o wstępowanie mają być podawane nie później, jak 15 sierpnia. Przy usiłowaniu dzisiejszego rządu około podniesienia rolnictwa i przemysłu krajowego, trzeba mieć nadzieję w przyszłość podniesienia i szkoły humanickiej, po ukończeniu której i przy dalszem wykształceniu można będzie otrzymać posadę prywatną lub rządową, w leśnictwie lub ekonomii. W szkole tej przy mającym nastąpić wzięciu lasów prywatnych pod opiekę rządową, leśniczym fachowym, pozostającym w obowiązkach prywatnych, mają być zapewnione prawa i przywileje służby rządowej, z jakich oddawna korzystają inne profesje, jak lekarze, pozostający w majątkach lub fabrykach, inżynierowie górniczy, służący przy kopalniach prywatnych i t. d.

Wiecej już o śmierci braci Branickich. Starszy z nich hr. Konstanty, ogromne swe dobra na Ukrainie, Bohusławskie w r. 1867 wyprzedził, i pozostawszy kilka wsi tylko dla siebie, wyniósł się z kraju. Za zasługi hr. Władysławowi musimy postawić to, że był najbardziej oddanym sprawcom kraju. Czas jakiś w młodości był marszałkiem taraszczańskim z wyborów i nie z swego ojcowizny z rąk nie wypuścił, będąc największym posiadaczem ziemskim w gub. kijowskiej. Posiadał on 79 folwarków, 4 piaskownie i jedną rafinerję cukru, wzorowo administrowane. Zasadą zmarłego było podtrzymywanie o ile możności ofycjalistów krajowców, którzy w obszernych dobrach jego, po parę pokoleń służyli, zarówno też i pewna opieka nad ludem i gotowość niesienia pomocy we wszelkich sprawach społecznych. Ostatnie lata, dotknięty ciężką chorobą, s. p. hr. Branicki spędzał najczęściej zagranicą, przyczem część swoich dóbr wydzierzał, jednakże i tu nie poszedł za utylitarnym i egoistycznym kierunkiem, bo cena dzierżawionej odeń ziemi, wyłącznie przez szlachtę, była o wiele tańsza, a warunki przystępniejsze i o wiele względniejsze, niż u innych dziedziców. Nie więc dziwnego, że białocerkiewszczyzna objawia dziś tąd niekłamany, oplakując hrabiego, i z niepokojem wygląda, czy pozostali następcy jego zechcą kierować się tą względnością i ludzkością, jaką się rzadził zmarły do ostatniej chwili życia w stosunkach z licznymi ofycjalistami i interesantami, podtrzymując coraz liczniejszą, lecz w coraz gorszych i bardziej ściśnionych okolicznościach pozostającą szlachtę na Ukrainie.

Jan Rogowski.

Z SĄDÓW.

Wyrok izby sądowej petersburskiej w sprawie parafjan kościoła św. Katarzyny, w Petersburgu *).

Na mocy art. 14 ustawy obcych wyznań liczbą i nazwy parafj katolickich zależne są od

*) W ustępkach, pomieszczonych w poprzednim

specjalnego zatwierdzonego rozkładu, wedle którego parafja, obejmająca niewielką przestrzeń i mająca jednego kapłana, winna składać się najmniej ze stu dwóch parafjan (aw. do 1 punktu art. 135 tejże ustawy). W art. 14 i 13 dod. do art. 124 ust. obc. wyzn. powiedziano, że zgromadzenie parafjan kościoła św. Katarzyny wybiera na każde trzy lata dwóch syndyków, którzy w zarządzie gospodarzami kościoła są pomocnikami proboszcza czyli praecora. Na mocy art. 9 tegoż dodatku, jeżeli wakat jakich dokumentów, zobowiązań i kontraktów, wykonania spory, niegające rozpatrzenia przez sąd, to wadach staną wtedy owi syndycy, porozumiewają się przedtem pomiędzy sobą. Tym sposobem syndycy jako przedstawiciele parafjan są stronami i obrońcami interesów kościoła, działającymi w ich imieniu. Jak jednakże syndyków uważają za nieodpowiedzialnych celom i przepisom? Jakim sposobem cała parafja licząca dziesięć tysięcy członków (pełnomocnik powołanych siadki liczbą parafjan 50,000), może bronić swych interesów w obec działalności zarządu kościoła, niezgodnej wedle nich z prawem i krzywdzącej kościół i interesy parafjan? Prawo nie daje co do tego wskazówek, z wyjątkiem owego przepisu o wyborze dwóch syndyków, i tutaj nawet jeszcze nie wskazano porządku wyborów przy tak ludnej parafji jak przy kościele św. Katarzyny. Dlatego też w obecnym wypadku jeżeli pewna liczba parafjan tego kościoła uważa, że działalność zarządu kościelnego pogwałca prawa kościoła i parafji, osoby te nie są w stanie ani zwolnić i zawiadomić wszystkich parafjan, aby rozstrzygnęli nieporozumienie, ani wyrazić wobec nich swej woli i zamiarów, bo zwolnienie kilkudziesięciu tysięcy parafjan jest niemożliwe nie tylko dlatego, że prawo do tego nie upoważnia, ale że i w praktyce jest to niepodobne; innego sposobu działania parafjan także w tym wypadku nie wskazuje. Wszystko to dowodzi, że kościół św. Katarzyny, nie mając organizacji niezbędnej dla stowarzyszenia w znaczeniu osoby prawnej, z prawami dokładnie określonymi, nie może też mieć przedstawiciela swego w sądzie kto obronie swych praw i interesów. Jak to ma miejsce np. w organizacji kościoła protestanckiego (art. 623, 625—628, 630, 632, 637—651 ust. obc. wyzn. tom XI, cz. I, wyd. 1857), i że wakat tego parafjanie kościoła św. Katarzyny, zbrani w liczbie 66, winni być uznani (art. 14—17 ust. post. cyw.) za mających legalne prawo zwracania się do sądu za pośrednictwem jednego z wybranych z spośród siebie parafjan lub też obrocy, z żądaniem, aby sąd zobowiązał zarząd kościoła do dostarczenia im możności przekonania się, czy stan i sposób prowadzenia gospodarstwa majątkiem kościelnym odpowiada wymaganiom parafji, i dobra powoznego. Wakat tego izba sądowa nie może podzielić poglądu sądu okręgowego, jakoby powództwo pełnomocnika parafjan z istoty swej nie kwalifikowało się do rozpatrzenia. Opierając się na przypuszczeniu, że akcja została wniesiona przeciw kościołowi św. Katarzyny, kiedy tymczasem powodowie wymieniają jako pozowanych nie administrację kościoła, ale osoby ją składające w chwili wytoczenia akcji, sąd doszedł do wniosku, że takie użyczenie administracji osoby prawnej z pojedynczymi osobami fizycznymi, stanowiącymi tę administrację, jest nieprawidłowe, bo tym sposobem te same osoby, nie należąc już do administracji, — jak to właśnie ma obecnie miejsce — w chwili zapadnięcia wyroku, nie mogą wypełnić żądania powodów, chociażby poparte go wyrokami. Ale podstawa tych poglądów sądu nie mogła być ani treść akcji powodów, ani sformułowanie w niej wymagania; skoro bowiem akcja wniesiona została przeciw kościołowi św. Katarzyny, to przedstawicielami jego w sądzie jako osoby prawnej, na mocy specjalnych przepisów zawartych w art. 1282, 1284 i 1285 ust. post. cyw., tądż art. 9 dod. do art. 124 ust. wyzn. obcych tom XI cz. I, są syndycy, należący do składu zarządu gospodarczego kościoła; dlatego wymienieni w powództwie osób, będących wtedy syndykami nie należy bynajmniej tak rozumieć, iż powód uważa tych syndyków za osobieści pozowanych, bo z treści powództwa wynika, że pozwanym jest sam kościół. Ze zaś w chwili zapadnięcia wyroku zamiast poprzednich syndyków, którzy już wyszli swój termin, wybrano innych syndyków, ząd wpływa, iż ostatni dla obrony sądu kościoła mieli zupełne prawo stawić się na sądzie osobieści lub przez osobę pełnomocnika zamiast dawnych syndyków; i zawsze pozwany byłby ten sam t. j.

numerze, ówczesne sprawozdania mylnie cytując przepisy ustawy obcych wyznań, parokroć po wyrażeniu „kościół” dodał w rodzaju komentarza wyraz „cerkiew”; przepisy te bowiem właśnie dotyczą wszystkich cerkwi, z wyjątkiem cerkwi prawosławnych. (Przyp. Red.)

kościół, tylko imi byłoby jego przedstawiciele legalni.

Na zasadzie tych wszystkich danych, uznawany za niesławna rezolucja sądu jakoby powództwo parafian kościoła św. Katarzyny z listoty było nielegalne rozpatrzenia i przechodzące do sądownictwa powództwa, iżba sądziła, że sąd mylnie określił treść wymagań parafian; parafianie prosili o to, aby zobowiązać powołanego do pokazania im ksiąg, dokumentów i rachunków, dotyczących gospodarstwa majątku kościelnego; tymczasem sąd ostatecznie konkluzji orzekł, że parafianie nie mają prawa żądać od sądu kościoła sprawozdania, to jest rzeczy, która oczywiście jest czem innym, aniżeli przejrzenie ksiąg i rachunków i która winna być sporządzona i przedstawiona do rewizji wyższej zwróćności duchownej przez zarząd kościoła, parafianom zaś przez proboszcza (art. 17 dod. do art. 124 ust. obcych wyznań, tom XI, cz. 1).

Wakutek tego zwążywszy:

- 1) że syndyzy wybrani są co lat trzy przez zgromadzenie parafian w celu wspólnego zarządu majątkiem kościoła św. Katarzyny wraz z proboszczem w ten sposób, że jeżeli po zaspokojeniu wszystkich wydatków kościelnych okaże się nadwyżka, to w winny nie być marnowane, ale użyte na cele dobroczynne z politykiem parafian (art. 1, 3 i 5 dod. do art. 124 tom XI, cz. 1 ust. obcych wyznań), i

- 2) że majątek kościelny uważa się za własność zgromadzenia parafian i winien być używany wedle woli i żądania, jak o tem głosi art. 12 tegoż dodatku do art. 124.

Iżba sądowna uważa, że niezależnie od sprawozdania składanego przez zarząd kościoła św. Katarzyny wyższej zwróćności duchownej, zarząd ten winien dawać możność parafianom rzeczywistego korzystania z praw, zapewnionych im przez wyżej wspomniane art. 5 i 12 dod. do art. 124, i że zatem powództwo 66 parafian, domagające się przejrzenia ksiąg i rachunków, dotyczących majątku kościelnego, oparte jest na prawie i winno być zaspokojone. Na tej zasadzie iżba sądowna na mocy art. 366 i 868 nat. post. cyw., zgodnie z wnioskiem towarzysza prokuratora, postanawia:

- 1) Przyznać powodom, parafianom kościoła św. Katarzyny w Petersburgu prawo przeglądania ksiąg i rachunków, dotyczących majątku kościelnego.
- 2) Wyrok sądu okręgowego petersburskiego z d. 13 stycznia uchylony, i
- 3) koszt całego procesu ściągnięć z kościoła św. Katarzyny. (Następują podpisy kompletna sądownego i p. o. sekretarza).

Sprawa o przekupstwo lekarza wojskowego. (Dokoniczenie).

W obronie Szelkinga wystąpił p. J. M. Kaniński. W obecnej sprawie jeden tylko fakt, zdaniem obrońcy, nie ulega żadnej wątpliwości, mianowicie, że dr. Mojsiewicz przyjmował pieniądze od nowozaczników. Na tem też można być zawieszonym. Wprawdzie, puszczając się torem domysłów, można by przypuścić, że dr. M. chciał oskądzić Szelkinga, bez powodzenia, przyczem ostatecznie można oskarżyć Szelkinga o to, że nie zadenuncyował o możliwych przygotowaniach do kussenia się o kubany. Atoli tego rodzaju kombinacje, jako nieprzewidziane w kodeksie karnym, karze nie podlegają. Że jednak Szelking powołuje się nie obawą kary, lecz abia przedewszystkiem o nieskazitelność swoją w obec opinii publicznej, więc zadaniem obrony jest dowiedzieć tej nieskazitelności jego postępowania i zamiarów.

Pomijamy szczegóły obrony i natomiast podnosimy niektóre tylko ciekawsze jej punkta. Przeciwo zarzutom, że Szelking miał brać pieniądze od powołanych do wojska, zebrał bowiem kapital i kupił majątek, obrońca odpowiada: «zarzut ten powtarza się w toku całej sprawy; wikła się jak motyw w awerturnach starej muzyki... W nowej sferze uderzała okoliczność, że urzędnik Szelking nabył majątek. Jako, urzędnik nabył majątek, nie biorąc kubanów? Nie przyjęto jednak w uwagę, że skoro się urzędnik nie oddaje hulluszestwu marnotrawstwa, skoro nie gra w karty, nie wędruje z miejsca na miejsce, tdy, otrzymując 1,000 r., gdyż i 960 r. na preżydaty rocznie, może w ciągu lat 20 zaszczędzić grosza. A jakż to majątek? Kupił majątek za 32,000 r. Okazuje się jednak, że 9,000 r. dostał od towarzysza kredytowego, 9,000 r. tytułem długu prywatnego, tak iż pozostaje 14,000 r. Również i tych brakło Szelkingowi, skoro musiał wydzierżawić nabywany majątek na lat kilka, otrzymując za to w góry 6,000 r. Wypada stąd, że miał on własny tylko 8,000 r. Jeżeli nadto uwzględnimy, że Szelking pomylił handlową kofim... w takim razie majątek na pozór zarządkowy, zostanie wyjaśniony. Po obaleniu świadectw Mojsie-

jewa, obrońca mówi: «Widzimy tedy, że świadectwa Mojsiejewa nie tylko nie zasługują na uwzględnienie, lecz nie krepując się mogą powiędzić, że badza one silnie podrażnienie ku sobie. Jego doniesienia władzy wydają się niby sztucznym sposobem wywikłania się z rąkoj spraw powziętych nad sily; jeżeli to krok rozpaczyli w chwili gdy opuścilo meztwo, jestto gra na jedną kartę, skoro inne stracily już szanse, jestto wszystko, co się podobaa, tylko, nie świadectwo wiarogodnego świadka. Jednak po uwzględnieniu tego świadectwa coż będzie mówilo przeciw Szelkingowi? Przedstawiciele oskarżenia po za obrębem świadectw Mojsiejewa wymalali jeden zarzut tylko. Oto sześcioro u faktorów kartki, z wypisaniami na nich nazwiskami powoływanych do służby i nazwiska te są też same, jakie czytamy na kartkach podanych u Szelkinga. Okoliczność ta, jeżeli ją ocenić bezstronnie może posłużyć za tytno do przedstawienia Szelkinga do nagrody. Jeżeli bowiem Sz. zostawał w stosunkach z fakturami, to rzecz naturalna, a nie podobałyby się, dowodzących tych stosunków. Wiemy zresztą skąd pochodzą notaty podane przez Szelkinga, gdyż nie tylko on sam wyznacza, że są to raporty strażników ziemskich jego podwładnych, lecz potwierdzają też samo ci strażnicy... Zjad tylko wypada, że Szelking pełnił swój obowiązek sumiennie, że potrafił przygotować podwładnych swoim strażnikom do zbierania wiadomości ścisłych, skoro w rzeczy samej osoby przezeń wynotowane były na listach faktorskich Kończac swoją obronę p. K. powiada: «Rozumiem dobrze, że opinia publiczna nie obowiązuje sądu, nie zawadzi jednak przyśluchac się jej głosowi od czasu do czasu. Nie mogliście zauważyć sz. sędziowie, że opinia ta przechyla się na stronę Szelkinga. Być może powiecie: głos to zażyły przyjaźni, osobliści sympatyi, wypływające z innych źródeł? Nie, sędziowie! Pod tym względem muszę uczynić zastrzeżenie, być może drażliwe nieco, lecz świątyni Temidy nie ma drażliwej materii, skoro tylko ona służy dla poważnej analizy faktów lub motywów. Sz. sędziowie! Z biegiem lat można zmienić poglądy swoje na ideały dążności społecznych, można nawet pod wpływem doświadczenia potępić przeszłe dążności, jako szkodliwe, jako fantazmagoryj, lecz nie podobna zgąszyć wspomnień młodziei: do osób, które w swoim czasie osobiście, bezpośrednio, że tak powiem fizycznie szarpały nasze ideały, zgodzić się, że pozostaje w głębi duszy coś w rodzaju uprzedzenia, coś w rodzaju żalu serdecznego». Pomiędzy temi osobami i społeczeństwem czarny kot przebiegł, jak głosi przysłowia. Taki czarny kot 20 lat temu przebiegł pomiędzy Szelkingiem i większością ludności jego powiatu, kraju tego. Jeżeli pomimo to, ciż sami ludzie z sympatya spoglądają na niego i jego sprawę obecną, to zapewne w skutek służbowej oceny ostatnich lat jego czynności służbowych, tak wogóle jak szczególnie w tej sprawie. Opinia publiczna, jestto najwyższe świadectwo sumiennosci i honorowości. Odwołując się do tej opinii, mogły wyzwać: *vos populi, vos Dei*.

o otrzymaniu okazję podanych, przejdący wyzwa świadków w liczbie 36, których obowiązuje pod przysięgą zeznawać prawdę w tych okolicznościach, w których się znajdują. Naczelnik ziemskiej straży, powiatu lubartowskiego, porucznik Ludomir Szelking uznany za winnego i z mocy art. 374 części I kod. kar. zostaje skazany na pozbawienie praw i przywilejów nabytych w ciągu służby, rangi oficera i orderów. Orzeczenie na mieszkaniu do guberni tobojskiej, Boruch Gordon i Ignatij Budajew z mocy art. 380 cz. I i kod. kar. na pozbawienie praw i zamknięcie w domu robotnym, pierwszego na rok i 8 miesięcy, drugiego na 6 miesięcy. Podanego z mocy art. 380 cz. II kod. kar. Ieka Lerera skazać na rok więzienia.

Skarga gubernatora na ziemstwo, pow. chorolskie.

P. o. gubernatora charkowskiego wakutek uprzednio p. ministrowi spraw wewnętrznych przez kilku miejscowych obywateli podanych żądać na nadzucia przy wyborach w ziemstwie chorolskiem, delegował do Chorolu swego urzędnika do szczególnych poruczeń p. Prinszko dia potajnego nadzoru nad wyborami radnych. Prinszko, sam z Chorolu rodem, mając tam wielu krewnych i znajomych, zachowywał się bardzo stroniście przy wyborach i okazywał nawet pewną presy na wyborców, pojawiając się na posiedzeniach wyborczych w mundurze i domagał się miejsca obok prezydującego. W sprawo-

zdaniu zaś ze swej działalności obwiniał marszałka ścisłych Rodzianko i p. o. rzeczywistego członka Bogdanowa i rozpatrywanie umyślnie wiolecan. Po wyborach, za wiedzą i zwoleniem p. o. gubernatora, została otwarta seoya, która trwała przez pewien przeciąg czasu i wydała szereg postanowień. Tymczasem p. o. gubernatora wakutek tego, iż nie było sprawdzenia legalności wyborów radnych, postanowień tych ziemstwa nie zatwierdził, nie pozwolił rozpatrywać budżeta ziemstwa na rok 1884 i całą sprawę podał na rozpatrzenie senatu, prosząc przytem o oddanie pod sąd Rodzianki i Bogdanowa. Widocznem jest z tego, iż postawienie administracyi miało na widoku bardzo chwalebny cel, aby zapobiegć przekupstwu i innym nadzuciom, ale postępowanie to było powabione form prawnymi i p. o. gubernatora popełnił wiele błędów, zapominając działać według sposobów przez prawo przepisanych. Wakutek tego senat na prośbę p. o. gubernatora o oddaniu pod sąd Rodzianki i Bogdanowa dał odpowiedź odmowną, gdyż «komunikując sprawę senatorowi rządzącemu, p. o. gubernatora powinien był jasno i przeko-nująco wyłożyć powody obwinienia urzędników, nie postępując na zmianach ogólnikowych». Przytem senat rządzący postanowił żądać wyjaśnienia od p. o. gubernatora, na jakiej zasadzie wstrzymał wykonanie postanowień chorolskiego ziemstwa, przeciwko którym mógł zaprotęstować według przepisów prawa. Skoro zaś tego nie uczynił, postanowieniaabrały mocy prawnej i jako takie powinny być w czyn wprowadzone.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Bruxela, 10 sierpnia. Podczas wczorajszego zgromadzenia burmistrzów liberalnych, i członków rad gminnych Belgii, przesadzano o środkach walki przeciwko nowemu klerkalnemu prawu szkolnemu. Burmistrz antwerpski odczytał rezolucyę, która głosi, że projekt prawa ma na celu uniesienie nauczania świeckiego i wkręszanie władzy martwej ręki, że szkodzi ona finansom gmin, gdyż usuwa wszelką interwencyę państwa w kwestyi o wydatkach szkolnych. Rezolucya zyskała aprobatę zgromadzenia i będzie przesłana dla podpisu do wszystkich rad gminnych Belgii. Dziś odbyła się już zgory zapowiedziana manifestacya przeciwko nowemu projektowi prawa o szkołach ludowych. Liczny orszak ruszył ku giełdzie; Janson wygłosił mowę, w której przypominał mowę tronowa króla przy otwarciu posiedzeń izb w 1878 roku, napadał na ministerstwo i na nowy projekt prawa szkolnego, oraz żądał cofnięcia tego projektu i rozpoczecia izby. Od gieldy, orszak posuwal się ku gmachowi ministerstwa i tu, przy okrzykach na cześć króla, uczestnicy manifestacyi żądali dymisji ministerstwa. Porządek nie był zakłócony nigdzie.

Kopenhaga, 10 sierpnia. Dziś w obecności duńskiej rodziny królewskiej, króla i królowej fiellerów, ministrów prezydentury rygdagdy i wyższych władz, otwarty został międzynarodowy kongres lekarzy. Prof. Panum wziął obecnych, Pegget, Virchow i Pasteur wyrazili wdzięczność za serdeczne przyjęcie. W liczbie uczestników, kongres znajduje się 350 duńczyków, 150 szwedów, 100 norwegyków i 800 osób innych narodowości. Prezensem obrano prof. Panuma.

New-York, 11 sierpnia. Wczoraj było to trzęsienie ziemi, trwające 10 sekund i przyznawane za najsilniejsze ze wszystkich, jakie zaszły w ciągu stu lat na atlantyckim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Wahanie się gruntu rozciągało się od stanu Maine do Marylandu i na zachód do gór Allegańskich; najsilniej czuć się dało w Hartfordie (stan Connecticut), gdzie kilka osób zostało obalono i pokaleczone. Silny niepokój panował w New-Yorku i w innych miejscowościach. W Bostonie było sześć naderżeń podziemnych, przyczem gmachy uległy silnemu wstrząśnieniu.

Berlin, 11 sierpnia. Zjazd cesarzów w Ischi omawiający żywo dzienniki europejskie. Półprzeciwy «Nemzet» tryumfuje, że niemiecko-austriacki alians przedłożony został już dawniej na 6 lat. Berlińska «Post» twierdzi, że alians ten zapewniony jest na długi szereg lat. «Republique fr.» pisze z ironją o czerdaci, jaką zjazd cesarzy sprawił niemieckim dziennikom w Austrii. Dziennik ten dodaje, że zbliżenie się Niemiec do Rosyi przejęło Austrię wielkim niepokojem, który wreszcie zniknął wakutek tradycyjnego zjazdu obu monarchów. «Niewiele potrzeba, aby Austrię znalazł pokój, a tem mniej, aby ją upokosił. Austrija przeswadczona jest o swej słabości, tak, iż ka. Bismark może ją upokorzyć lub jej schleblic, ostatecznie do tego, jak jest upokosiony.» Po za to swąga ukrywa się naturalnie cięż obudzenia nieufności między Austrią a Niemcami.

^{*) Szelking na obrony za waleczność i gorliwość w walce z postawcami 1863—64 r.}

dajmy, że to ostatnie zdanie wypowiedział ultra-konserwatywny dziennik.

ZAGRZEB. Chorwacki uniwersytet w Zagrzebiu, jedyny zakład naukowy austriackich słowian południowych, uległ gruntownemu przekształceniu, powodem do którego postąpił udział studentów w niedawnych sabrazjach sejmu chorwackiego. Sen chorwacki Gederwari, postawił wprawdzie radyki decydującej we wszystkich postanowieniach rady uniwersyteckiej, zabronił wszelkich schodków studentów, a również wszelkich towarzystw z wyjątkiem towarzysztwa wspaniał, funduszu którego oddał pod opiekę rektora uniwersytetu. Na miejsce dobowolnych nieobowiązkowych egzaminów—prowadzone zostaną egzamina na wszystkich kursach, bez których nawet egzaminu rządowego przy wstępowaniu na służbę rządową nie będzie miał znaczenia. Profesorem obwołano z 2 razy na tydzień kontrolował studentów podług listy, przyczem traktowane nieprybycie na lekcje, dla przyczyn nie zaślugających na uwzględnienie, polega za sobą wykreślenie z listy studentów.

ZAGRZEB. Temi dniami miał być wysłany do Pragi pociąg teatralny z Zagrzebia. Zdaje się, że dr. Starcewicz miał sobie przywłaszczyć kierownictwo nad tą wytwórcą. Otóż teraz oświadcza, że ponieważ madzjary byli tak serdecznie przyjmowani w Wradze, zagrzebianie zaniechają zamierzonej wytwórcy (?). Równocześnie organ Starcewicza, «Słoboda», nazywa przywódców czeskich po prostu «zdrajcami», ponieważ nie wystąpili przeciwko madzjarom. Tenże dziennik w numerze 165 z dnia 4 sierpnia (tak po chorwacku nazywa się lipiec, prawdopodobnie dla tego, że w Chorwacji wcześniej zaczyna się zima), wychylała dobroczynność rządów rosyjskich w Polsce i polemicznie rzucała przeciwko «austriacko-żydowskiej» «Gazecie Narodowej».

TYROL. Niedawno temu, sejm tyrolski odrzucił wniosek postów włoskich, domagających się oddzielenia południowej włoskiej części (Trentino) od Tyrolu. Teraz odwrotnie, włoscy posłowie Gorycy, Istryi i Tryestu, występują z projektem złączenia tych trzech drobnych prowincji. W ten sposób powstałaby dość znaczna prowincja, w której przewałaby żył włochi. Projekt ten włochi krzyżują się z projektem słoweniaków, którzy oddawna domagają się złączenia Krainy, południowej części Styryi i Karyntyi, Gorycy, Istryi i Tryestu. W takiej prowincji, która by liczyła około 2 milionów mieszkańców, żyłoby słowiańsko znacznie przeważała, byłoby bowiem przeszło półtora miliona słoweniaków obok 3—400,000 włochów.

WIENIE. Tutejsze stowarzyszenie polskie «Z g o d a» odbyło w tych dniach walne zgromadzenie, na którym wydzielił stowarzyszenia, przed terminem i bez wyluszczenia powodów, złożył urzędowanie swoje. Obrano więc członków nowego wydziału, z presem p. G. Smółskim na czele. Zadaniem stowarzyszenia jest skupiać istniejące tu towarzystwo polskie i chronić je od wynarodowienia. Czytelnia «Zgody» posiada bibliotekę o 700 tomach i mnogie pisma peryodyczne.

WIENIE. odbyło się tu dnia 5 b. m. powitanie udających się do Pragi kroatów przez miejscowe stowarzyszenia i czeskie, polskie i ruskie. Przygotowana owyma na dworcu nie udała się, ponieważ pociąg z Zagrzebia przyszedł o pół godziny wcześniej niż się go spodziewano. Natomiast odbyła się wieczorem ucsta w restauracji «zur Stadt Wien», w której wzięto udział około 300 słowian wiedeńskich, goścących kroatów. Przemawiał najpród po czesku dr. Lenoch, prezes stowarzyszenia śpiewaków słowiańskich, a następnie prezes polskiego stowarzyszenia po polsku. Ten chwalił czesłów, podniósł potrzebę złączenia się wszystkich słowian i zapewnił, że polacy nigdy nie połączą się z odwiecznym wrogiem słowiańszczyzny. Nawiązką mówcy nie wymienia «W. Allg. Ztg.», z której czerpiemy te wiadomości. Mówił potem relegowany student zagrzebaki Rebeg po kroatku, o walce, która toczą kroaci z węgry i o wielkich zasługach czesłów około sprawy słowiańskiej. Na końcu przemawiał jeszcze redaktor Harambasić, na temat jednolitości słowiańskiej, zapewniając przyszłość wszystkim słowiańskim narodom. Na tem skończyła się część urzędowa ucsta, a nastąpiły różne nadliczbowe toasty na cześć idei słowiańskiej i trwały do bardzo późnej pory.

WROCLAW. Od sz. profesora Nehringa z Wrocławia odebrałmy odeszkę, zapraszającą wszystkich przyjaciół antropologii na piętnaste zebranie towarzy-

stwa niemieckich antropologów, odbywające się od 3 sierpnia we Wrocławiu, pod przewodnictwem prof. Virchow'a i przy udziale uczonych polaków. Poprzedzamy tu na tej dorywczej wzmiance, gdyż w przyszłym numerze zamieszcimy szczegóły w laaskawie nam przyobcanej korespondencji.

PARYŻ. W dniu 5 lipca r. b. odbyło się, jak donosi korespondent «Gaz. Nar.», rozdanie nagród w szkole polskiej w Paryżu. O godz. 3, prezes rady szkolnej dr. Kaszery Gałęzowski, otworzył posiedzenie, które się rozpoczęło odśpiewaniem hymnu, następnie członek rady szkolnej p. W. Chodźkiewicz zabrał głos; pełen wzruszenia, zachęcił młodzież do koryzstania z dawanych jej przestróg i zachęć, i rozwinięcia znaczenie i doniosłość spełnionej obowiązku, na czem polega przyszłość. Przypomniał nadto poczucie wdzięczności dla wszystkich, którzy się troszcza i pracują nad wychowaniem młodzieży, dla pożytku i chwaly kraju. Po odśpiewaniu pieśni, zabrał głos sędziwy i zasłużony dyrektor szkoły polskiej p. St. Malinowski, opowiedział osłabionym głosem sposób nauczania, uczynione postępy i wogóle stan szkoły w ubiegłym roku, ozem świadcza liczne nagrody, wyznaczone za moralność i pilność w nauce. Najbardziej zajęły deklamacje w polskim języku pod kierunkiem profesora St. Artwińskiego. Modlitwa za rodziców p. S. Duchlińskiej przywiotnaw grzotem oklasków, bo że ona stoi na czele naszych polek, których nam tu Bogn dzięki nie brak, jak p. Józefowa Gałęzowska, p. Gaszotowi i inne, które dobra cnota rodzina, wzniosłym patryotyzmem, jak gwiazdy wśród nocy obojętności przyświecają.

PRZEGLĄD PRASY.

KACZKÓWSKI O SIENKIEWICZU. W odcinku poniedziałkowego N-r «Gazety Lwowskiej» ukończony został szereg listów Zygmunta Kaczkowskiego o utworach Henryka Sienkiewicza. Po namietnem i mało-uzasadnionem skrytykowaniu takich utworów jak «Szkice węgłem» i «Bartek zwycięzca», autor «Murdela» daje przedmiotową i wy-czerpującą ocenę «Ogniem i mieczem», która w wielu punktach schodzi się z poglądami Wruła i Chmielowskiego. Czytelnicy pism warszawskich będą mogli poznać recenzję L. Kaczkowskiego z «Wędrowca», gdzie wyjdzie ona w całości. My ograniczymy się na przytoczeniu ostatniego tylko, streszczającego ustępu:

«O tej powieści, tak jak jest, Mochnacki byłby powiedział, że nie ma «wewnątrz ujęcia»; ja powiem, że jestto przepyszna panorama obrazów, historycznie wiernych i wykonanych z wielkiem mistrzostwem, ale nie może być uważana jako skioiczone dzieło sztuki, a jest zapyłkiem i krywym zwierciadłem historii. Najznamienitszy talent nie stworzył doskonałego dzieła na polu historii, bez głębokiego przejęcia się duchowem znaczeniem dziejowych wypadków, a najbujniejsza imaginacja tworzy tylko składowe części do dzieła sztuki, które dopiero porządkują rozum w okrągłą i pełną całość układu. Jak to bardzo traktnie powiedziano o Sopley: «czesty dopełnił wielkim rozumem, do którego wszelka całość pochodzi». Jednak do spostrzeżenia ogólne należy koniecznie zakończyć daleko ważniejszą uwagą ogólną. Inne jest stanowisko krytyki, a całkiem inne to, na czem stoi i stać powinien ogólny czytelników. Krytyka wymaga najwyżej doskonałości, a zwłaszcza tam, gdzie potęga i świętosc talentu opowiadają o takich wymaganiach; ale my czytelnicy przyjmujemy z wdzięcznością to, co jest dane. Wieko narodowego skarba jest dla wszystkich otwarte — a już to jest wielką zasługą, jeżeli dar wien wrzucony wyda dźwięk tak brzmiający i głośny, jaki wydała ta powieść. Jest to dźwięk złota, który w każdym sercu, pragnącym szczerze duchowego rozwoju naszego społeczeństwa, obudził szczerze uczucie radości.»

MŁODZI I STARZY. Przytoczyliśmy w zeszłym N-rze parę ustępów z pięknego, choć niepotrzebnie zaczepkami przeciwko młodej prasie przepiecionego, powitania Domejki w «Kur. Warsz.». Na te zachęпки właśnie zwrócił uwagę między innymi i «Kuryer Codzienny». Z obszerniejszego artykułu tego pisma podamy następujący ustępek końcowy:

«To tylko smutne, że owo podobne zdanie rozległo się... z powodu przyjazdu do Warszawy czelodnego Domejki, dr. Micha Mickiewicza, zasłużonego weterana wiedzy, który nietylko sobą

swoją przypomina świeżo chwila odrodzenia poczty naszej, ale śledził do tych ludzi pracy, wiedzy i szlachy, co w obec świata są chwila polskiego imienia, niespotykanym świadectwem naszych umysłowych zdolności... Powróć Domejki do pół-wieloletniej pracy na obczyźnie, jest faktem niesłychanie wymownym dla każdego, kto amia bystrem okiem przebieg zewnętrzna osłonę objawu i sięgnął do głębszej jego treści... Z jednej strony przywołał on na pamięć, ile tu żyjących sil umysłowych, które mogłyby stanowić dźwignię społecznego postępu, marując się u nas albo niesie owoce swej pracy na niwy obo słowiańskiej kulturas. Z drugiej strony świadczy znnowa, jak potężna musza był to węgry, które sądziwogo przybyła łaczyły ze swym krajem, jak wielką jest moc tego uczucia, które za oceanem u stóp nieobytanych Amerek, kazalo mu się walcząc w zszesz nadmienionych borów i chwytając zdala dotalajace echa naszego żywotnego gwaru... Domejko należał do tych, których karmili żyrodawcze macierzyste zdroje, krające w głębsich społeczeństwa, a kroje w niewidomych ciemniach organizmu ludzkiego, które tylko na twarz występuje rumieńcem.»

DZIAŁALNOŚĆ RADY PAŃSTWA.

Przyszłej działalności rady państwa poświęca «Now. Wr.» artykuł wstępny, z którego przytaczamy następujące szczegóły:

«Kłopoty rządzenia ogromnem państwem rozszerzają się z rokiem każdym i razem z nimi powiększa się liczba spraw, idących do rady państwa. Sesa, która skończyła się podczas wiozny, zostawiła nierozstrzygniętych tak wiele kolejnych spraw pierwszorzędnej ważności, zaczynając od dawno, prawie od 10 lat, przygotowaną w komisjach ustawy i hypotecznę kończąc na prawie o «nieosmiestimosti». naszkicowanem tylko w głównych ogólnych zarysach, że z początku projektowano zacząć sesję 1884—85 r., już od 1 września, potem atoli przeważało zdanie odmienne, i postanowiono otworzyć posiedzenie o miesiąc później. Tem więcej ozywione powinny być zajęcia rady państwa wlagu jesieni i zimy. Ministerstwa przygotowują różne zmiany i dopielenia praw; reformy, nakreslone i przez ministerwo finansów w akcyzyna i ogólnym podatkowym zarządzie, powinny być uznane za nieodwołoczne; gmina włościańska oczekuje obrony prawnej od rozszarpających ją wpływów. Nakoniec, zbierze się we wrześniu wzmocniona przez gubernatorów, marszałków szlachty i prezydentów urzędów ziemskich komisyja rządowa, projektująca reformy w zarządzie i samorządzie prowincjonalnym. Można przypuszczać, że niektóre części prac komisji, w formie ostatecznie opracowanych projektów, po części oddane będą pod dyktando przebraniom ziemskim, po części zaś pod przednia decyzję rady państwa. Roboty będzie wiele.»

WOLNOŚĆ MODLITWY. Protest administracji przeciwko nabożeństwu żalobnemu za duszę Korfa i Koszelewa, zaprojektowanemu przez kazańskie ziemstwo, tudzież orzeczenia z tego powodu senatu, wywołują duzo uwag pro i contra w prasie rosyjskiej. «Now. Wr.» powiada:

«Przypuśmy nawet, że w domniemaniu «Pet. Wiedom.» jest część prawdy; przypuścmy, że nabożeństwo żalobne za Koszelewa i Korfa było zamaskowaniem chęci mieszkauców Kazania okazania sympatyj temu lub innemu potokowi przekonań i że się w tem krył zamiar wpłynięcia na rezolucje rządowe; czyli z tego wynika, że nabożeństwo owe było już przez to samo manifestacją anti-rządową i anti-państwową? Idąc tą drogą domysłów i zapuszczenia się w siumienie ludzkie, można w każdej zbiorowej prośbie do Boga: o zesłanie urodzaju, o wybawienie od głodu, ognia, wojny, choroby i potopu, dojrzyć zamach obywatni na powagę drzemającą nibyto władzy, i w każdym pałnie, w każdym wyrażeniu biblijnem odzukać sens ukryty a prawidlowy. Rząd w całości swej nigdy nie może stanąć na tak wyłącznym punkcie widzenia rzeczy.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 28 lipca do 3 sierpnia r. b. następujące nominacye i zmiany w składzie rządowej:

W senacie. Miano w any: tow. prokuratora petersburskiej licyz dywizji Dobrynskiej towarzyszem ober-prokuratora Krym. depart. kas. senatu.

W min. wojny: Miano w any: porucznik Fiedora Staszynskim strady siemskiej w pow. grockim, na miejsce uwolnionego od tego obowiązku estate-kapitana Seliwanowicza.

W sąrodnia górnikiem. Komendero-
wasi: sekr. kol. *Bugiewicz* do czarnomorskiej eksp.
hydrograficznej w celu geologicznych badań brzegów
morskich Czarnego i Azowskiego; sekr. kol. *Leszczyński*
do gład. charłowskiej, eksterytorialnej i kuralskiej
dla badań geologicznych; sekr. kol. *Stepiński* do
wschodniej Syberji dla zbadania słonych jezior, na
dwa lata.

W min. sprawiedliwości: Mianowani: p. o. sędzię śled. w pow. Żwińciszki okr. wileń-
skiego sędzię okr. *Prisniełko* towarzyszem prokur.
sędzię okr. wileńskiego, *Prisniełko*; p. o. sędzię
śled. *Bietomski* i okr. sędzię okr. eksteritorialnego
do 3. rez. pow. wrocławskiego okr. sędzię okr. Żytomier-
skiego.

W sądach pokoju: Mianowani: sekr. kol.
Lebyszyński niez. sędzię pok. i przesejm. zjazd sędziów
pok. okr. taraszczańskiego, gubern. kijowskiej;
niez. sędzię pok. w gubern. taurzydzkiej, *Czupowski* niez.
sędzię pok. okr. kowieńskiego gubern. kowieńskiej. *Prze-
sienicki* p. o. niez. sędzię pok. *Witowski* z okr. brzesko-
litewskiego gubern. grodzieńskiego, *Witowski* gubern.
wileńskiego. Za listami do min. niez. sędziów pok.
okr. poniewieżkiego, gubern. kowieńskiej, hr. *Budberg*
był *Budberg* z wzmiankowanym obywatelstwem i uwaleni-
em od obowiązków; przesejm. zjazd sędziów pok. 2. okr.
gubern. kaliskiej *Sawicki*.

W «Dzienniku Warszawskim» znajdu-
jemy alfabetyczny spis nazwisk autorów,
których dzieła w języku rosyjskim, w myśl
Najwyższego rozkazu z dnia 5 (17) stycznia
1884 roku, nie powinny być dopuszone do
użytku publicznego w bibliotekach i czytel-
niach publicznych, oraz w bibliotekach nale-
żących do klubów, stowarzyszeń i t. p. Na-
zwiska te w porządku alfabetycznym rosyjskiego
są następujące: *Azassis, Almuński, Arnołd,
Bazin, Bałdin, J. Bagehot, Becher, Blago-
wieszczeński, Bifikow, Büchner, Watson,
Vernorel, «Wiatskaja Niezabudka» (pismo),
Huxley, Hebe, de Roberti (pisarz rosyjski),
Denisjew, Dobrolubow, Josan, Zukowski (J.
G.), Zasadymski, Zlatowarski, Zola (Asso-
muis i Nana), Iskander (Hérzen), Quetelet,
Clairis, Kozakowski, Colline, Lassale, Le-
witow, Lubbok, Lecky, Louis Blanc, Le-wes,
Leskow, Letniw, Lutostanski, Lyell, L. v.
Michalet, Mirtow, Mierzejewski, Marx, Mi-
chajłow, Michajłowski, Mill, M. («Listy hi-
storyczne»), Moleschott, Mordowcew («Ruch
polityczny narodu rosyjskiego»), Nefedow (F.),
Pisarew, Pomiatowski, Proudhon, Portu-
gallow («Dionizyjski ruch w żydostwie»), Pri-
zow, Priklonski (Myśli o nauce socjalnej
przyszłości), Pfeiffer, Rochefort, «Reszetti-
kow, Reclus, Slepow, Smith (Adam), Spen-
cer, Suworin, Siecznow, Sudre, Fletowski,
Karol Vogt, Czabrikowa, Zimmermann
«Świat przed stworzeniem człowieka»), Czern-
szewski («Powody upadku Rzymu»),
Schweitzer, Szelgunow, Scheer i Szczapow:
Z mocy Najwyższego rozporządzenia dnia 5
(17) lipca 1884 roku, pobawione są prawa
użytkowania w czytelniach i bibliotekach
publicznych dzieła różnych autorów rosyj-
skich i zagranicznych w liczbie 125, tudzież
następujące czasopisma: «Sowremenniki»,
«Ruskije Słowo», «Znanije», «Słowo», «Ru-
skaja Myśl», «Oteczestwennaja Zapiski»,
«Dielo i «Stoj». Zawiadujący biblioteka-
mi zobowiązali się na piśmie, że nie będą
udzielali tych pism i książek do użytku pu-
blicznego.*

W «Journal de St. Pétersbourg»
(Nr 206) zamieszczona została nota, nastę-
pująca: «Więści, ogłaszane w wielu
dziennikach zagranicznych o wyniku do-
chodzenia, zarządzanego wskutek odkrycia
w Warszawie stowarzyszenia
socjalistyczno-rewolucyjnego,
są do niepodobienstwa przesadzone.
Mówią o aresztowaniu masami, o składach
dynamitu i broni i o rozległych planach
tego stowarzyszenia, któreby się w większej
części składało z rosyjan. Wynika
tymczasem z wiadomości, najzupełniej au-
tentycznych, że zarządzone, co prawda,
w Warszawie dochodzenie względem zbro-
dniczego stowarzyszenia, mającego cel rewolu-
cyjny; wszefakoż, w następstwie tego do-
chodzenia, aresztowano wszystkie osób 32,
a rewizje dokonane w mieszkaniach oskar-
żonych, nie wykryły ani dynamitu, ani
składów broni. lecz tylko rozmaite publika-
cje przetrwane (*subversives*), pisma i pro-
klamacye, słowem, zwyczajny bagaż stowa-

rzyszeń rewolucyjnych. Z liczby osób areszt-
owanych trzy są wyznania prawosławnego,
a 31 wyznania katolickiego; oprócz tego
siedmiu żydów i jedno indywiduum, należą-
ce do religii innej niż wymienione».

Od ministra oświaty kurator okręgu
kijowskiego otrzymał w tych dniach, jak
donosi «Kijewlanin»; okólnik, datowany 15
lipca, a dotyczący przyjmowania
żydów do zakładów naukowych.
Okólnik zwraca uwagę, że prawo rosyjskie
określa granice legalnej osiadłości żydów,
po za którą ani starsi żydzi, ani ich dzieci
nie powinni przekraczać, bez specjalnych
do tego upoważnień. Niezależnie jednak od
prawa powyższego, dzieci żydowskie były
przyjmowane do zakładów naukowych w ca-
łej Rosji, co z kolei skłaniało nieraz ich ro-
dziców i krewnych do starań o pozwolenie
im wspólnego z dziećmi pożycia, celem do-
starczenia im środków do ukończenia za-
kładu. Tak dla uniknięcia tego rodzaju wy-
padków, jak również dla zachowania mocy
odnosnego prawa, p. minister w skutek
prośby towarzysza ministra spraw wewnętrz-
nych p. Orzewskiego poleca, by władze
szkolne przy wstępowaniu dzieci żydow-
skich do zakładów naukowych, znajdujących
się po za granicą osiadłości żydów, wy-
magaly od nich dokumentów, świadczących
o tem, że mają prawo mieszkać w danej
miejscowości, tylko bowiem ci żydzi, którzy
otrzymali dyplom gimnazjalny i zjechał-
ści się wyżej, mają prawo wstępować do
wyższych zakładów w całym Cesarstwie.

Układy pomiędzy Rosją
i Watykanem, jak zapewnia «Politi-
sche Correspondenz» są na dobrej drodze. Pół-
nocnik rosyjski pan Butenejew, wyjechał
wprawdzie na Włochy, niemniej powrót jego
rychło jest oczekiwanym i istnieje wszelkie
prawdopodobieństwo, iż niezwłocznie przy-
wozonym zostanie pełnocnik rosyjski przy
kurji rzymskiej i że stanowisko to obejmie
p. Butenejew.

Wyjaśnienie senatu o porządku po-
ciągania do odpowiedzialności krymi-
nalnej członków instytucji ziem-
skich, «Piet. Wiedom.» pojely w ten spo-
sób, że nadzorowi prokuratorskiemu dano do
zrozumienia, żeby nie drzemał, widząc
w działalności ziemskiej «cośkolwiek przewi-
dźnianego w ustawie. «Nowosti» zaś na-
widzi, są przekonane, że wyjaśnieniem senatu
ochrania się godność instytucji ziem-
skich między innymi od niewłaściwej gor-
liwości nadzoru prokuratorskiego. «Oto jak
można, pisze «Now. Wrem.», rozchodzić się
zdania o jednym i tem samym rozporządze-
niu rządowym! A przecież to rozporządzenie,
zdaje się, wyłożone było zupełnie jasno.»

Ober-prokurator synodu miał szcze-
ście, jak donosi «Swiet.», rozwinąć przed
J. C. M. przepisy o gminnych szko-
łach parafjalnych ułożone przez
synod i wyjechać Najwyższe przyzwolenie
na wprowadzenie tych przepisów we
wszystkich dycezyjach, z wyjątkiem rzymskiej
i W. Ks. Finlandzkiej.

Ambasador austriacki przy dworze
tutejszym miał, podług doniesień «Rusk.
Kur.», rozpocząć rokowania z gabinetem
petersburskim w sprawie międzynarodowej
działalności policyjnej w celu odnalezienia
anarchistów i ze strony austriackiej zapotrzebowano między
innymi uwolnienia emigrantów galicyjsko-
rosyjskich, zajmujących w stolicy urzęda
administracyjne... (?)

Miejsce zmarłego hr. Bara-
nowa, jako prezesa wydziału ekonomii
państwowej w radzie państwa, jak donosi
«Now. Wrem.», ma zająć A. A. Abaza, by-
ły minister finansów, który wcześniej prze-
zydował w tym samym wydziale. Wyższa
zaś komisja kolei żelaznych, której przewo-
dniczył hr. Baranow, ma być przyłączoną
do kancelaryi państwa aż do rozważenia
przez radę państwa projektu prawa o kole-
jach żelaznych.

Dotychczas tłumaczenie prawos-
ławnych książek kościelnych na język

estoński odbywa się w Rydze przy miejscowym
seminarium duchownym. Obecnie, jak donosi
«Rys. Wiestnik» urządzona będzie specjalna
komisja do tłumaczenia na język estoński i loty-
ski wskazanych książek. Komisja składać się
będzie przeważnie z lotyszów i estów, którzy o-
trzymali teologiczne wykształcenie w wyższych
prawosławnych zakładach duchowno-naukowych.

Telegramy półroczowej «Agencji Północ-
nej» powtórzy wiadomość, podaną przez «No-
we Wremia», jakoby powstał projekt utworze-
nia posady drugiego towarzysza ministra oświa-
ty. Owóż «Możk. Wied.» zaprzeczają rzeczonej
wiadomości, jako nie mającej żadnej podstawy.

Według doniesienia «Możk. Wied.»
ministerstwo dóbr państwa zamierza w no-
wym roku szkolnym wydawać osobom przy-
wrotnym zapomogi na urządzenie niższych
szkół rolniczych, oraz własnym kosztem
urządzić kilka szkół rządowych, celem
przygotowania zdolnych robotników gospodar-
czych.

Na mocy najwyższego rozkazu, wszyscy
zostający obecnie na służbie w artylerji
polowej i inżynierskich wojskach polowej
chorągwie (raprarszczyki), tak ci, co ukończyli kurs w szkołach wojskowych
i specjalnych, jak ci, którzy dosiżyli się tego
stopnia od rang niższych, wynoszą się do rangi
podporuczników, przyczem ranga «raprarszczyka»
w tych wojskach znosi się zupełnie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Sprawa reformy instytutu gór-
niczego w Petersburgu nie jest dotych-
czas, jak się dowiadujemy, zdecydowaną;
też się ona obecnie w radzie profesorskiej
tego zakładu i ma tylny zwolenników co przeciwników. Pierwszym chodzą o zmniejszenie
ilości przedmiotów, seislejszy podział istnieją-
cych specjalności, czysto górniczej (kopalni-
czej) i hutniczej, jakoteż o wprowadzenie nowej
geologicznej (a nie mierniczej). Przed laty kil-
kunastu okręgi górnicze w Rosji posiadały
własne sądy, policyje i szkoły, w których
wszelkie posady wybitniejsze były zajmo-
wane przez inżynierów górniczych; działal-
ność górnicza rozwinięta najbarziej na Uralu
i Altaju, w miejscowościach pobawionych
techników specjalistów, potrzebowała ludzi
oznajmionych ze wszystkimi galeziami wiedz-
dy, mającemi zastosowanie w górnictwie,
i instytut wychowywał ludzi, którzy, będąc
jednocześnie górnikami i hutnikami, potra-
fiby budować drogi, mosty, statki, maszyny i
t. d. Dziś czasy się zmieniły; do pojedynczego
człowieka nie wymaga się takiego nawalu
wiadomości naraz, lecz program instytutu
pozostał bez zmian, o ile nie był rozszer-
żany w miarę wzrostu samych nauk. Obecnie,
prócz nauk czysto specjalnych, wy-
klada się: 5-cioletni kurs chemji, mechanika
rozumowa, budowlana i 3-cielletni kurs sto-
sowanej nanki przyrodzonej i matematyczne,
prawo ogólne (kurs dwuletni), prawo gór-
nicze, polityczna ekonomia i dwuletni kurs
statystyki. Już A. Humboldt przyznawał się
złowiwie, że z zakresu nauk przyrodniczych
mniej umie niż to co zawiera program instytu-
tu, a dzisiaj głosów potępiających encyklopedyczne
wykształcenie zakładu bardzo wiele. Powiada-
ją wprost, że ucząc się tak wielu rzeczy
naraz, nie można nic umieć dobrze. W za-
sadzie już uznano potrzebę zmniejszenia ilo-
ści przedmiotów, lecz ostatecznie co do po-
działu na specjalności nie nie postanowiono.
Prawdopodobnie utrzyma się istniejący po-
dział tylko na górników i hutników.

W tych dniach bawił w Petersburgu
koniuszy dworu J. C. Mości margrabia Zygmunt
Wielopolski, administrator
księstwa łowickiego.

Dnia 31 lipca pociągiem kurierskim
mikołajewskiej drogi żel. powrócił do Peter-
sburga minister spraw wewnętrznych hr.
Tołstoj. Wyjechał zagranicę minister
sprawiedliwości Nabokow, zastępując go
towarzysz ministra Markow.

W Petersburgu, w ostatnich czasach,
przebywali kolejno wyżsi dostojnicy i ad-
ministracyjni z Warszawy. Po prezydencie
min. Warszawy gen. Starynkiewicz przybył:
naczelnik warszawskiego okręgu żandar-
merji

ryi jen. Brok i oberpoliemajster jenerał-major Tolstoj. Niedawno przyjechał także do stolicy, kurator warszawskiego okręgu naukowego Apuchin.

— Znany proces czarnej bandy, który trzy miesiące temu odbył się w petersburskim sądzie okręgowym, zaznaczył ślad swój nawet w literaturze rosyjskiej. Figurujący w nim «*chevaliers d'industrie*» nie zadowolili się wyrokami przysięgłych, lecz w drodze kasacyj przenieśli sprawę do senatu. Otóż, nie czekając wyroku senatu, jeden z głównych kawalerów czarnej bandy, p. Aleksiej Zarudnyj, zaprzagnął zaapelować do opinii publicznej i w tym celu wydał książkę z patetycznym zagłówkiem: «*Jak niekiedy giną ludzie*». Książka ta, przeznaczona ad majorem auctoris gloriam i pasująca go na mecenuska intrzygi (nb. wyjątkowo niepolskiej) jest w każdym razie o wiele mniej ciekawa niż biografia jej autora. P. A. Zarudnyj był założycielem i wydawcą kilku gazet petersburskich, mianowicie: «*Petersburskiego Listka*», potem «*Ula*» i «*Echo*». W ostatnich zaś czasach dzierżawca stołecznych «*Wiadomości policyjnych*». Otóż ów «*literat*» dzięcielić lat temu trafił na Sybir za fałszerstwo testamentu, wrócił; był agentem przy petersburskiej tajnej policji, jak sam zapewnia w celu li tylko idealnym, kom przeszkadzało mu ani w przedsiębierstwach literackich, ani też tem bardziej w uczestnictwie w operacjach czarnej bandy.

— Pomiędzy dwiema gazetami petersburskimi: «*Now. Wremja*» i «*Pet. Wied.*» wszczęła się zajmująca polemika na temat, czy organ p. A. Awstiejnki pobiera subwencję czy nie? «*Pet. Wied.*» zapewniaja uroczyście, że jako żywo nigdy o żadnem Reptilienfondzie nie myślały i na dowód przytaczają formalne urzędowe kontrakty p. Awstiejnki, jako dzierżawcy, z ministerstwem oświaty, jako właścicielem «*Petersb. Wiadomości*». «*Now. Wremja*» nie zostało zadowolone tem objaśnieniem i domaga się, żeby «*Petersb. Wiadomości*» wyprysnęły się subwencji raz na zawsze...

— Z pomiędzy licznych nowych sekt roskolniczych, jakie powstały w Petersburgu pod wpływem nowego prawa o roskolnikach, «*Nowosti*» podają charakterystykę wielkoświatowej sekty irwingian czyli apostółów. Wyznanie tej sekty mało ma wspólnego z prawosławiem, liczy jednak pomiędzy wyznawcami swoich rosyjan ze znanymi nazwiskami, jak ks. Dandukow, Korskow, hr. Siwerski i innych, większość jednak Niemców. Po śmierci jej majora Erdberga, na czele sekty stoją znani tu tejni homeopaci — Ditman i Adamson. Irwingianie urządzili sobie rodzaj swiątyni, w której liczne duchowieństwo odprawia nabożeństwo ze śpiewem, kazaniem, poczem następuje kazanie. Swiątynia otwarta dla wszystkich. Wszyscy obecni komunikują się. Sekta odznacza się nie-tolerancją względem innych wyznań, od swoich zaś wyznawców wymaga pewnych politycznych przekonań i kontroluje ich życie prywatne i rodzinne. Irwingianie czynią starania u rządu o wolne wyznawanie nauki swojej.

— W kantorze naszej redakcyi są do nabycia egzemplarze wydawnictwa «*Na pomoc*» po cenie 50 kop.

— Z Niżnego-Nowgorodu «*Nowosti*» zamieściły telegram następujący: «*W tej chwili dyrektor towarzystwa brazylijskiego p. Maja otrzymał telegram z Rio-Janeiro o nagrodzeniu orderem Róży brazylijskiej następujących osób: wszystkich ministrów rosyjskich — orderami Wielkiego Krzyża I stopnia; innych dygnitarzy Rosji, którzy okazali pomoc towarzystwu brazylijskiemu — także I stopnia; przedstawicieli prasy — redaktorów gazet — kawalerami Róży brazylijskiej; dyrektorzy towarzystwa Aranzo I Maja obdarzeni są tytułem barona. Wszystkich nagród jest 32». «*Petersb. Gazeta*» żąda, że redaktorzy jej nie pili kawy brazylijskiej i tym sposobem ominęła ich nagroda...*

Z WARSZAWY.

Pro nullo. Otrzymujemy list następujący: Rozniezione po Europie na korespondencyjnych skrzydłach wieści o jakichś anarchicznych knowaniach w Warszawie, dostarczają wrogo dla społeczeństwa naszego usposobionej zagranicznej prasy, tak zarliwie przez nie spragnionej materiału do nowych pod-

szczywań i napaści. «*Ach! więc tak rzeczy stoją w Warszawie? — syczą wiedeńsko-berlińskie dziennikarskie gadziny — więc są już żywe okazy polskiego nihilizmu, wytropione w samem sercu tego społeczeństwa, zapierającego się iście po jezuitki wszelkich rewolucyjnych popędów!* Wielką jest radość tych naszych «*najserdeczniejszych*», większą jednak nierównie nasza zatwardziałość — do grzechu bowiem i żalu nie porzuwamy się bynajmniej! Nihilizm w Warszawie! Dłaczegożby nie? Stolica naszego kraju jest miastem otwartem. Przywozić tu można przeróżne towary, menażery, cyrki, figury woskowe i t. p. osobliwości — dlaczegożby nie próbowano interesu z nihilizmem. A cóż to nas obchodzi? Mylą się fatalnie przyjaciele z nad Dunaju, Sprei i z innych okolic, pisząc, że wieści te wywołały w Warszawie ogólne przynębnienie. Fałsz — jako żywo! Idea nie nasza, misyonarze jej nie nasi i bynajmniej ani prosi, ani pożądani. Ani nasz brat, ani swat, ani nawet najdalejszy znajomy z panami temi nie łamał się kąsem dachowego chleba; następstwa nie wycaśnią lży ból ani jednej polskiej rodzinie i ani jedno szczerze polskie serce, nie zdradzą od niepokoju. Zkąd więc wzięło się przynębnienie? My, tu w rzedniu kraju żyjący, my, z powołania i obowiązku oddani badaniu i popieraniu żywotnych spraw społeczeństwa, świadomi jesteśmy wybornie najsztubniejszych drgnień i pulsacyi życia — o knowaniach jednak, przynębnieniu lub jakowychś niepokojach nic nie wiemy zgola. Przylko nam zaiste, że obcy ludzie, przynębnieni na naszą ziemię, niezależnym od naszej wiedzy i woli powiemem, z obecności swej tak zły robią użytek — ale, niestety, granicy zamkniętą im nie jesteśmy władni. Robimy więc na co nas stać, zamykając przed nimi szczyblne nasze serca, nasze domy i cały przybytek naszego rodzinnego życia! Co się dzieje, lub dzieć może po za naszym progiem, po za sferą naszej narodowej myśli, to już jest nam zupełnie obojętne — gdzie bowiem niema kompetencyi, tam i odpowiedzialności być nie może. Niech więc szczenka z gniewu i doznanego zawodu, nieprzejednani i niepoprawni kraju naszego wrogowie; my na miotanie się ich, spokojnie spozierać możemy; ufn, że siła moralna, zdobyta w twardej walce żywota, że straż nad społecznym dobrem, sprawowana przez każdego z nas i wszystkich, utrzyma nas statecznie po nad poziomem marnych pokuszeń i prowokacyi. *Jacek Soplica.*

Niemcy o Warszawie. Dobrze czasem posuchać, co mówią o nas inni, chociażby niezupełnie szlachnie. Oto np. co pisze «*Petersb. Zig.*»: «*Warszawa nie posiada nawet rady bezpieczeństwa zdrowia, któraby mogła rozstrząsać kwestye publicznej zdrowotności. Nie posiada towarzystwa czuwania nad zdrowotnością publiczną jak Petersburg i, ustępuje pod tym względem wieli miastom rosyjskim. Tu trwa jeszcze peryod higieny salonowej (gadulów), higieny piór (feljetonistów) i co najwyżej higieny ustepowej, (ci panowie myśla, że szczęście ludzkości polega na waterklozetach i kanalizacyi). Od roku zaledwie posiada uniwersytet tutajszego profesora higieny w osobie dra Skworowa, pracowitego pisarza. Od niego mogą przynajmniej młodzi lekarze uczyć się higieny. Dotąd był w tym względzie zupełnym nieukiem. Ostatni ustęp tego listu wydrukowany został widocznie przez omyłkę w dziale «*korespondencyj*» zamiast «*roklam*».*

Nowy nacelnik statku. «*Warsz. Da.*» podaje krótki życiorys nowomanowanego nacelnika statku warszawskiego okręgu wojennego, z którego życiorysu dowiadujemy się, że jenerał-major Nagłowski w wakij zajmował wybitne stanowisko podczas ostatniej wojny, jako nacelnik statku wojaka, znajdujących się pod dowództwem jsa. Garki, brał udział w zimowem przejściu przez Balkany i innych śmiałych wyprawach. Przez wielkich zdolności i poważnego doświadczenia bojowego, na co «*Warsz. Da.*» szczerzyliście naciek kładzie, na jenerał Nagłowski posiadać słanną krew, spokój i wysoko cenioną w wojskowym zdołność — przytomność umysłu w najtrudniejszych, krytycznych chwilkach.

Objazd. Arcybiskup chełmsko-warszawski Leocynusz wyjechał na objazd guberni siedleckiej.

Z PROWINCYI.

o Z OSTROŁĘKI. piszą do nas: Narzekania na sytuację małomiasteczkową, oddającą sprawy miejscie w Królestwie w jedne ręce, często niechętnie lub też niezdarne, w naszym miasteczku, niestety, dają się słyszeć być może częściej, niż gdzieindziej. Jako przykład, usprawiedliwiający pesymistyczne usposobienie ostrołęczan, niech posłuży następująca sprawa: Przed kościołem farnym znajduje się tu plac kościelny, na którym niedgdy stała plebanja wraz z innymi budynkami. Plac ten graniczy z sąsiednim placem prywatnej właścicielki, która wybudowała na swoim nowe jatki. Ponieważ miejsca nie starczyło, przeto właścicielka, długo nie myśląc, zagarnęła sobie plac kościelny i kwita. Dozór kościelny protestował natychmiast i udął się w tym celu do naczelnika straży ziemskiej, lecz doznał niezastępowanego wcale przyjęcia i całkowitej odpraw. Stałej więc jatki obok kościoła; ale na początek reżeczni żydzi obawiający się tam osiedlać, bo przy dzisiejszym anti-semickim usposobieniu, lud, wychodzący z kościoła, bardzo łatwo mogły się dopuścić nadużyć. Co jednak ewentualność taka może obchodzić małomiasteczkowego administratora? Tymczasem sprawa o plac kościelny poszła do sądu. Dwa miesiące upływa jak ją tam złożono, lecz o wyroku jeszcze ani słychać nawet! R—i.

o Z CHEŁMA, zamieszczona została w «*Warsz. Dniow.*» (№ 161), odezwa do rosyjan zamieszkałych w Warszawie, zachęcająca ich do pielgrzymki w te strony, a mianowicie w dniu 8 przyszłego miesiąca wrzesnia, kiedy w chełmskim prawosławnym soborze przypada doroczna uroczystość na cześć N. Panny. «*Czy nie uważają pan za możebne — pisze autor tego pobojnego projektu do redaktora półrocznego organu nadwiślańskiego — z a w e z a ć publiczność rosyjską w Warszawie do ogólnej odpustowej pielgrzymki do Chełma w dniu 8 wrzesnia?* Powinnyby w tym wzgl. udział nie tylko urzędnicy, ale i osoby prywatne; nie tylko mężczyźni ale i damy; a wszystko to powinno mieć charakter czysto towarzyski nie zaś urzędowy (*kastynny*). Należałoby dla zaprzieszenia pielgrzymki urządzić komitety w Warszawskiej i porozumieć się z zarządem kolei nadwiślańskiej. W Lublinie do tej pielgrzymki przyłączyłoby się grono miejscowych rosyjan. Przekonany zaś jestem, że całe «*Zabuże*» przyjeżdżających warszawian w radości i współczuciem wielkiem. Po mszy możnaby w Chełmie urządzić wieczerz literacko-muzyczny według odpowiednio przygotowanego programu...»

o Z GRODŃA piszą do nas: Pomimo 40-tyсяcennej ludności swojej miasto nasze pozabawione jest wszelkich rozrywek publicznych, bo nawet muzyka pułkowa, dla jakichś zatargów z zarządem miasta, nie przygrywa przechadzającym się w ogrodzie publicznym. W warunkach zdrowotności w zupełnym z nas za niedbania; do rzeki Hroplniczanki p. Weller z gorzelnii swojej oddawa bezkarne wszystkie brudy i przez to zanieczyszcza, czyniąc ją źródłem woni i miazmatów. Asenizacja miasta odbywa się w sposób najnieumiejętniejszy, gdyż nieczystości wywożą się na podniecie wieczorem, przy znacznym ruchu na ulicach i do tego w niezakrytych beczkach. O roli kwartału żydowskiego w podnieceniu zdrowotności miasta próżno się groźd rozspinać. Forward.

o GROZIEŃSKA gubern. «*Praw. Wiest.*» z dnia 1 b. m. ogłasza: Sprzęt żyta zaczęto wszędzie, a zbior siana kończą przy suchej sprzyjającej pogodzie, trwającej przez pierwszą połowę lipca z wyjątkiem pow. wolkowskiego i części siemiatkińskiego, gdzie były deszcze, które opóźniły nieco roboty polne, jakkolwiek lincej skody w gospodarstwie nie przyniosły. Brak robotników nie dawał się uszczę; sakodliwe owady nie pojawiały się.

o MŃSK. Mieszkańcy Minska nie kazali długo czekać na oznaki wapólczenia swego dla nieuczestliwych powodzian: przed kilkutygodniami wysłano, jako donoszą do «*Gazety Polak*» sto kilkadziesiąt rs.; «*Na pomoc*» rozkupiono w jednej chwili, dając hojne nadatki. Obywatel okolicy zakrzępnęli się również żywo: teatr amatorów w pownej okolicy przyniósł 200 rs. na powodzian, w lincej dają bal składkowy na ten sam cel. Dnia 22 lipca, był Miśk widownią strasznego pożaru, który wcaśnął się, jak pisał do «*Nowosti*», na dziedzińcu przy nilej gubernatorskiej i w jednej chwili objął sześć przetrzeźd domowian zabudow. Przy

gasańca, dawał się silnie uderzyć brakiem i narzedzi, chociaż trójgłowa straż ogniowa obywatelska i publiczna pomagała energicznie. Pożar ugaszono o godzinie 4 w nocy, przeważnie spalony był szkielet i dwa domy murowane. Spalony płac znajduje się na rogu ul. gubernatorskiej i zbiorowej, których przeciętliwy koniec palił się przed półtora miesiącem.

o BORYSÓW gub. mińska. W miasteczku naszym, dnia 6 maja nastąpiło otwarcie i uświetnienie pomocy niesamodzielnej uczącej się młodzieży w zakładach naukowych ministerstwa oświaty. Zapisało się członków 56, suma składek wynosi 358 ra.

o MOHYŁÓW. Z początkiem roku szkolnego 1884—1885 otwarte zostaną z najwyższego rozkazu w tutelżem gimnazjum żeńskim dwa r o n o l e g i e o d d z i a l n y przy V I V I klasie.

o MOHYŁOWSKA gub. «Prawit. Wiest.» z dnia 31 lipca donosi: Złobę osime wszędzie już dojrzewa i w niektórych miejscach zaczęto sprzątać takowego. Spodziewają się że urodzaj żyta będzie większy niż średni. Złobę jare do końca czerwca rosło dobrze, szczególnie wczesnego posiewu; ale wskutek spalów i suszy, przestało rosnąć i żółknąć zaczęło. Od 8 lipca zaczęły się wienzące, wskutek których zboże jare może się poprawić: Sprząć siana już zaczęto, ale w niektórych miejscach przeskądają temu deżesz; oczekują zbioru siana zadawalniającego.

o Z FELSZTYNA gub. podolskiej. placą do nas: Mięścinia nasza, dzięki tylko spokojnej pogodzie, nie spłonęła do szereku, pożar bowiem, wskutek podpalenia, szerzył się w najłapazę wobec obojętności przyśladającej się gawiedzi, p i a n e w dzień 11 lipca, żydzi zaś powstrzymali się od wszelkich środków ratunkowych wskutek szabana. Spłonęło trzy domy. Urodzaje u nas wyborne, z wyjątkiem jęczmienia, którego tu mało sięja; gospodarze jednak utykają na ceny zbyt niskie: za pod pszenicy płacą obecnie 85—90 kop. O ile powiodły się wszelkie warzywa, o tyle znów owoce zginęły u nas zupełnie, dzięki burzom; musimy się chyba pooczać obfitością i taniością wian i malin. A. J.

o MIEDZYBORZ, gub. podolskiej. «Kijewlanin» donosi o charakterystycznym fakcie, przejścia na łono kościoła prawosławnego całej rodziny żydowskiej S. w Międzyborzu, obdarowanej szczerze z tego powodu przez miejscowe towarzystwo, które musiało zbyt przedko niestety rozczarować się do swych nowych braci: okazało się bowiem, że rodzina ta, zapatrując się na ceremonie chrztu, jako na taki sam dobry gezeft, jak i każdy inny, powtarzała ją już nieraz, i ostatni raz w Berlinie w poselstwie rosyjskiem, zabrawszy tam kilkakaset rubli. Wykryły się jednak te niecne sprawki i rodzina S. pociągnięta została do odpowiedzialności sądowej.

o Z POLESIA wołyńskiego, z m. Dąbrowicy piszą do nas: Dzień wczorajszy 22 lipca długo pamiętnym będzie mieszkańcom naszego miasteczka. Zrobiliśmy krok naprzód, gdyż ustawiono aparat telegraficzny na nowej stacyi tutejszej, budującej się drogi wileńsko-rówieńskiej, i natomiast sto kroków cofnęliśmy się wstecz, gdyż wróciłyśmy do napadów średniowiecznych, a raczej barbarzyńskich. Od początku budowy drogi żelaznej ciągle powtarzali tutejsi żydzi, że robotnicy kolejowi, przeważnie z wielkorosyjskich guberni pochodzący, grożą ich zniszczyć i c. J u z p o z a r p r e z s z e l o n o c n y, który zniszczył 110 domów i dwa pożary tegoroczne, które spaliły 29 domy, były w części przypisywane tym grożbom. Nareszcie dziś po południu zaczęli się robotnicy zbierać na rynku miejskim i dokazywać więcej niż zwykle. Nagle powstała jakaś sprzeczka między żydem i robotnikiem, dalej bójka, do której reszta robotników się przyłączyła. Zadne upomnienia ani duchowieństwa ani innych mieszkańców nie osiągnęły skutku, owszem rozzuchwalona banda wymyśliła dających rady i rzuciła się na sklepy i kramiarki, niszcząc i grabiąc co wpadło pod rękę. Jak zwykle się to od lat kilku praktykuje w podobnych razach, byli tu także przywódcy bandy, wydający sygnały i komenderujący całym napadem. Zwykle w milczeniu wylanymy drogąm drzewi bądź sklepu, bądź domu i dopiero rabowano przy dźwiękach harmonik i krzykach radośnych. Istne sceny z czasów wojen kozackich lub napadów tatarskich. W ten sposób zniszczoneo kilkadziesiątu gospodarzy żydów. Szaleństwa te trwały od godziny 8-jej wieczorem do

19-jej w nocy, poczem pijany metoch opuścił swe posojowisko. Jako dowód, że to wszystko było przygotowane od dawna, przytaczają żydzi, że niektórzy z nich jeszcze zrana poradzono w skrocie towary swe pochować lub powymyć z miasta—i ci ocalili. Rezultat pogromu: jedna żydówka pobita już amaria i jeden przywódca bandy dogory, w skutek uderzenia siekiarą przez broniącego się żyda. Ciż sami robotnicy, w lipcu 23, już się zbierali w wal K o l b a c h i chcieli «pohulać» z arendarzem miejscowym; wdanie się jednak energiczne dozorców mostowych, poparte przez włościan miejscowych, powstrzymało te zapędy. P.

o Z KIJÓWA piszą do nas: Książę biskup Kozłowski był obecnie w Kijowie. Jego Eksc. przybył tu na wezwanie, a w znacznej sprawie w Korostyszowie, której jeden niefortunny uczestnik, proboszcz ks. M., należał już uległ karze. Wezwanie to jest następstwem zażaleń, jakie ks. biskup Kozłowski zaniósł do właściwej władzy, na postępowanie osób, które nadały największy rozgłos tej sprawie. Darownie pewna część prasy miejscowej, dopominając się o gromy na biskupa, stara się działalności jego w danym razie przypisać jakiś polityczny charakter, płacząc w to, jak zwykle, osławioną «intrygę»; zbyt bowiem widoczne jest przestąpienie w tym wypadku form kanonicznych i zupełny brak jakichkolwiek badań ubocznych, wnikających prosta tę sprawę, okoliczności, ażeby protestowi administracyi dycezyjalnej nie stało się najzupełniej zadosąd... Już tylko kilka tygodni oddziela nas od jubileuszowego obchodu tutejszej wszechcicy, naznaczonego na 7, 8 i 9 września. Przygotowania też do tej uroczystości idą coraz energiczniej. Zaproszenia, okrom zwykłych, wystosowanych do licznych krajowych dostojników duchownych i świeckich, posłano również panom ministrom oświaty w Bułgari i Czarnogórze, byłemu metropolicie serbskiemu Michałowi etc. Przy takim składowaniu oczekiwanych gości, obchodowi jubileuszowemu uniwersytetu kijowskiego grozi utrata cech właściwie naukowych, tak, iż wzdędy te powstrzymają zapewne wielki od przybycia na jubileusz, szczególnie z szeregu licznych wychowawców uniwersytetu kijowskiego do naszej społeczności należących... W Nr. 29 «Kraju» znajdujemy mylną, z nieporozumienia zapewne wynikłą wzmiankę, jakoby projektowane w Kijowie rosyjskie zbiorowe wydawnictwo na rzecz nadwileńskich powodziań, spełzło na niczem; przeciwnie, «Pomoczek bratniaja» w większej swej części jest już w klatkach zecerzskich i ku końcom sierpnia zapewne się ukaze na świat. Zwłoka wynika z opóźnienia się kilku przeznaczonych do umieszczenia artykułów, z których część ulega zamianie, ze względów zbyt tendencyjnego kierunku swej treści. Warszawskie wydawnictwo «Na pomoc» cieszy się tymczasem i u nas niezwykłym powodzeniem. Hrabina Braniczka, z Białej Cerkwi, ofiarowała na rzecz powodziań wagon zbiorowy, bezpłatnie zawieszony na miejsce z rozporządzenia zarządów o d n o s n o s n y c h l i n i j k o l e i ż e l a z n y c h. Cholery u nas niema, panują jednak w silnym stopniu diarej i inne ogórkowym sezonem zwabione cierpienia gastryczne. M. Traska.

o KIJÓW. Sprawa korostyszewska w ską najwięcej zaprząta się «Kijewlanin». W Nr. 168 tej gazety czytamy: «Donoszą nam z Korostyszewa, że katolicki ks. biskup Kozłowski wydał rozporządzenie, wzbraniające proboszczom i kościołom korostyszewskiemu, ks. Korostyszewowi, odgraniczając nabożeństwo przez dwa tygodnie za przyjęcie metropolity Platona. Ludność nie znająca się na polityce i prawach kanonicznych przekonana jest, że rozporządzenie to wyszło nie od biskupa, lecz od zarządzającego dobrami korostyszewskimi, osoby pochodzenia polskiego, posiadającej dla czegoś władze i znaczenie w okolicy»(?) Na 170 przywołanej nową wiadomości: «Incident» z ks. Morawiczem, pisze organ p. Pichno, zbliża się ku końcowi. Według doniesień z Żytomia, miejscowy konsystorz katolicki wy-

potował już postanowienie, znacznego ks. Morawicz usunął się z probostwa korostyszewskiego i, jak powiadają, wyjechał na punkt do jakiegoś klasztoru. Ostatnia ta wiadomość potrąbiaje sprawdzenia, ponieważ za organ pocielił już na rachunek władzy kościelnej parę grubych kaczek.

o KIJÓW. «Kijewlanin» zamieścił porządek uczczenia 50-letniego jubileuszu uniwersytetu św. Włodzimierza. Postanowiono między innymi: ruszać zaproszenia o wydelegowania deputatów dla przyjęcia udziału w jubileuszowej uroczystości: 1) do głównych uniwersytetów europejskich (w tej liczbie i do edymburskiego); 2) do wszystkich słowiańskich uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych; 3) do ministerstwa oświaty Bułgarii i Czarnogóry; 4) do wszystkich uniwersytetów rosyjskich i innych wyższych zakładów naukowych. Oprócz tego, prosie osobnie zaproszonymi o przyjęcie udziału w jubileuszowej uroczystości: 1) byłego metropolite serbskiego Michała, 2) członków honorowych i byłych profesorów uniwersytetu św. Włodzimierza; 3) metropolitów, ministrów i innych wysokich dygnitarzy państwa; 4) b. studentów uniwersytetu św. Włodzimierza.

o KIJÓW. Mówią tu, że na czas uroczystości 50-letniego jubileuszu uniwersytetu św. Włodzimierza, przybędzie do Kijowa były metropolita serbski Michał. Jeżeli metropolita stałe zamieszka w Kijowie, to oddany mu będzie lokal w domu sofskim metropolitalnym. Z tego powodu pisze «Świat»: «Metropolita Michał jest naszym krewnym i blizkim. Jest on wychowawcą kijowskiej akademii duchownej i zawsze patrzy na Rosję jak na swą ojczyznę. Zapewniają, że Metropolita Michał nie mógł dotychczas przyjechać do Rosji ze względów politycznych».

o LIBAWA. Kolo polaków tu zamieszkałych i na kapiele przybyłych, urządziło w dniu 5 b. m. jak donosi «Większy wiecosek tancujący w sali ratuszowej. Zebrało się 150 osób i zabawa bardzo ożywiona, przetrągnęła się do 7 rano. Zebrano 400 ra. na p o w o d z i a n. «Pomocnik głowy miasta, znany publicysta i prawnik, przyjaciel i kolega Spasowicza, p. Rechniowski, dał się darmo. Za tydzień odbędzie się tu teatr polski, po którym smowu nastąpi bal, ale już ogólny, również na rzecz dotkniętych przez powód powiłań».

o KAZAN. Jak się dowiaduje «Gaz. Warz.» z listu prywatnego, polacy tamedzi urządził niedawnym czasem, za pozwoleniem władzy, teatr a m a t o r a k i. Grano lekkie utwory Gwałewicza; widowski udało się nieźle. «Ale nie wszyscy się zebrawi; miawnicie nie byli naucezycieli gimnazjum, ma się rozumieć polaków. Widać, że uważali za niepotrzebne manifestować w ten sposób polskości swoja. Natomiast był na widowisku sam gubernator kazański i wielu innych rosyjan. Wszystko odbyło się bardzo przyzwyczajenie. Dochód jaki osiągnięto, obrócone niestety! na zabawę tanczną, która sobie zaraz po skończeniu widowiska urządzono, chociaż poprzednio było zadaniem obrócić dochód w części na zasilenie biblioteki polskiej i ogrozenie cmentarza katolickiego, dawno oczekiwano na uporządkowanie. Przyszłość nie powraca; ale może te życzliwe uwagi przydadzą się na przyszłość. Widowska amatorskie polskie wśród kolonji polskiej w Kazaniu mają wszelkie widoki powodzenia».

KRONIKA POWSZECHNA.

o KOMISA KIJOWSKA dawnych aktów wydrukowała obszerny tom o 1,000 stronach niolonego przez p. Nowickiego «Ukazańskie k i s t a d n a j a s r e m i e n n o j k o m i s y j » (od 1845 do 1877). W pierwszym tomie były pomieszczone nazwiska osób, wydany zaś obecnie tom drugi zawiera nazwiska geograficzne. Osobliwość jego polega na tem, że tu wiadomości o punktach geograficznych, wspomnianych w wydawnictwach komisji, przytoczone są ze wszelkimi szczegółami, przyczem ważniejsze punkta wskazane są w oddzielnych odczętach, z przedmieszciami, palacami, cerkiewiami, klasztorami i innymi gmachami, uroczkami, włościami i t. p. Przy znanych miejscach wskazane są znaczenie instytucyj w nich istniejące, jakoto: województwa, biskupstwa, pałki, sennice, sobory, sejm, a nazwanym składem osób tych instytucyj. Nakoniec także przewodniczący nie ogranicza się oznaczeniem miejscowości w takiej formie nazwisk, pod jakimi spotykają się one w pamiętnikach, lecz określa ich obecne położenie i nazwy. Dzięki temu tom obecny staje się niezbędnym środkiem przy studiowaniu historycznej geografii południowej i zachodniej Rosyi.

o PROTEST. Czytamy w «Gaz. Nar.»: «Ro-

odbity się w literaturze polskiej XVI wieku bez porównania mniej głośno echem, aniżeli w społecznych literaturach hiszpańskiej, portugalskiej, włoskiej, francuskiej, angielskiej, a nawet niemieckiej. Świadczy o tym wymownie już samo to zjawisko, że podczas gdy literatura geograficzna zachodniej Europy może się w XVI w. poszczycić takim szeregami dzieł, jak Piotra Męczeniaka (Martya) *«De orbe novo»*, Trivignana *«Mondo Novo e paesi nuovamente rekontrati da Alberico Vesputio Fiorentino»* (Vicenza, 1507), Martina Fernandez de Enciso *«Suma de geographia»* (Sevilla, 1530), Joachima Vadianusa *«Epitome topographica totius orbis»* (Antwerpia, 1535), Barrosa *«Asia»*, Costanhedy *«Historia do descobrimento e conquista da India pelos Portuguezes»* (Coimbra, 1551), Ovidy *«Historia general de las Indias»*, Gomary *«Historia de las Indias»* (1553), Acosty *«Historia natural y moral de los Indios»* (1590), Sebastjana Munstera *«Cosmographias»*, Andrzeja Theveta *«La cosmographie universelle»* (Paris, 1575), Botera *«Le relationi universales»* (Venetia, 1596) i t. p., a co więcej w mnogich ulotnych piśmiennictwach i broszurach z pierwszej połowy do dokonanych odkryciach donoszących, nosi jawne znamię tego gorączkowego ruchu, jaki na polu współczesnych odkryć panował, że tymczasem w społecznej literaturze polskiej nie tylko nie szukać śladów podobnego między geografami ogłoszenia, lub podobnych ulotnych piśmiennictw choćby tłumaczonych, a jakimi rozporządzał już niemiecy, lecz owszem uderza swą niezmierną szczupłością grono tych, co o tych odkryciach wspominają, tak jak ich wzmianki znowu uderzają albo swem ubóstwem i ogólniowścią, albo też brakiem jakiegokolwiek oryginalności.

Wiek XVI wykazuje nam w Polsce jedynie dwóch narodowych pisarzy, którzy się geografją powszechną zajmowali, mianowicie Jana ze Stobnicy, autora *«Introductio in Ptolomaei cosmographiam»* (1 wydanie z roku 1512 w Krakowie) i Marcina Bielskiego, który w swej *«Kronice świata»* poświęcił osobny rozdział kosmografii. Charakter obu tych pisarzy jest jeden i ten sam. Jeden i drugi jest bowiem najwyraźniej tylko kumpilatorem. Cała między nimi różnica polega w tem, że Jan ze Stobnicy pisze po łacinie i na początku XVI stulecia, a Bielski już po polsku i w połowie XVI wieku i że wiadomości o wielkich odkryciach geograficznych w Bielskim zajmują z tej przyczyny więcej miejsca, aniżeli w Stobnickim. Lecz i ta druga różnica nie występuje na jaw zaraz w pierwszym wydaniu *«Kroniki świata»*, lecz dopiero w następnych.

W Stobnickim ograniczają się wiadomości o dokonanych z końcem XVI i w pierwszych latach XVII wieku odkryciach jedynie do następujących wzmianek: a) Najprzód w dedykacyi swego dzieła Janowi Lubrańskiemu, biskupowi poznańskiemu, oznajmia, iż w pracy swej netyko powtarza wiadomości dawniejszych pisarzy (jako to: Orosiusa *«Brevis descriptio Africae»*, Anselma, bernardyna, polaka *«Opis ziemi świętej»*, Izydora *«Syriae descriptio»*, Eneasza Sylwiusza *«Europae et Asiae descriptio»*), lecz, że także starał się *«notas facere quasdam partes terrae ipsi Ptolomaeo aliisque vetustioribus ignotas, quae Americi Vesputii aliorumque illustratione ad nostram notitiam pervenerunt»*. b) W tekście samego dzieła nie wierzy już starożytnym, którzy strefę gorącą poczytywali *«inhabitabilem»*, a nazywa ją tylko *«male difficile habitabilem»*, *«sunt enim, qui torridam zonam nunc habitant, ut qui Chersonesum arcum incolunt et Toprobanam insulam. Etiopes etiam supra Egyptum et alii multi: ipsi meridionaliore et maxima pars terrae praeis incognita, nuper reperta»*. c) Szerokość geograficzną znanego świata nie podaje już śladem Ptolemeusza zajmującą tylko 80 stopni, lecz 108 stopni i rozmieszcza ją między wyspą Thule a przyłdkiem *«Bonae spei»*. Podobnie podnosi wyraźnie postęp wiadomości geograficznych w kierunku długości geograficznej, powiadając, że podczas gdy Ptolemeusz przyjmował długość geograficzną znanego mu świata równą 180 stopni, od wysp Fortunat aż do

południka *«metropolis sinarum»*, obecnie znanym jest już cały obwód ziemi i to dzięki *«Americi Vesputii aliorumque illustrationes»*. Została bowiem *«ultra African et Europam»* odkryta *«magna pars terrae, quam ab Americo eius repertore Americam, vocant, vulgo autem notus mundus dicitur. Praeterea multae aliae maxime insulae et in orientali et meridionali et occidentali oceano repertae sunt»*. d) Wreszcie zaznacza już, choć błędnie, położenie Ameryki co do długości geograficznej, mieszcząc ją między 280° a 345° długości wschodniej, podczas gdy *«latitudo ejus est per omnia climata tam septentrionalia quam meridionalia»*.

Wiadomości te są też w całym zreszta kompilacyjnym dziełku Stobnickiego jedynymi oryginalnymi ze względu mianowicie na to, że przeprowadzają wyraźnie krótką wprawdzie, ale wcale umiejętą paralelę między znanym światem starożytnym, a światem rozszerzonym wielkimi odkryciami geograficznymi. Źródłem zaś dla tych wiadomości Stobnickiego musiały być najniezawodniej ulotne libretki, jakie się w ostatnich latach XV i w pierwszych latach XVI wieku zaczęły tłumnie z Włoch rozchodzić i zastępując miejsce dzisiejszych gazet, roznosiły ustunkowo nader szybko po świecie wieści o nowych odkryciach. Przedewszystkiemi wszakże musiał naszym zdaniem Stobnicki znać już pośrednio lub bezpośrednio dziełko Marcina Waltzemüllera (Hylaconylusa), wyszłe w St. Die w Lotaryngji p. t.: *«Cosmographiae introductio»* r. 1507, a to z tej ważnej przyczyny, że Janowi ze Stobnicy już nie tajno, iż nowo odkryta część świata od Ameryki Vesputiusa, *«Ameryka»* została przezwaną; Waltzemüller zaś był właśnie dopiero pierwszym, który na pięć lat przed pierwszym wydaniem *«Introductio»* Stobnickiego, wyrażając w swem dziełku zdziwienie, dlaczego nowo odkryta ziemia od tyle zasłużonego Ameryki Vesputiego nie otrzymała jeszcze imienia Ameryki, tem samem też nazwy, natychmiast zreszta powszechnie przyjętej, stał się autorem *).

Uzupełnienie tego, co Jan ze Stobnicy zamiełwa, albo o czem tylko krótko i ogólnikowo wspomina, znajdujemy dopiero w Marcina Bielskiego *«Kronice świata»*, ale dopiero w drugim i następnych wydaniach tejże kroniki. W pierwszej, z r. 1551 datującej się edycyi, cała kosmograficzna część *«Kroniki świata»* zajmuje bowiem zaledwie tylko 21 kart in 4°, t. j. od karty 15 do 36— jest też niezmiernie pobieżną i ogólnikową i jako taka, musiała być najpewniej napisana na podstawie geograficznych podręczników, w jakie Polska już od samego początku XVI stulecia wcale nie była uboga, a do rzędu których dziełko Stobnickiego należało. Nie znajdujemy też w niej żadnych wzmianek o odkrytych krajach, jak tylko na mapie, przydanej do *«Kroniki»*, zaznaczone już kontury Ameryki, zwłaszcza południowej i dość poprawnie przedstawiony kształt Afryki całej, a w tekście następujące zdania: *«niedawnych czasów dosyć nowych ludzi na wyspach wynaleziono, którzy nigdy nie byli»*, *«jomi starym kosmografom»*, albo w ustępie o Afryce: *«ta część świata nie była dobrze znana starym kosmografom przez wielkie pustynie, aż dzisiejsi żeglarze lepiej przewiedzieli, albo w ustępie o wyspach: «Ameryka wysep na zachód słońca jest na wielkim morzu oceanie, która tak wielka, iż ją za czwartą część świata poczytają, a niedawno należona jest od Ameryki Vesputia Hispana (sic!) lata pańskiego 1497» etc.* Brak wzmianki o Kolumbie w I wydaniu *«Kroniki świata»* Bielskiego dowodziłby, że Bielski musiał mieć wówczas jedynie pod ręką podręczniki, datujące się z samego początku XVI w., t. j. z czasu, kiedy rzeczywiście sławę Kolumba przyćmiewał na Zachodzie europejskim w zupełności jeszcze rozgłoszono podiży Ameryki Vesputiusa.

W drugim dopiero wydaniu *«Kroniki świata»*, jawi się nam kosmografia Bielskiego

w zupełnie nowej i znacznie wzbogaconej treści. Należy bowiem opisy krajów Azji i Afryki a szczególnie Europy są znacznie rozszerzone, a nadto występują po raz pierwszy opisy Japonji, Islandji a nawet *«Gravelandy»*, przez co opisy te zajmują już 97 kart in folio (w wyd. 2: od karty 182 — 208), lecz co więcej, w księdze X *«Kroniki»* spotykamy całkiem nowy rozdział p. t.: *«o wyspach morskich; nowo nalezionych, które mogą być rzeczone Świat nowi, iż nie były znane nigdy starym ludziom, zeglarzom, kupcom albo też i astronomom, tak na wschód słońca jako i na zachód, na północy, takież na południe, przez męże na wodzie sprawne, a biegłe w gwiazdarskich naukach, którzy byli napierwiej Krystof Kolumbus, Pinzonus, Aloizjus, Petrus Alonsus, Radamustus, Amerykus Vesputycus, Ludowikus Wartomannus, Portugalczyk, Lusytani i drudzy. Też o Kalekucie, wielkim porcie na wschód słońca, i o innych krainach w Indycy»*. Tam też dopiero pierwszy w literaturze polskiej opowiada Bielski współczesnym językiem ojczystym o przygodach wypraw Kolumba, o wyprawach portugalczyków, o podrózach Ameryki Vesputiusa i Magielanie. O tych dotychczas poucza zreszta już sam zmieniony tytuł drugiego wydania *«Kroniki»*, mieszcząc w sobie słowa: *«o świata nowego wypisanie»*, których w tytule pierwszego wydania niema.

(Dokończenie nastąpi.)

SOCYALIZM PAŃSTWOWY

w polityce i literaturze.

(Dalszy ciąg)

II.

Jak dalece są sprzeczne i nieokreślone wyobrażenia, kojarzone z wyrazem—socjalizm, przez różnych pisarzy, można się przeświadczyć z kilku przykładów, zaczerpniętych z poważnych źródeł.

Znany Emil de Laveley, w słynnej swej książce o socyalizmie współczesnym, twierdzi, że wykup kolei żelaznych przez państwo jest środkiem socyalistycznym. *«Jakożności socyalistyczne księcia Bismarka, powiada on, ujawniły się w kwestyi o wzięciu kolei żelaznych pod zarząd skarbu. Dowody, przytoczone na usprawiedliwienie tego środka, mogą być zastosowane do wielu innych gałęzi przemysłu, eksplatacyacya bowiem rozległej sieci kolei żelaznych, jest jednym z najbardziej skomplikowanych przedsięwzięć przemysłowych. Jeżeli w tej sprawie miemu zaufa państwo, w takim razie z większą jeszcze słusznością możemy je obarczyć wyzyskiwaniem kopala, uprawą gruntów i wszelkie fabrykacyacya ważniejszych produktów surowych i rękodzielniczych. Niema zasady zatrzymywać się na tej drodze; droga zaś ta logicznie prowadzi do oddania w ręce państwa wogóle całego przemysłu, co też stanowi ideał socyalizmu radykalnego»* (Emile Laveley. *Le Socialisme contemporain*, 2 wyd. str. 104). Przeoczył w tem miejscu autor zasadniczą różnicę pomiędzy przedsiębiorstwami, mającymi na widoku interes publiczny i sprawami wprost prywatnymi, których celem jest zubożenie się osobiste. Koleje żelazne należą do tej samej kategorii przedsiębiorstw, co telegraf i poczta; komunikacye za pomocą kolei żelaznych, obejmują nawet bardziej rozmaite i doniosłe interesy społeczne, niż telegraf i poczta, chodzi tu bowiem nadto o bezpieczeństwo życia wielu ludzi. Nadto, koleje żelazne są przedewszystkiem przedsiębiorstwa monopolowe; publiczność, potrzebująca regularnych i dogodnych komunikacyi pomiędzy pewnymi punktami, nie rozporządza wyborem dowolnym i musi chcą niechęć, przy korzystaniu z kolei, podlegać wszelkim warunkom administracyi. Zgola, co innego widzimy w przemysle prywatnym, z jego wolnem współzawodnictwem, z dowolnością wyboru pomiędzy produktami tego lub innego wytwórcy. Z faktu, że koleje żelazne przechodzą pod zarząd państwa, nie można bynaj-

* Cf. Vivien St. Martin *«Histoire de geographie»* (Paris, 1873) str. 357 — 358 i Pesehel-Löwenberg *«Abhandlungen zur Erd- u. Völkerkunde»* (Leipzig, 1877) str. 228 i 236.

miej czynić wakansy przez autora wniosków względem uprawy ziemi, albo wytwórczości fabrycznej; system skarbowego zarządku kolejami, tak samo dalekim jest od socjalizmu, jak zarząd poczt i telegrafów. Skoro w tych rzeczach mamy upatrywać socjalizm, w takim razie albo wszystko w państwie jest socjalizmem, albo wyraz ten nie ma żadnego określonego znaczenia.

Inny pisarz francuzki Paweł Janet znajduje, że «angielski podatek dla ubogich jest instytucją socjalistyczną». Oryginalny ten pomysł, na który oczywiście nie wpadła królowa Elżbieta, gdy ustanawiała ten podatek w XVI wieku, wpływa wprost z określenia, jakie autor daje socjalizmowi. «Socjalizmem, jak się wyraża, nazywa się każda doktryna, głosząca, że państwo powinno zapobiegać istniejącej, pomiędzy ludźmi nierówności majątku i mocą prawa utrwać równowagę, pozabawiając majątku osoby posiadające zbytek, na rzecz osób cierpiących niedostatek». Pod określenie powyższe podchodzi tak dobrze niewybredny komunizm, jak regulacyjny system podatków lub prosta dobroczynność przymusowa; brak tu wszakże prawdziwego socjalizmu we właściwym tego słowa znaczeniu. W innym znów miejscu P. Janet ogranicza ideę socjalizmu «do wyobrażenia nowego i wprost chimerycznego porządku rozdziału bogactw, wobec którego te ostatnie stałyby się dostępnymi dla wszystkich na mocy prawa». (Paul Janet, *Les origines du socialisme contemporain*, 1893, str. 2 i 67—8). Jednocześnie Janet przeciwstawia socjalizmowi «zasadę, znaną wogóle przez wszystkie rządy, przez wszystkich publicystów, przez wszystkich prawników, mianowicie prawo regulowania własności za pomocą prawa». Autor mógłby był dodać, że zasada powyższa zarówno cieszy się uznaniem wszystkich socjalistów. Trudno przystać na zdanie Janet'a, jakoby było «łatwiej obalić socjalizm, niż go określić», wpatwiona bowiem, czy zda się na obalenie tego, co zostało określone niedokładnie lub fałszywie.

Wypada jednak zaznaczyć, że z tych niedokładności lub sprzeczności przegląda pewna metoda. Im bardziej wrogo zapatrują się autorowie na wymagania interwencji państwowej, tembardziej rozszerzają oni znaczenie socjalizmu, tem chętniej podciągają poden wszelkie nieprzyjemne lub niepożądane środki. Wystarczy pewien projekt gwałtu socjalistycznym by go napietnować w oczach publiczności, i względem ten, być może niewiadomy, podnieca pisarzy do pietnowania kompromitującym mianem przedmiotów, które w istocie rzeczy nie mają nic wspólnego z socjalizmem, jak np. podatek dla ubogich i przejście kolei żelaznych do rąk państwa.

Współczesny socjalizm w Europie zachodniej nie stawia już przed sobą fantastycznych planów reorganizacji życia społecznego ludności, według nowych zasad; nie szuka on także idealnej formy prawnej dla pracy, lecz dąży do ustalenia i utrwalenia prawa realnego do pracy. Zastępując z wzywno glistnych na ziemię, w sferę pałacych zagadnień i potrzeb materialnych, socjalizm stał się bez porównania niebezpieczniejszym dla ustalonego porządku ekonomicznego; trafił on do przekonania tłumów robotniczych, dopomógł im do zorganizowania i sformułowania pewnych wymagań pozytywnych. U podstaw tych wymagań spoczywają dwie następujące zasady: nasamprzód, że do robotników powinny całkowicie należeć wytwory ich pracy, praca bowiem jest źródłem i miernikiem wszelkiej wartości, i powtórze, że narzędzia, niezbędne dla produkcji—ziemia, budowie, maszyny — powinny być wyłączone z pocztu przedmiotów własności osobistej. Przedsiębiorstwa przemysłowe, fabryki i rękodzielnictwo, posiadające robotników do stopnia narzędzi, pozabawionych praw, w poglądach socjalistów zyskują nową organizację, wykluczając osobną klasę gospodarzy kapitalistów, — robotnicy stają się gospodarzami odpowiedzialno do stopnia udziału swego w pracy ogólnej, płaca zarobkowa stapia się z dochodem, wyniki pracy ogólnej rozkładają

się w stosunku do zasług osobistych, praca zaś zarządzających, techników i reszty pracowników umysłowych wynagradza się według wyższej normy, odpowiednio do doniosłości swojej. Natenczas robotnicy nie będą towarami, który się nabywa na rynku lub się wyrzuca przez na ulicę, stosownie do okoliczności; nie będą oni skazani, zdaniem socjalistów, na wegetację bez wyjścia w udoskonalonych kleszczach kapitału, albo pod gorszym jeszcze uciążliwym, niedzy, podczas gdy owoce ich pracy są źródłem niezmiernych bogactw niewielu osób. Socjalizm domaga się radykalnego, zasadniczego przekształcenia systemu ekonomicznego, nie zaś jedynie tylko powierzchownego przemieszczenia lub rozkładu mienia; wspólny rdzeń różnych teorii socjalistycznych, stanowi właśnie owa reforma podstawowych zasad istniejącego porządku gospodarczego. Socjalizm wystawia na pierwszym planie towarzystwo, zbiorowość, przeciwstawiając ją indywidualizmowi współczesnego życia przemysłowego; do zbiornika towarzystwo skierowuje on wiele rzeczy, które obecnie zostają pod panowaniem interesu osobistego. Wszystko, cokolwiek wypływa ze społeczeństwa, z warunków społecznych i przyrodzonych, powraca też do tego źródła społecznego, jako własność wszystkich razem i każdego z osobna; pojedyncze osoby dostają w udziale tylko wartość tego, co powstało z ich pracy. Stowarzyszenie się wielu robotników, dla wykonania jednej skomplikowanej pracy, wytwarza nie prostą sumę wyników pojedynczych sił roboczych, nabytych przez gospodarza za pewną opłatę, lecz wytwarza coś nierównie większego—produkt kombinacji, połączenia i rozdziału pracy, tak iż otrzymuje się nadwyżka dochodu w stosunku do poczynionych wydatków, ponad procenty od kapitału i wynagrodzenie usiłowań przedsiębiorcy; nadwyżka ta, zaliczana zazwyczaj do dochodu, powinna, zdaniem socjalistów, postępować do kasy spółkowej robotników. Tak również w gospodarstwie rolniczym odrzuca się przywłaszczenie renty gruntowej na własność osobistą, część bowiem dochodu, zależna od wygodnego położenia majątku, wzrostu ludności i przyrodzonej żyzności gruntu, nie zawisa od osobistych zasług i pracy, lecz jest następstwem przyczyn ogólnych, wskutek czego należy niejako do całego społeczeństwa. Tak więc prawo własności osobistej, redukuje się do prawa robotnika do swoich wyrobów. Ideal socjalistów może się rozszerzać we wszystkich kierunkach, może objąć dziedzinę moralności i polityki, dojść do wierutnych utopii, albo znów przestać na stopniem rozwiązywaniu zagadnień bieżących; atoli istota jego ekonomiczna pozostaje staż samą, niezależnie od kształtów w jakie się on przepostaciowuje. Gdzie brak tej rdzeni i otaczających ją przypuszczeń,—tam socjalizm nie istnieje w ekonomicznym tego słowa znaczeniu.

Ideaty socjalistyczne skierowane są nie tylko przeciwko panowaniu kapitału, lecz także przeciwko indywidualizmowi wogóle, przeciwko własności indywidualnej, dogodnej dla silnych i zabójczej dla słabych, przeciwko kultowi interesu osobistego, przynajmniej interesu społecznego i moralnego. W tym punkcie z przedstawicielami socjalizmu zgadzają się zachowawcy przeszłości, obrońcy zaginionych korporacji, cechów i gmin. Ze względu na swoje stosunki do państwowości, socjalizm dzieli się na trzy gałęzie, z których każda posiada swój właściwy charakter i dzieje własne. Jedni ufają w osiągnięcie pożądaných celów niezależnie od państwa, za pomocą jakiegos zapatu i podniesienia moralnego, podsygnowanego przez przykład i propagandę, nieraz na tle nawpół religijnem, mistycznym, — takich jednak działaczy i nadziei bardzo jest małoów obecnej chwili. Innym znów chciałoby się rozstrzygnąć kwestję socjalną za pomocą przewrotu gwałtownego, pod postacią pochwytaenia władzy, albo jej usunięcia, — są to socjaliści rewolucyjni, marzący jeszcze o państwie według własnego wzoru, i anarchiści, wrogowie wszelkiej w ogóle organizacji państwowej. Jeszcze jest wreszcie li-

czą na urzeczywistnienia pragnień swoich przy współudziale państwa, za pomocą spokojnych i w tym celu obmyślanych reform prawnych; — jest to właśnie socjalizm zachowawczy, państwowy, jedyny przez nas uwzględniany w szkicu niniejszym.

Socjalizmem państwowym można nazywać taki jedynie kierunek działalności prowadzącej i rządowej, który zostaje w związku bezpośrednim z wywłazkaniem zasadami i celami socjalizmu. W ten lub inny sposób państwo wiele w sobie interesy ogólnoparodowe, społeczne; ono z konieczności wdaje się w sferę przedsiębiorstw prywatnych i właśnie je kontroluje w imię dobra powszechnego. Punkt widzenia liberalny przypuszcza wolność dla dobra, nie zaś dla zła, jak to tam gdzie indywidualizm działa z ujmą całego społeczeństwa, nieuniknienie mająją się z nim sumienni liberalowie, dla których, po za obrębem wolności osobistej, istnieje nadto wolność społeczna i polityczna. Przeciwnicy wszelkiego rozszerzania interwencji państwowej kierują się nie tyle współczuciem dla danego zakresu faktów, zagrożonego przez te interwencyje, ile uczuciem nieufności i niepokojem użyczenia nowych pełnomocnictw organom władzy państwowej. Zarówno tedy jak byłoby bez zasady doszukiwać się śladów socjalizmu w powszedniej reformatorskiej i kontrolującej działalności państwa, tak niesłusznie wogóle wszystkich przeciwników interwencji nieograniczonej w życie narodowo-gospodarcze uważać za niełitościwych indywidualistów, wrogów klasy niemającej, potrzebującej opieki urzędowej. Co się zaś tyczy przedstawicieli państwa, w ich oczach kwestya o nowych prawach i czynnościach rządu w sferze socjalno-ekonomicznej przedewszystkiem jest kwestya spotęgowania władzy i wpływu.

L. Stoiniski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nowe książki

A. Legrelle. *Louis XIV et Strasbourg, essai sur la politique de la France en Alsace, d'après des documents officiels.* (Louis XIV i Strasbourg, zarys polityki francuzkiej w Alzacji, według źródeł urzędowych). Paryż, u Hachette'a, 1884, str. 808.

Poważna i sumienna ta praca historyczna, osnuta na relacjach posepskich, znajdujących się w archiwum francuzkiego ministerstwa spraw zagranicznych, tądzież na trudniejszych jeszcze do zdobycia materialach, złożonych w tak zwanem *Dépôt de la Guerre* (tajne archiwum wojenne), komo zalet dzisiejszej szkoly dziejopisarstwa francuzkiego: jasności, obiektywności i potoczności wykładu, posiada jeszcze i apetyalny dla nas powab; przedmiot jej bezpośrednio wiążący się z zagadnieniami polityki toczącej się, zatacza się dokoła dwu pytań: 1) dlaczego Alzacja dzisiejsza, etnologicznie niemiecka, tak niechętnie pozuwa się do jedności z Niemcami, i 2) jakimi kolejami w prowincji przez francuzów niedgdy pobditej, niemieckiej podwczas z języka, obycajów i pragnień, wytworzył się zakątek ziemi, w którym patriotyzm francuzki posiada dziś tak gorzliwych i upartych przedstawicieli. Odpowiedź na to, autora, szeroko motywowana i dzielnie, bo faktycznymi argumentami podparta, strzeżca się tu dla nas w kilka punktach. I tak, Strasburg i jego okolice, plemienne są mieszaniną żywołów celtyckich i germańskich, tego samego charakteru, co i plemienność północno-zachodnich kantonów szwajcarskich. W czasie najrozroźszych wojen religijnych, prowincja ta stała na osobności, tworząc osobną, nikomu niepodległą rzecznopolitę, a w zatargach cesarzów niemieckich z królami Francji trzymała się neutralności o tyle przychylnie tym drugim, o ile pierwsi dążyli coraz wyżej do centralizacji, o ile drudzy dążenia strasburczyków do autonomii podtrzymywali stale od czasów Richelieugo. Po zajęciu Strasburga (w jesieni 1681) przez wojska Ludwika XIV, miasto i jego okolice zachowały wszystkie swe przywileje, prawa i swyżcące starodawne, cała konstytucja swego amarażdu, która też do końca wieku XVIII, do rewolucji francuzkiej; świecie przez rząd francuzki szanowana była. W czasie rewolucji, jedność z Francją pod względem ustaw, dokonała się sama przez się, dobrowolnie, bez żadnego ucisku lub nasaku. I oto dla czego, jedności tej moralności cywilizacyjnej, tak trudno szcze się dziś osiągnąć na rzecz starogwałnej jedności niemieckiej. W każdym razie, to powa,

ze p. Lagrelle miał prawo trud swój uwiecznić, na zakończenie temi oto słowy: «Sędziay, że Francya nie ma potrzeby rumieścić się o to, jakimi środkami zjednała sobie Straburg, a naszym wziętym bardzo, czy coś podobnego mogłoby o sobie powiedzieć później tego miasta do b y w c y...»

Miron, Poezycy. Warszawa, T. Paprocki i sp. 1864.

Był czas, gdyśmy, nie mając lat dwudziestu, rozczytywali się w poezjach Mirona, z pewną gorzką satysfakcją i zadowoleniem. W tym wieku bywały często męczennikami urojonych cierpień. Drobne zawody, zbalamucane spożyciem ładnej kobiecy serce, wystarczają do skarg i elejgii bez granic. Wtedy też poezycy Mirona wydali się nam wiernym zwierciadłem życia i odbiciem naszych własnych zawodów. Starał zapamiętywać się na wiersze Mirona jako na prześliczną poetyczną fazę. Poeta wtedy przeżył Byronem, Mussetem lub Heine'em, miał po głębszych studiach literackich i życiowych pojąć drogą sądzielijszą myśli. Etyczne i filozoficzne pierwiastki Byrona lub Musseta w swoim czasie posiadały silny odblask współczesnej im społeczności: Miron bez względu na upadek, bogini rozpaczy, płakał jeszcze nad jej ruinami i na cześć jej śpiewał piękne hymny boleści. Zanim jednak zdolał podnieść się ze swej poetycznej żaloby — porzucił pióro i zamilkł, zdaje się na zawsze. Iżsi wydawca przypomniał nam «Poezycy Mirona w osobnym odbiciu. Typowemi poematami większych rozmiarów w zbioru tym jest Don Juan, Kolla i Zmrok bogów; dwa ostatnie z Musseta i Heinego. Zestawienie oryginalnego poematu Don Juan z dwoma temi przekładami przekonywa, jak gorąco Miron spomiął się ze swymi pierwowzorami; pod względem ironii, rozczarowania, zniechęcenia, świetności języka, niezmierzłej łatwości wiersza, silny wyraża i poetycznych zwrotów. Chodziło tylko o to, aby wrotyżowi talent poety zechciał być bardziej sobą, bardziej współczesnym i poetycznie niezależnym. Okazało się jednak, że mu zabrakło siły. Poprzedzicy Mirona potrafili obok przejściowych żywiołów, zostawić myśli ogólne, trwałe, w niektórych swych poematach zdołali skupić to, co niezmiennie i to zawsze zaprzatęć będzie głębszych myślicieli. Miron wziął od nich tylko lzy i smutki i dlatego poezycy jego posiadają jednostajną materię myśli i formy. Wszystkie trygometry, intermezza i sonety posiadają jeden dźwięk ironii, smutku i rozczarowania... A w dół tu na świecie, spozrywał młodziom w trumnie — i ludzie bierli tłumnie patrzeć, jak to pięć pierś poklas (str. 16). cłylim białym kwiatem, wyszcie byli zmijami — i kwiat dziś umiera! (str. 32). Albo: «I zszedłszy życia znak ten pokutny, na mej mogiły śpiewaczej przagn, złożyłem ludzom pieśń kwiat smutny, krwawe lzy Bogu» (str. 72). W innym miejscu: «Czemuż żyć muszę wśród was chore Karly, nie pragnąc waszych oklasków i chwaly, czemuż bez skargi, zawiści i wzgardy, idę przez cmentarz życia smętne białe» (str. 80). W zbioru poezji Mirona, nie znaleźliśmy bardzo ładnego wiersza «Kupido», naśladowanego z Alfonsa Karra («Tyg. Ilustr.» i oryginalnego dramatycznego szkicu w 3 aktach p. t. «Bóg Boga», drukowanego, jeśli na pamięć nie myli, w «Przeglądzie Tygodniowym». Zg.

Sposób odwrócenia i leczenia epidemicznej cholery, przez Fr. X. Poznanskię, Warszawa, Gebeliner i Wolf, 1883.

Autor wysnużył krótkie naturę tej choroby, rozdzielił ją na periody i stopnie, a zatem opisał sposoby zapobieżenia i jej leczenia za pomocą środków, energię cyrkulacyjną podnoszących. W poszukiwaniach swoich zwrócił on głównie uwagę na organizm ludzki w celu dojsia, jaki to mianowicie nieład zachodzi w nim w czasie epidemii i potwierdził objawy choroby sztanowi. Przed czterdziestą już prawie laty, w czasie epidemii cholerycznej 1848 i dr. Poznanski, znajdując się wśród ludności napół zdrowej, znajduje się pewna liczba subiektów, u których bez wszelkich objawów chorobowych, opóźnia się cyrkulacja krwi tak dalece, iż na minęte traci się dwadziesta i więcej pulsacyi. Dalej dr. Poznanski zauważył, iż w miarę takowego opóźnienia się cyrkulacji, krew czernieje i gęstnieje, tudzież, że zmniejsza te w cyrkulacji i w krwi samej, mają widoczny związek z epidemją, stanowią jakoby podstawę chorobnych objawów choroby epidemicznej. Pierwotkowo te obserwacye poetyzły za punkt wyjścia dla prac autora, i stały się gruntem specjalnej jego teoryi patologicznej. Ze względu na objętość formułujących się zastojów krwistych, autor stanowi try stopnie chorobne: choleryczny, cholery i cholery darsząca (szktyczna). Ze zaś, zdanem autora, każdy pełny wypadek choleryczny musi przechodzić przez wszystkie te trzy periody, jest tedy rzeczą naturalną, że cała sztyka lekarska skierowana być musi ku temu, aby chorobę szkodzącą traktować w porę, to jest,

w porędydo nieformowanych jeszcze ostrocznocy zastojów, niedopaszczenia jej do stanu cholerycznego, w którym śmierd następuje z powidzi ostrocznocy ewentualnie się krwi i stanai cyrkulacyjnej. Na tych to promach sparty, podają sztor odpowiednie środki leczenia straszliwego tego bicia ludzkości.

MAGAZYN MEBLI
ZALEŃSKI i Ska
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 68.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czynszowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów.
(61-52-42)

Kantor Nauczycielski
ZALEŃSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 4.
Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.
(42-52-26)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom większym dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Trępcy zauf. 15 i Stolarszy z. 6. (100)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW
A. WIERCIBORNA
w Białymstoku
rekomenduje Piługi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząszczaczami, Manecze, Wialnie, Pompy, Tartaki, Poluzce, Maszyny dla fabryk sukna i mienia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (65-50-44)

Doktor Niwiński
Znamieńska ul. № 11, m. 1. Choroby weneryczne, nasłorne, kobiece. Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9—12 r. i od 7—8 i wiecz. (259-30 11)

FABRYKA
L. PERKOWSKIEGO
W WILNIE
sprowadziła maszynę do wyrabiania TRUMIEN Metalowych przy której dalałności wykonywa mocne i tanie, poczynając od 33, 50, 70, 90, 150 do 300 rs. Cena zależy od wielkości, a głównie od ozdoby i zewnętrznej.
Fabryka, otrzymawszy telegram z prowincyi, wysła bez zadatku. Długosy najlepiej liczyć na centymetry, tak iż dla dorosłych od 170, 180, 190, 200 cent. największa miara odzobna 40 rs.
Dziecinie trumienki od 8 do 25 rs. Cena zależy od wielkości.
(430-10-5)

W szkole 4-ro klasowej
klasycznej z pensjonatem, przy ulicy Smolnej pod № 17 listniejącej, w której nauki wykładają się najczęściej podług programu szkół rządowych, zapis uczniów trwać będzie od 4 (16) sierpnia r. b. do d. 16 (28) sierpnia.
Przełożony szkoły: Józef Radziukinas, nauczyciel języków starożytnych przy gimnazjum IV w Warszawie. (436-4-3)

Polskie Krzyżyki i Medaliki
złote i srebrne i główny skład słuźnych obracosek i aparatosek. Magazyn złotych rzeczy Hollidae ul. Oficerska, domu № 4. (431-24-4)

ZAKŁAD NAUKOWY VI KLASOWY
Annę Jasięńskiej
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
pałac hr. Stanisława Potockiego, № 15,
zawiedamia stanowiących rodziców i opiekunów, że napis uczenie na rok szkolny 1884—5, rozpocznie się 7 (19) Sierpnia, kurs zaś nauk dnia 30 Sierpnia (1 Września). (413-3-3)

Rajchman i Frencler
Ogłoszenia do wszystkich dzienników po cennach redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska 14.
(200-20-11)

OSOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyżyłkami drogich hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarnieckiego (50 pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurydykcyj, szkół etc. (centr. miast). Pokoje elegancko umeblowane, na rozsądne ceny, czyste powietrze, przeciętna usługa, elektryczne dźwięki, samowar, meliana, szwajcar, kucharka, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie i dziennie. Jan Studziński. (69-24-10)

SZKOŁA REALNA
VI-cio KLASOWA
Eugenjusza Babinskiego
w WARSZAWIE
na Sewerynowie (róg Aleksandryi № 12),
zawiedamia osoby interesowane, że zapis uczniów na rok szkolny 1881—85 rozpocznie się d. 6 (18) sierpnia, kurs zaś nauk 16 (28) sierpnia r. b.

Słownik Geogr. Król. Pol.
z innych krajów Słowiańskich
pod redakcyą
F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskię i W. Walewskiego
wydawnym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CENA: zeszyt 50 k., z przesyłką pod opaską k. 60.— Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.
Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-20)

MIESZKANIA
o 9, 7, 6, 4 i 3 pokojach, z wszelkimi wygodami, są do wynajęcia na placu Wielkiego Teatru, dom W.cej Bezobrazowej, № 10. (438-6-4)

NA PENSYI ŻENSKIEJ
6-cio KLASOWEJ
dawniej K. Welinowicz
Leczno, № 25, w Warszawie,
zapis uczenie rozpocznie się dnia 11 sierpnia i trwać będzie do 1 września. Warunki i wyprawka dla pensjonarki na żądanie mogą być przesyłane listownie. (462-2-2)
Stanisława Łapińska,
żona profesora gimnazjum 2 męskiego.

Adwokat przysięgły Długoszy
w Odesie, przeniósł się do domu Krasowskiej, przy ulicy Kuzniecznej, do domu Gładkoj № 21, przy lewej stronie ulicy. (450-12-5)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,
w Warszawie, Kupiecka, 6,
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spóźniające się słabości. Zupelną tajemnicą zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:
J. Brzeskiński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowosielska, 36), K. Dobrzański w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), J. Gutwiler w chorob. chirurg. (Piec Grzybowska, 10), A. Talmus w chorob. wewnętrzych kobietom (Marszałkowska, 35). — Bliższe wiadomości o miejscu i o Lekarskim zakładzie. (196-12-7)



H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

WARSZAWA, MIODOWA 2,

POLECAJĄ:

TRIEURY oryginalne Meyera z Kalk, z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kłoków, grochu, wyczki etc., oraz specjalne Sortowniki do zboża.

MŁOCARNIE sżytywne przewoźne Claytona i Schuttlewortha z Wiednia, wydające ziarno czyste.

MŁOCARNIE sżytywne ręczne i maneżowe, z przetrząszaczami do słomy i sitami.

SIEWNIKI rządowe i PŁUGI Samochody Rudolfa Sack z Plagwitz.

SIEWNIKI rzutowe oryginalne H. F. Eckerta z Bérлина.

BRONY sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznaną została.

KULTYWATORKI amerykańskie po 20 rs., oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie franco. (466-3-1)

Sprzedaje się majątek w guberni i powiecie grodzieńskim położony. Około 600 dzies. całego obszaru. Gleba dobra. Zabudowania porządne. Łąk wyborczych i lasu osobnego podostatkami. Szeregofowych wiadomości zasięgnąć można od p. Ksawerego Jelskiego, przez stację Kryki (gub. grodzieńska). (468-1)

STUDENT

posiadający gruntownie matematykę, starożytną i nową języki, przysposobiona do egzam. do wszystkich klas filologii i reáln. gimn. i do wojska; poszukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiadomość w Redakcyi «Kraju». (361-5-8)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

w Warszawie, Miodowa Nr. 2.

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

FABRYKI H. CEGIELSKIEGO W POZNANIU,

nagrodzonej wielkim medalem złotym na wystawie zeszlórocznej w Kijowie,

POLECAJĄ WYROBY Z TEJŻE:

Młocarnie maneżowe trybowe i pasowe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najlepsze.

Wialnie maneżowe, oraz ręczne Bostońskie i Backera.

Pługi wrocławskie, Cichowskiego, trzy i czterokołkowe do przykrywania posiewu, darcia koniczynisk i odłogów.

Kultywatory, Spulchniacze, Pługi przegonowe, Drapacze, Walce pierścieniowe.

Siewniki Eckerta, Drewitz'a, Robillanda.

Sieczkarnie ręczne maneżowe.

Siekacze, Szarpacze, Gniotowniki, Srotowniki.

Sikawki pożarne systemu Noëla,

oraz wszelkie maszyny Cegielskiego, cieszące się ogólnym uznaniem nabywców.

Części zapasowe zawsze są na składzie. Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie. (465-3-1)

Rada Piotrowskiej Akademii Rolniczej i Lesnej

niżejsem podaje do wiadomości publicznej, że w roku bieżącym może być przyjętych na 4-asy kursu wydziału gospodarstwa osób 70; przyjmowanie na wydział ten, może Najwyższego rozkazu z dnia 6 czerwca 1885 r., wobec mającego nastąpić przekształcenia Akademii piotrowskiej na wyższą, specjalnie naukowy zakład gospodarstwa-rolniczy, zostało powstrzymane.

Główne warunki wstąpienia: na studentów Akademii przyjmowane są osoby wszystkich klas, mających ukończonych lat 17, tudzież po ukończeniu całkowitego kursu w gimnazjach klasycznych, w b. gimnazjach wojennych, w szkołach rolniczych, w konstancyjskim instytucie mierzonym, w wydziale gospodarstwa rolnego przy 6 klasowej szkole realnej, w mackowskiej praktycznej akademii nauk handlowych i w wyższych naukowych zakładach Cesarskich.

Prośba o przyjęcie, na zwyczajnym papierze, na imię dyrektora, powinna być podana przed 25 sierpnia z załączeniem w oryginałach (nie w kopiach): metryki urodzenia i chrztu; dokumentu stanu, do jakiego prosiący z urodzenia należy; świadectwa o prowadzeniu się od miejscowego zarządu policyi, jeśli prosiący opuścił zakład naukowy więcej niż od pół roku; świadectwa o otrzymanym wykształceniu, uwalniające świadectwo wydziału wojakowskiego, jeżeli prosiący na skończonych lat 20, i 20 rubli za słuchanie lekcji w pierwszym półroczu.

W obec ograniczenia liczby przyjmowanych na studentów Akademii, rada naczynca termin od 1 do 10 września, na egzamina wstępne z jęz. rosyjskiego (ćwiczenia) i matematyki (podług programu gimnazjów klasycznych); przyjmowani będą przedwzrostkiem ci, którzy lepiej złożyli egzamin i posiadają wyższe stopnie w swoich patentach ze świeżych zakładów naukowych. Ci, którzy ukończyli kurs wyższych zakładów naukowych, przyjmowani będą na 1 kurs bez egzaminu wstępnego.

Opócz studentów rzeczywistych, Akademia dopuszcza też i słuchaczy wolnych, którzy powinni mieć nie mniej lat 21, i otrzymywać na każde półroczcie osobne pozwolenia od dyrektora Akademii. Przy prośbie o dopuszczenie do wolnego słuchania lekcji, przedstawic należy: metrykę urodzenia i chrztu, dokument stanu, świadectwo prowadzenia się od miejscowego zarządu policyi i 75 rubli za słuchanie lekcji w pierwszym półroczu.

Pragnących wstąpić do Akademii piotrowskiej uprzedza się, że liczba rozporządzanych przez Akademię stypendjów, jest bardzo ograniczoną, i że otrzymywać takowe mogą tylko studenci wyższych kursów, nigdy I-go. Każdy wstępujący powinien pamiętać, że po zaliczeniu go do studentów, obowiązują jest zaraz zapłacić się w usposobiony obmudur, i że nie utrzymać swoje w Akademii, student musi posiadać sume około 250 rs., nie licząc w to opłaty za słuchanie lekcji.

W szkole realnej 6-cio klas. męskiej z pensjonatem

BYSZARDA PUCIATY

zapis uczniów na rok szkolny 1884-85, i egzamina odbywać się będą codziennie od 4 (16) sierpnia do 4 (20) sierpnia (1 września) r. b. do wszystkich klas 6. oraz klasy wstępnej starszej według programu szkół rządowych w godz. od 10 do 12 i od 2 do 4. Do klasy wstępnej młodszej, dzieci od lat 8, nieumiejące czytać i pisać, przyjmowane będą bez egzaminów.

Druga, № 32. (473-3-1)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

W WARSZAWIE

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórszane przybory techniczne. Cenniki i korespondencje na żądanie i franco.

Adres telegramów: Temler Szwed-
№ telefonu 385. (352-26-9)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

L. Kierskiej i A. Rohozińskiej
w Odesie, ul. Chersońska, 44. (463-2-2)

WARTA MATUSZEWSKA

przetłoczona pensyl prywatnej śródkiej
w WARSZAWIE

przy ulicy Leszno, № 26, (469-3-2)

zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczennic na r. 1884-5 odbywa się codziennie od g. 9-12 i od 1-6. Tamże przygotowują się panienki do zdania egzaminu na nauczycielki. Lekcje rozpoczynają się 14 (26) sierp.

REDAKTOR I WYDAWCA Bram Flits.